
Progląd

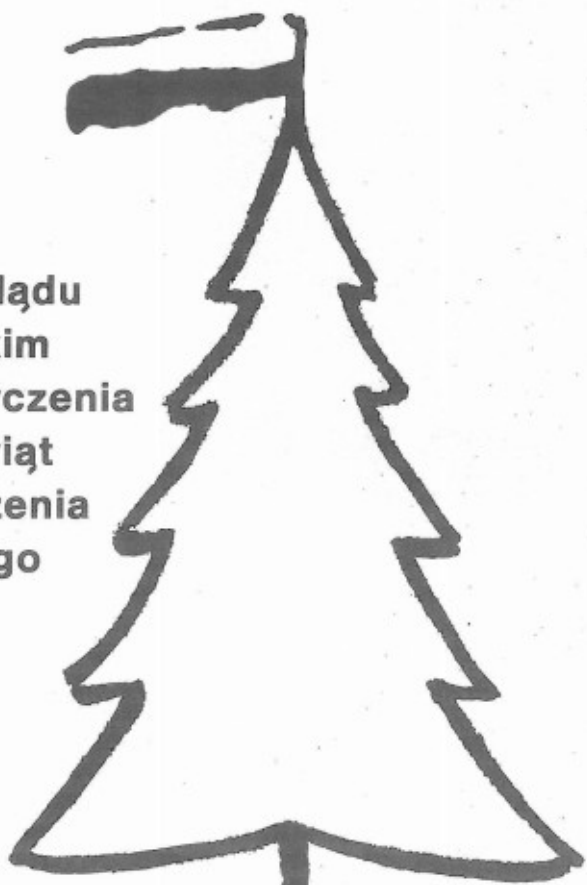
DWUTYGODNIK
KOMITETU OBRONY SOLIDARNOŚCI *Rok II, nr 23/49*

7kos

NOBEL - OSLO, 10 GRUDNIA 1983	2
<i>Edward Klimczak</i> - Nobel i... „Solidarność” na Zachodzie	21
Gratka dla kolekcjonerów	26
KRONIKA WYDARZEŃ BIEŻĄCYCH	29
<i>Roman Żelazny</i> - Grudniowe requiem	44
<i>Janusz Rudnicki</i> - * * *	47
<i>Piotr Załuski</i> - Kim jesteśmy - za to siedzimy	48
<i>Janusz Rudnicki</i> - „Podanie”	52
Wigilia '81	56
<i>Lech Jan Jamka</i> - O grudniu	60
<i>C. Kamski</i> - Nadchodzi rok 1984	62
Gniazdo wronie. /Szopka noworoczna/	64
Więzienie jest do wytrzymania. /Wywiad z A. Słowikiem/	74
Podziemie informuje	78
<i>W.M. Alexander</i> - Przyczynek do oceny sił LWP	80
Wywiad z Sewerynem Blumsztajnem	85
List wiceprezydenta G. Busha	92
Problemy emigrantów	93
Z PRASY POLSKIEJ (OFICJALNEJ)	95
LISTY DO REDAKCJI	98

Następny numer „Poglądu” ukaże się 15.01.1984 r.

**Redakcja »Poglądu
składa wszystkim
Czytelnikom życzenia
spokojnych Świąt
Bożego Narodzenia
oraz pomyślnego
Nowego Roku**



SOLIDARNOŚĆ



Oslo, 10 grudnia 1983

O godz. 12,30 samolot skandynawskich linii lotniczych SAS z Kopenhagi ląduje na lotnisku w Oslo. W towarzystwie przedstawicieli norweskiego Komitetu Nobla z samolotu wychodzi p. Danuta Wałęsa wraz ze swoim najstarszym synem, Bogdanem. Powitanie przez przewodniczącego Komitetu, p. Egila Aarvika jest krótkie lecz serdeczne. Protokół nie przewiduje, ku rozczarowaniu licznie zgromadzonych dziennikarzy, żadnej oficjalnej ceremonii. Jeszcze tylko uśmiech do kamer telewizyjnych i aparatów fotograficznych i p. Danuta udaje się do specjalnego wyjścia dla „bardzo ważnych osób”, pomijając wszelkie kontrole. Na pytania biegnących za nią dziennikarzy odpowiada krótko: lot zniosła dobrze, na lotnisko w Warszawie odwiózł ją mąż.

Dopiero później z Warszawy napływają pierwsze meldunki i obrazy telewizyjne z pożegnania na Okęciu. Okazuje się, że „prywatnej osobie” władza ludowa zapewniła taką obstawę, jakiej zwykle nie daje się nawet głowom obcych państw. Lotnisko szczelnie zablokowano specjalnymi jednostkami ZOMO. Tylko ok. 300 osobom udało się prześlizgnąć przez ścisły kordon i pomachać p. Danucie na pożegnanie. Czarny Mercedes ambasadora Królestwa Norwegii, który również przybył na Okęcie, zdradzał jednak wyraźnie, że nie chodzi tu o prywatny wyjazd.

Już w Kopenhadze, gdzie p. Danuta przesiadła się na samolot skandynawskich linii lotniczych SAS, witali żonę Przewodniczącego „Solidarności” wysłannicy norweskiego Komitetu Nobla, dziennikarze, fotoreporterzy, telewizja. W Oslo, na lotnisku odległym o kilkanaście kilometrów od centrum miasta, było już tłumnie. Fotoreporterów i dziennikarzy było znacznie więcej niż w

latach ubiegłych, kiedy witano ówczesnych laureatów Pokojowej Nagrody Nobla, zaś przed Grand Hotelem witał p. Danutę już prawdziwy tłum sympatyków.

Policja ma ciężkie zadanie. Nie spodziewano się takiego zainteresowania. Nie przedsięwzięto żadnych środków nadzwyczajnych. Grupie oficjeli wraz z p. Danutą, witaną gorącymi oklaskami udaje się przebić do głównego holu, gdzie następuje kolejne powitanie przez dyrekcję Grandu i dwuosobowe przedstawicielstwo rodziny Wałęsów znika w jednym z pokoi.

Na godz. 14,00 w Sali Rokokowej zapowiedziano konferencję prasową.



Dopiero późnym popołudniem mają przylecieć oficjalni przedstawiciele „Solidarności” za granicą - kierownik biura w Brukseli, Jerzy Milewski oraz były doradca Lecha Wałęsy, Bogdan Cywiński. Czy bez nich zdecyduje się p. Danuta na udział w konferencji prasowej? - obawiają się niektórzy dziennikarze polskich czasopism emigracyjnych, którzy licznie przybyli do Oslo. W obawach tych łatwo wyczuć troskę o to, czy p. Danuta podoła tak trudnemu i odpowiedzialnemu zadaniu. Jest przecież, jak sama później określi, li tylko „gospodynią domową”, która w zasadzie nigdy nie stała w centrum zainteresowania światowej opinii publicznej, nie ma doświadczenia w udzielaniu wywiadów, w prezentowaniu wyważonych opinii politycznych.

Punktualnie o godz. 14,00 rozpoczyna się zapowiedziana konferencja prasowa. W Sali Rokokowej zgromadziła się większość z trzystu akredytowanych dziennikarzy z całego świata. Są przedstawiciele największych agencji światowych, dzienników, stacji telewizyjnych i radiowych, przedstawiciele polskiej prasy emigracyjnej z Nowego Jorku, z Detroit, z monachijskiej rozgłośni Radia Wolna Europa, na czele z jej dyrektorem, dr. Zdzisławem Najderem, ze Sztokholmu, Londynu i wielu innych miast. Zwraca uwagę fakt całkowitej neo-

becności któregośkolwiek z przedstawicieli prasy reżymowej PRL. Konferencję otwiera sekretarz Komitetu Nobla, Sverdrup, który jakby podzielał obawy, że p. Danuta może nie podołać zadaniu; oświadcza, że konferencja ma być krótka i dziennikarze powinni ograniczać się do pytań o charakterze osobistym. Przedstawiciel norweskich związków zawodowych, ubrany w roboczy kombinezon, taki, w jakim pracują robotnicy w Stoczni Gdańskiej, wręcza bohaterce dnia bukiet kwiatów, wygłasza krótkie przemówienie, podkreślając solidarność robotników norweskich z polskimi.



Następuje właściwa część spotkania. Danuta Wałęsa odpowiada również na pytania o charakterze politycznym, zręcznie omijając zastawiane „pułapki”, odpowiada z dużą pewnością i olbrzymim wdziękiem, czym natychmiast podbija serca zebranych. Serdecznie dziękuje przedstawicielom narodu norweskigo za przyznanie Lechowi Wałęsie, przewodniczącemu „Solidarności” nagrody Nobla, za poparcie i pomoc, jakiej dotychczas Norwegowie udzielali Polsce. Jej głównym obowiązkiem jako matki i żony jest zajmowanie się licz-

ną rodziną, z polityką styka się tylko powierzchownie, przeto nie jest w stanie powiedzieć, co jeszcze Norwegowie mogliby uczynić dla jej kraju. Nagroda Nobla nic nie zmieni w jej życiu, ani w życiu męża. Ma ona natomiast olbrzymie znaczenie dla polskich robotników, dla całego polskiego społeczeństwa. W ubiegłym roku bardzo liczyła na to, że mąż otrzyma tę nagrodę. Nadzieje te wiązały się z sytuacją męża, który był wówczas internowany. Przyznanie mu wtedy nagrody Nobla skłoniłoby może władze PRL do wypuszczenia go na wolność, co dla niej osobiście oznaczałoby wcześniejszy powrót męża do do-



mu. Wówczas jeszcze nie zdawała sobie sprawy z tego, że wyróżnienie to ma tak wielkie międzynarodowe znaczenie, iż jest tak ważne „dla Polski i całego robotniczego świata”. Lech Wałęsa nie przyjechał do Oslo ze znanych powodów, których nie ma sensu raz jeszcze powtarzać. Przyznanie nagrody na pewno Lecha nie zmieni i chyba nie stworzy w życiu rodziny dodatkowych trudności.

Jak wygląda codzienne życie rodziny Wałęsów?

„Wstajemy o 6,00 rano, mąż idzie do pracy, a dzieci do szkoły. Mając tak dużą rodzinę trudno zaplanować każdy następny dzień. Mieszkanie nasze przypomina nieraz tę salę - przychodzi do nas dużo ludzi, dużo dziennikarzy - wydaje mi się, że nie należy ono do rodziny Wałęsów, tylko do społeczeństwa polskiego”.

„Z mężem nie dyskutuję na temat strategii działania. Lech Wałęsa podejmuje decyzje sam, a ja je tylko zatwierdzam. Nie staram się nigdy zmieniać decyzji męża, choć być może mogłabym mieć na nie jakiś wpływ.”

Dziennikarze kilkakrotnie próbują zadawać pytania 13-letniemu Bogdanowi. P. Danuta uprzejmie, lecz zdecydowanie, nie pozwala na wypytywanie chłopca, proponując natrętnym, by o to samo, np. o ocenę wartości nagrody Nobla, zapytali za 10 lat. Pozwala jednak Bogdanowi odpowiedzieć, gdy ktoś zapytał czy jest dumny z ojca. „Tak, jestem.” - mówi Bogdan. Uczucie to podziela dziś zapewne każdy „niezręczymowy” Polak.

Pod koniec konferencji, która wbrew prośbom p. Sverdrupa, wcale nie trwała krótko, jeden z dziennikarzy cytuje wypowiedź Lecha Wałęsy dla zachodniej prasy, w której stwierdził on, że nie boi się więzienia. „Ja też się nie boję” - powiada p. Danuta. Żegna ją burza oklasków, co jest zjawiskiem niezczęstym na tego typu spotkaniach, na które dziennikarze przychodzą służbowo, do pracy, a nie w celu wyrażenia swoich sympatii. Tu jest inaczej.

Nic nie przesadzę, jeżeli powiem, że już w pierwszym dniu pobytu w Oslo, Danuta Wałęsa olśniła dziennikarzy i Norwegów swoją urodą, wdziękiem, uśmiechem i dowcipem; za pośrednictwem telewizji, obszernie transmitującej przebieg jej pobytu, szczególnie Norwegowie mieli możliwość dużo lepszego śledzenia uroczystości niż mieszkańcy innych krajów Europy Zachodniej. Dlatego marzeniem każdego dziennikarza stało się uzyskanie wywiadu dla swojego czasopisma, programu telewizyjnego czy agencji prasowej, zrobienie zdjęcia o charakterze bardziej prywatnym, a nie takiego jakim rozporządzają inni. Oblegano więc niektórych przedstawicieli „Solidarności” licząc na ułatwienie dostępu do p. Danuty, chwytano się różnych sposobów, aby choć na chwilę wywołać ją z pokoju nr 201 na pierwszym piętrze Grand Hotelu. „Żadnych prywatnych wywiadów dla prasy” - oświadczyła p. Danuta przez swoich opiekunów. Jedynie sprytnemu fotoreporterowi z norweskiego dziennika *Dagbladet* udało się pod pretekstem wręczenia kwiatów wywołać na korytarz Bogdana. Nazajutrz na okładce gazety pojawia się wielkoformatowe zdjęcie Bogdana wraz z uroczą śpiewaczką norweskiej opery, Polką z pochodzenia, znaną w Norwegii pod nazwiskiem Alex.

Nazajutrz rano, dnia 10 grudnia, p. Danuta udaje się do pałacu norweskiego króla Olafa V na prywatną audiencję. O godz. 13,00 w odświętnie udekorowanej auli uniwersytetu rozpoczyna się uroczystość wręczenia Nagrody. Sala, mieszcząca około 700 osób, wypełniona jest po brzegi. Również przed budynkiem zebrał się ogromny tłum. Na salę wchodzi premier rządu norweskiego, a wkrótce potem - rodzina królewska na czele z monarchą, 81-letnim królem Olafem V. Orkiestra symfoniczna norweskiego radia i telewizji otwiera uro-



czystość polonezem współczesnego kompozytora norweskiego Johana Sven-sena. Panuje podniosła atmosfera. Następnie przewodniczący Komitetu Nobla, p. Egil Aarvik uzasadnia przyznanie nagrody Lechowi Wałęsie. Powiedział on m.in. (tekst jego wystąpienia podajemy w przekładzie z języka angielskiego):

Zważywszy, że uznanie przyrodzonej godności oraz równych i niezbywalnych praw wszystkich członków wspólnoty ludzkiej jest podstawą wolności, sprawiedliwości i pokoju świata.

Tak rozpoczyna się tekst Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka Narodów Zjednoczonych, deklaracji która dzięki definicji pojęcia pokoju stanowi

podstawę przyznania przez norweski Komitet Nobla tegorocznej nagrody polskiemu przywódcy związków zawodowych, Lechowi Wałęsie.

Kampania prowadzona na rzecz praw ludzkich jest z konieczności nierozłączną częścią walki o pokój. Wybór lauréatów Pokojowej Nagrody dokonywany na tej podstawie, nie jest czymś nowym: Albert Luthuli z Republiki Południowej Afryki, Martin Luther King z USA, Andriej Sacharow z ZSRR i Argentynczyk Adolfo Perez Esquivel zostali nagrodzeni właśnie na tej podstawie. Komitet wierzy, że tegoroczny laureat słusznie zajmuje miejsce w gronie tych, którzy walczą o prawa ludzkie.

Zagadnienie praw ludzkich otwiera dobrze znany problem: „Dlaczego humanizm postępuje tak wolno?”. Coraz bardziej powszechnie uznaje się jednak, że pokój uzyskany i obroniony w drodze naruszania praw ludzkich jest pokojem, który nie może być ani też nie powinien być stały.

Obecne pokolenie przekonało się o tym w sposób, jakiego nie doświadczyło żadne poprzednie. Wojskowa okupacja i obca dominacja połączona ze złem fizycznego i psychicznego terroru spowodowały, że coraz więcej ludzi rozumie wielką prawdę - iż „wolność i życie to jedno”. Pokój tworzy się tam, gdzie ludzie żyją i oddychają w wolności i gdzie postępuje się w myśl przyszłowi: „Nie czyni drugiemu, co tobie niemiło”. /.../

Trzymając się tego ideału ludzkiej jedności, tegoroczny laureat Pokojowej Nagrody wysoko wznosił pochodnię, jaśniejące imię, imię „Solidarności”. Podniósł tę pochodnię nieuzbrojony; jego orężem było tylko słowo, duch i myśl o wolności oraz prawach ludzkich. Także, jak się przy tym często zdarza, walka ta wymagała olbrzymiego osobistego poświęcenia, nawet jeżeli jej przedmiotem było coś tak prostego jak prawo robotników do tworzenia własnych organizacji. Jest to prawo, które również zostało zatwierdzone przez społeczność świata w deklaracji praw człowieka.

Norweski Komitet Nobla docenił wkład Lecha Wałęsy na tym polu, uznając jego doniosłe znaczenie w kampanii mającej na celu ustanowienie powszechnej zdolności organizacji we wszystkich krajach. Właśnie w tym kontekście nazwa „Solidarność” ma głębszy i szerszy sens. Wkład Lecha Wałęsy nie dotyczy tylko Polski: „Solidarność”, której jest rzecznikiem dokładnie wyraża pojęcie jedności z ludzkością; należy ona przeto do nas wszystkich. Świat słuchał jego głosu i zrozumiał jego przesłanie; Pokojowa Nagroda Nobla jedynie potwierdza to.

Lech Wałęsa uczynił nazwę „Solidarność” czymś więcej niż tylko wyrazem jedności jakiejś grupy walczącej w imię określonych interesów. „Solidarność” oznacza wolę rozwiązywania konfliktów i usuwania różnic w drodze pokojowych negocjacji, kiedy wszystkie zainteresowane strony spotykają się, nawzajem respektując swą odrębność.

Konflikty i różnice mogą być rozmaite i mogą prowadzić do wielu odmiennych reakcji. Zaangażowani w nie ludzie z konieczności stają wobec skomplikowanych decyzji. Taka sytuacja zdarzyła się pewnego sierpniowego dnia 1980 roku, kiedy Lech Wałęsa przedostał się przez stalowy płot Stoczni im. Lenina w Gdańsku, wziął mikrofon i z miejsca stał się przywódcą polskiej soli-

darności. Napotkał na przytłaczające trudności; wybór strategii nie był prosty. Cel natomiast był wystarczająco jasny: prawo robotników do organizowania się i prawo do negocjacji z krajowymi urzędnikami na temat społecznej i ekonomicznej sytuacji robotników. Lecz która z dostępnych dróg doprowadziłaby go do celu?

Nie pora obecnie, by oceniać polityczną sytuację w jakiej znalazł się Lech Wałęsa. Wystarczy powiedzieć, że była trudna. Dla nas tu, bardziej interesujący jest fakt, że obrona przez Wałęsę strategia była drogą pokoju i negocjacji. I jak zawsze w takich sytuacjach, wola negocjacji wiązała się z wolą kompromisu - co ważne, ponieważ było oczywiste, że strona przeciwna zawsze zwalczała niekorzystne dla siebie układy ekonomiczne i polityczne. W wyniku mobilizacji narodowej woli „Solidarność” poczęła reprezentować tzw. „polską opozycję społeczną”, możliwość solidarności poglądów całego narodu. Nie była to opozycja, która zmierzała do użycia siły fizycznej. Była to raczej kwestia duchowej czy intelektualnej siły, która z uwagi na jej powszechną akceptację mogłaby przeniknąć system i rozwiązać tkwiące w nim konflikty.

Krocząc tą pokojową drogą bez uciekania do gwałtu, ruch „Solidarność” począł się gwałtownie rozprzestrzeniać. Odwaga, jaką wykazał Lech Wałęsa występując otwarcie i bez broni wynagrodzona została przez miliony polskich robotników i chłopów, którzy włączyli się do jego walki.

Stąd też Komitet pragnie, by w przyznaniu Pokojowej Nagrody Lechowi Wałęsie nie widzieć tylko dowodu szacunku, lecz także - traktować jako wyraz wdzięczności za cywilną odwagę jaką wykazał obierając tę drogę.

To, że Wałęsa oraz ruch, któremu przewodził, zgodny był z najwyższymi ideałami ludzkimi w niemałym stopniu potwierdzają ściśle związki występujące między „Solidarnością” a Polskim Kościołem. Ta wzajemna zależność nie opierała się na wspólnych interesach politycznych, lecz bardziej zasadzała się na ideologicznej jedności postrzegania wartości ludzkiej i praw człowieka.

Nie uszedł uwagi Komitetu fakt, że Kościół Polski /.../ tak konkretnie udzielał poparcia Lechowi Wałęsie; dało to „Solidarność” nieocenioną siłę moralną.

Stojąc z boku, szczególnie świadomi jesteśmy tego, jak „Solidarność” - również wskutek związku z Kościołem - przejawiała wolę pokoju i pojednania. Widzieliśmy zgromadzone dziesiątki tysięcy w kościołach i wokół nich modlących się za kraj i za sprawę. Widzieliśmy ich, jak zraszali łzami wieńce na grobach walki o wolność. I rozumiemy, że ich bezoreźna walka jest walką nie tylko o własną sprawę, lecz również za wszystkich ludzi kochających wolność.

W tej właśnie perspektywie norweski Komitet Nobla widzi wkład Lecha Wałęsy. Droga, którą obrał, była drogą negocjacji, pokoju i pojednania. /.../

Nie był on sprawcą kłopotów politycznych: na względzie miał raczej interesy polskich robotników i ich aktualne żądania. Lecz żądania takie nie zawsze zostają spełnione, nawet jeżeli są uzasadnione tak, jak w przypadku Lecha Wałęsy.

Nie, Lech Wałęsa nie wznosił rewolucyjnego sztandaru, był orędownikiem jedynie pokojowej broni strajkowej, uznanej przez wspólnotę świata. I

nie szukał oparcia w zasadach deklaracji praw człowieka, wyływających z Narodów Zjednoczonych i układu helsińskiego. Pragnął jedynie negocjować. W centrum zainteresowania znajdowały się jedynie dwie sprawy: socjalne warunki robotników i ich prawo do negocjacji.

Tłem dla tego jednotorowego myślenia był po prostu fakt, iż praw tych nie respektowano. Uprzednio przy wielu okazjach doprowadzało to do wybuchu powszechnej gorzycy - w 1956, 1970 i znów w 1980 roku. Wszystkie one dotyczyły dokładnie tych samych problemów: warunków socjalnych, wolności słowa i prawa do organizacji. /.../

Choć Lech Wałęsa początkowo walczył o elementarne prawa ludzkie i nie kwestionując ustalonej struktury sił, to jednak jego działalność miała rzecz jasna, polityczne i ideologiczne akcenty. Jego walka z konieczności była również kampanią na rzecz praw ludzkich, a te władze polityczne interpretowały oczywiście jako przeszkodę dla systemu.

W miarę potęgowania się politycznej opozycji wobec „Solidarności” coraz silniej rosła w niej świadomość opowiadania się za humanizmem i prawami ludzkimi. Coraz bardziej oczywiste stawało się, że walka Lecha Wałęsy o prawa robotników była od samego początku wkładem w powszechną w świecie kampanię na rzecz praw ludzkich. Powiązanie to uwydatniało się coraz silniej, podkreślane zwłaszcza przez grupę intelektualistów wewnątrz ruchu, jak również przez Polski Kościół.

Bojownicy o prawa ludzkie, niezależnie od miejsca i czasu ich działalności, zawsze mieli jeden problem: jak można urzeczywistnić idealne cele, gdy jest się zarazem zobowiązanym do brania pod uwagę możliwości, jakie stwarza dana sytuacja. Czy jest mądrze tonować żądania i walczyć o powolną, stopniową poprawę?

Wobec tego problemu stanął Lech Wałęsa. Czy słuszny jest ostrożny tryb postępowania z możliwością zdobycia czegoś? Czy należy raczej zaryzykować z szansą na wygranie wszystkiego? Nie sposób zrozumieć polskiego ruchu „Solidarność” bez uświadomienia sobie tego problemu.

Realistyczna ocena istniejącej sytuacji sugerowała, że najlepszym wyjściem byłoby połączenie istniejącego jednopartyjnego rządu ze społecznym pluralizmem, dopuszczającym - przynajmniej w przyszłości - swobodę organizowania się i negocjacji. Pierwszym modelem rozmów było takie właśnie rozwiązanie.

Teraz wiemy, że nie powiodła się nawet tak umiarkowana strategia. Dziś „Solidarność” jest organizacją zakazaną. Negocjacje i strajki, kładące nacisk na stanowczy charakter rozmów doprowadziły do stanu wojennego oraz do aresztowania i uwięzienia Lecha Wałęsy.

Mimo, iż stan wojenny został odwołany, a Wałęsa zwolniony, to jednak jego wolność jest ograniczona. Jego własna ocena sytuacji nie pozwoliła mu na obecność tutaj. Miejsce laureata Pokojowej Nagrody jest puste; to nie jego głos usłyszymy. Spróbujmy zatem tym pilniej wsłuchać się w milczącą mowę tego pustego miejsca /.../

Lecz czy Lech Wałęsa rzeczywiście milczy dziś? Czy zupełnie pozostaje bez owoców zwycięstwa? Czy jego sprawa poniosła porażkę? Wielu podziela pogląd, że jego głos nigdy nie brzmiał silniej i nie sięgał dalej niż obecnie. Elektrykowi z Gdańska, synowi stolarza z nadwiślańskiej wsi udało się podnieść sztandar wolności i człowieczeństwa tak wysoko, że choć raz cały świat może go zobaczyć. Moc jego wiary i wyobraźni jest niezłomna. Jego działalność stanowi rozdział w historii międzynarodowego świata pracy, a przyszłość zaliczy jego imię w poczet tych, którzy swym wkładem przyczynili się do ludzkiego dziedzictwa wolności. Jeszcze raz kamień odrzucony przez budowniczego stał się kamieniem węgielnym; tym razem kamieniem węgielnym gmachu wolności i demokracji, który z mniejszym lub większym powodzeniem ludzkość stara się zbudować na świecie. /.../

Lech Wałęsa uczynił człowieczeństwo czymś większym i bardziej nienaruszalnym. Tak się stało, że odniósł zwycięstwo nie w tym politycznym świecie. Przedstawienie go dziś do Pokojowej Nagrody jest hołdem dla potęgi zwycięstwa, który przetrwa w wierze, wyobraźni i odwadze pójścia za jego wezwaniem.

Przemówienie p. Aarvika zebrani kwitują burzliwymi oklaskami, następnie orkiestra gra mazurka, op. 50 nr 3 Fryderyka Chopina.



Danuta i Bogdan Wałęsa w towarzystwie członków Komitetu Nobla.

Na podium wchodzi znów p. Aarvik i prosi Danutę Wałęsę oraz jej syna o odebranie dyplomu i medalu pamiątkowego. Następuje najważniejszy moment - p. Danuta otrzymuje dyplom oraz medal z podobizną Alfreda Nobla. Wiadomo, że nagroda ma również wysoką wartość materialną - w tym roku

1,5 mln norweskich koron, tj. około 200 tys. dolarów USA. Wiemy także, że pieniądze te Lech Wałęsa przeznaczył na fundusz pomocy rolnikom indywidualnym; tymczasowo pozostaną one jednak na koncie bankowym, dopóki w Polsce nie powstanie pod zarządem Episkopatu odpowiednia fundacja.

Długo nie milkną oklaski, kiedy p. Danuta stojąc na podium, pokazuje dyplom, a Bogdan Wałęsa noblowski medal. Na sali nie ma ani jednego dziennikarza z PRL, ani jednego dyplomaty „obozu socjalistycznego”, a ambasador Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej opuścił Oslo już na 14 dni przed uroczystością. A przecież właśnie w tym momencie do historii Polski zostają zapisane złote zgłoski, których w szkołach uczyć się będą następne pokolenia.



Po odebraniu nagrody p. Danuta wstępuje na mównicę, aby odczytać list Przewodniczącego NSZZ „Solidarność” do Króla Norwegii i narodu norweskiego.

Wasza Królewska Wysokość
Dostojni Przedstawiciele Narodu Norweskiego

Znane są Wam powody, dla których nie mogłem przybyć do Waszej stolicy aby odebrać tę szaczną nagrodę. W tym uroczystym dniu miejsce moje będzie wśród tych, spomiędzy których wyszedłem i do których należą - wśród robotników Gdańska.

Niechaj te słowa zaniosą Wam radość i niewygasłą nadzieję milionów moich braci, milionów ludzi pracy fizycznej i umysłowej, zrzeszonych w związku, którego nazwa wyraża jedną z najszlachetniejszych idei ludzkości. To oni wszyscy czują się dziś, pospołu ze mną uczczeni tą nagrodą.

Z bólem myślę o tych, którzy wierność „Solidarności” przypłacili życiem. O tych, którzy przebywają w murach więzień, o tych, którzy są przedmiotem represji. Myślę o wszystkich, z którymi szliśmy wspólną drogą, i z którymi razem przeżywamy trudny czas próby.

Po raz pierwszy Polak otrzymuje nagrodę, którą Alfred Nobel ufundował za działalność na rzecz zbliżenia między narodami.

Żarliwa nadzieja moich rodaków służyła i służyć będzie temu zbliżeniu, na przekór przemocy, okrucieństwom i brutalności, jakimi cechują się konflikty rozdzierające współczesny nam świat.

Pragniemy pokoju - i dlatego nie chwytałyśmy i nie chwytałyśmy za narzędzia siły fizycznej. Łakniemy sprawiedliwości - i dlatego jesteśmy wytrwali w walce o nasze prawa. Domagamy się wolności przekonań - i dlatego niczyich sumień nie zniewalaliśmy i zniewalać nie będziemy.

Walczyliśmy o prawo ludzi pracy do zrzeszania się i o godność pracy. Szanujemy godność i prawa każdego człowieka i każdego narodu. Droga do jaśniejszej przyszłości wiedzie przez uczciwe godzenie sprzecznych interesów, nie przez nienawiść i krew. Iść tą drogą - to pomnażać moralną siłę ogólnoludzkiej idei solidarności.

Jestem szczęśliwy i dumny z tego, że ta idea w ostatnich latach zrosła się z imieniem mojej Ojczyzny.

W czasie, kiedy mojej Ojczyzny nie było na mapie Europy, Henryk Sienkiewicz, odbierający literacką nagrodę Nobla mówił: „głoszono ją umarłą - a oto jeden z dowodów, że ona żyje, głoszono ją niezdolną do myślenia i pracy, a oto dowód, że ona działa, głoszono ją podbitą, a oto dowód, że ona zwycięża.”

Dziś nikt Polski umarłą nie głosi. Ale słowa te nabierają nowego sensu.

Wyrażam Wam, dostojni przedstawiciele narodu norweskiego, największą wdzięczność za ten dowód życia i siły naszej idei w postaci przyznania przewodniczącemu „Solidarności” Pokojowej Nagrody Nobla.

Pani Danuta, choć nigdy nie występowała w takiej roli, wypełniła swoje zadanie doskonale: jego tekst czyta z ogromnym wyczuciem, potrafi głosem nadać słowom i zdaniom dodatkowego sensu. Spokojnie, bez zbędnego patosu, płynie do mikrofonu wypowiedź Lecha Wałęsy, a jej znaczenie dociera do Polaków w auli uniwersytetu, jak również do tych, którzy zasiedli przy odbiornikach radiowych w kraju. W Gdańsku również Lech Wałęsa śledzi przebieg uroczystości z Oslo dzięki transmisji Radia Wolna Europa. Wkrótce po zakończeniu ceremonii powie, że nie doceniał swojej żony i jest zaskoczony tym, jak świetnie poradziła sobie w tak trudnej sytuacji.

Orkiestra pod dyktando Sverre Brulanda gra hymn J. S. Bacha, a następnie król Olaf V gratuluje rodzinie Wałęsów wyróżnienia. Teraz p. Danuta odbiera gratulacje od innych członków rodziny królewskiej, od przedstawicieli rządu norweskiego, po czym rodzina królewska opuszcza aulę. Dla p. Danuty nie oznacza to jednak końca obowiązków. Ceremonia wręczenia nagrody zostaje... powtórzona dla fotoreporterów, których podczas uroczystości „zesłano” na galerię. Teraz mają okazję fotografować także z bliska.

Opuszczenie auli następuje duże trudności, co widać wyraźnie na zdjęciu (z prawej strony fotoreporter *Poglądu*, A. Skulski). Przed gmach uniwersytetu



przybyły tłumy Norwegów, „których serca”, jak twierdziła prasa norweska „p. Danuta zdobyła szturmem”. Każdy chce z bliska obejrzeć, choć raz rzucić okiem na niezwykłą żonę polskiego robotnika, który dostąpił zaszczytu uhonorowania najwyższą cenioną w świecie nagrodą.

Miarą zainteresowania i sympatii Norwegów do Polski, jak też do p. Danuty, może być popołudniowa, a właściwie wieczorna manifestacja, w której wzięło udział ponad 5 tys. osób. „Dużo więcej niż w roku przyznania Nagrody Pokojowej Andriejowi Sacharowowi” - powiedział znany norweski malarz i działacz na rzecz obrony praw człowieka - Victor Sparre. Manifestacja rozpoczęła się o godz. 16,30 na Youngstorvet, jednym z największych placów centrum Oslo, od przemówienia przebywającego obecnie w Norwegii członka „Solidarności” i byłego więźnia PRL, Jerzego Jankowskiego z Wrocławia. Przypomnił on o tym, że „wielu najbliższych współpracowników L. Wałęsy nadal pozostaje w więzieniu. Niektórzy z nich otrzymali wieloletnie wyroki. Wśród aresztowanych znajduje się 7 członków Krajowej Komisji „Solidarności”, w więzieniach warszawskich czekają na procesy wszyscy związkowcy kandydujący niegdyś na stanowisko przewodniczącego - Andrzej Gwiazda, Marian Jurczyk i Jan Rulewski”. Jerzy Jankowski zwrócił uwagę na to, że Norwegia jest jednym z krajów, które wykazały największą aktywność protestując przeciwko gwałceniu praw człowieka w Polsce. Konsekwencją tej postawy jest właśnie przyznanie Pokojowej Nagrody Nobla Przewodniczącemu „Solidarności”.

Postawę tę zaakcentowali Norwegowie biorąc licznie i chętnie, mimo tęgiego mrozu (ok. - 15 st. C), udział w pochodzie, który z Youngstorvet ruszył w kierunku Grand Hotelu, gdzie z balkonu p. Danuta odbierała „paradę” transparentów „Solidarności”. Trwało to ponad godzinę, bo niełatwo było przecisnąć się przez wąskie uliczki potężnemu tłumowi. Znamienne, że gazety niemieckie ani słowem nie wspomniały o tej manifestacji na rzecz „Solidarności”. Jedynie telewizja krótko pokazała p. Danutę i wiwatujące na jej cześć tłumy.

Wieczorem tego samego dnia odbyło się w Grand Hotelu uroczyste przyjęcie, w którym wzięli udział przedstawiciele norweskiego Parlamentu oraz wybitne osobistości życia publicznego. Na cześć Lecha Wałęsy i jego małżonki wznoszono toasty i wygłaszano mowy. Przewodniczący Parlamentu, Per Hysing-Dahl powiedział m.in.:

„Walka jego staje przed nami urzeczywistniona i natarczywa, oczywista i zupełnie zrozumiała - to walka o zwykłe i same przez się rozumiałe prawa, do organizowania wolnych związków zawodowych bez dyktatu i ingerencji ze strony władz.

Dlaczego jest to jednocześnie walka o pokój? Ponieważ wolność jest fundamentem pokoju. Ponieważ wolność i sprawiedliwość są przesłankami pokoju. Ponieważ prawdziwy, stały pokój jest niemożliwy, jeżeli ludzie, grupy i klasy społeczne lub państwa uważają, że mają prawo zmuszać innych do zrezygnowania ze swej wolności i w zamian za nią narzucają im abstrakcyjne i nie-ludzkie warunki bytu.

Wolność sama w sobie jest tak prosta. Widzimy jej światło w twarzach ludzkich tam, gdzie jest. I widzimy jej brak, kiedy jest nieobecna. Głęboko pragniemy pokoju i wolności dla polskiego narodu. Cały polski naród walczy

o prawo do wolności i pokoju - walczy nie tylko w naszych czasach, walczył też przez wiele stuleci. Ciągłe był deptany przez chorobliwie żądnych władzy sąsiadów. Ale za każdym razem marzenie o wolności budziło się na nowo.”

Natomiast pani Gidske Anderson, zastępca przewodniczącego norweskiego Komitetu Nobla toast swój zakończyła następującymi słowami:

„Wiemy, że los Polski, tak jak wiele razy w przeszłości waży się dziś na wielkiej międzynarodowej arenie. Myślimy jednak, że Wałęsa wybrał słuszną drogę. Nierozsądne władze mogą sobie życzyć, żeby pewnego dnia został „zapomnianą osobą”, w złudzeniu, że wtedy będzie im o wiele łatwiej. Życzenie to jest z góry skazane na niepowodzenie.

Podnieśmy się z naszych miejsc i uhonorujmy Lecha Wałęsę. Wznieśmy toast za „zapomnianą osobę”, która jak nikt inny jest obecna w pamięci wszystkich. Pozdrawiamy Lecha Wałęsę tam gdzie się znajduje w Polsce w tej chwili.”

Zgodnie z tradycją lat poprzednich i tym razem w dzień po wręczeniu Nagrody odbył się „noblowski wykład”, z którym zwykle występuje laureat. Jeszcze w Polsce ustalono, że zadania tego podejmie się były redaktor naczelny *Tygodnika Solidarność* i doradca Lecha Wałęsy, Tadeusz Mazowiecki. Władze PRL odmówiły mu jednak paszportu. W roli tej wystąpił więc Bogdan Cywiński, jeden z pierwszych doradców „Solidarności”, przebywający obecnie w Szwajcarii.



Podobnie jak uroczystość wręczenia Nagrody, tak i wykład odbył się przy wypełnionej po brzegi auli uniwersytetu. A oto tekst posłania Lecha Wałęsy, bardzo wysoko oceniony przez norweską prasę i opinię publiczną.

Panie, Panowie

Zwraca się do Was jako laureat Pokojowej Nagrody Nobla za rok 1983 polski robotnik ze Stoczni Gdańskiej, jeden z organizatorów niezależnego ruchu związkowego w Polsce.

Najłatwiej byłoby mi powiedzieć, że nie jestem godzien tego wyjątkowego wyróżnienia. Kiedy jednak wspominam chwilę, gdy wieść o nagrodzie rozszła się po moim kraju, tę chwilę wzruszenia i powszechnej radości ludzi czujących, że w tej nagrodzie moralnie i duchowo uczestniczą, to muszę powiedzieć, że traktuję tę nagrodę jako wyraz uznania, że ruch, któremu oddałem wszystkie swoje siły, dobrze służył ludzkiej wspólnotocie.

Przyjmuję tę nagrodę z całym szacunkiem dla jej rangi i zarazem z poczuciem, że wyróżnia ona nie mnie osobiście, lecz jest nagrodą dla „Solidarności”, dla ludzi i spraw, o które walczyliśmy i walczymy w duchu pokoju i sprawiedliwości.

Niczego też innego nie pragnę, aniżeli tego, by przyznanie tej nagrody służyć mogło pokojowi i sprawiedliwości. Tak w mojej ojczyźnie jak i w świecie.

Pierwsze słowa, jakimi chciałbym zwrócić się do Was, a za Waszym pośrednictwem do wszystkich ludzi, są słowami, które znam od dzieciństwa: Pokój ludziom dobrej woli. Wszędzie i wszystkim. Na Północy i na Południu. Na Wschodzie i na Zachodzie.

Należę do narodu, któremu wiatr historii w ciągu ostatnich stuleci często wiał w oczy. Milczenie albo współczucie towarzyszyły sprawie polskiej, gdy pod naporem obcych wojsk padały bariery graniczne, a przemoc odbierała nam niepodległe państwo. Nasza historia narodowa wpajała nam nieraz poczucie goryczy i bezsilności. Ale przede wszystkim była i pozostaje wielką lekcją nadziei. Dziękując za przyznanie nagrody wyrazić chcę przede wszystkim wdzięczność za to, że służy ona wzmocnieniu polskiej nadziei. Nadziei narodu, który przez cały XIX wiek nie chciał się pogodzić z utratą niepodległości i który bił się o nią, walcząc także o wolność innych narodów. Nadziei, której porywy i klęski w ciągu ostatniego czterdziestolecia, na które przypada moje własne życie, znaczyły dramatyczne daty: 1944, 1956, 1976, 1980.

Jeżeli pozwalam sobie w tym miejscu i z tej okazji odwołać się do mojego własnego życia, to dlatego właśnie, że mam poczucie, iż nagroda przyznana mi została jako jednemu z wielu.

Moja młodość przypada na czas odbudowy kraju z ruin i zgliszcz po latach wojny, w której naród mój nigdy się nie ugiął, płacąc najwyższą cenę. Należę do pokolenia robotników, które wyszedłszy ze wsi miało możliwość uzyskania wykształcenia i pracy w przemyśle, zdobywając świadomość własnych praw i znaczenia. Były to lata rozbudzenia aspiracji robotniczych i chłopskich, ale także lata ludzkiej krzywdy, poniżenia, straconych złudzeń. Miałem 13 lat, gdy w czerwcu 1956 krwawo stłumiono rozpaczliwą walkę robotników Pozna-

nia o chleb i wolność. Trzynaście lat miał chłopiec, który zginął wówczas w Poznaniu - nazywał się Romek Strzałkowski - to „Solidarność” 25 lat później upomniła się o jego pamięć. W grudniu 1970, gdy protest robotniczy ogarnął miasta Wybrzeża Bałtyckiego, byłem już robotnikiem Stoczni Gdańskiej i znalazłem się w gronie organizatorów strajku. Pamięć o moich kolegach, którzy ponieśli wówczas śmierć, gorzka pamięć o przemocy i rozpacz, była i pozostaje dla mnie lekcją na całe życie. W kilka lat później, w czerwcu 1976, strajk robotników Radomia i Ursusa był nowym doświadczeniem, które nie tylko wzmacniało świadomość słuszności żądań i aspiracji robotniczych, ale wskazywało także na potrzebę solidarności. Przekonanie to doprowadziło mnie latem 1978 do Wolnych Związków Zawodowych, jednej z grup odważnych i ofiarnych ludzi, którzy wystąpili w obronie prawa robotników do godności.

W lipcu i sierpniu 1980 Polskę ogarnęła fala strajków. Chodziło w nich o coś znacznie więcej niż o materialny byt. Moja dotychczasowa droga doprowadziła mnie wtedy, w chwili walki, do powrotu do mojej stoczni. Do Gdańska i Szczecina przyłączył się cały kraj. Podpisaliśmy porozumienia w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu: powstała „Solidarność”.

Wielkie strajki polskie, o których tu mówię, to wydarzenia szczególnego rodzaju. Charakter ich określały zarówno zagrożenia, w jakich się odbywały, jak i cele, które sobie stawiały. Robotnicy polscy występowali w nich jako przedstawiciele narodu.

Gdy wspominam własną drogę życiową, muszę mówić o przemocy, o nienawiści, o kłamstwie. Lekcją z tych doświadczeń było jednak, że tylko wtedy możemy przeciwstawić się przemocy, gdy sami nie będziemy po nią sięgali.

W dziejach tych lat Porozumienie Gdańskie stanowi wielką kartę świata pracy, której nic przekreślić nie może. U źródeł porozumień społecznych z 1980 roku leży odwaga, rozważa i solidarność ludzi pracy. Uznano wtedy po obu stronach, że należy się porozumieć, aby już więcej nie polała się krew. Porozumienia te były i pozostają wzorem i metodą postępowania, jedyną, która tworzy szansę - między przemocą a rozpaczliwą walką bez wyjścia. Świadomość, że podjęliśmy słuszną sprawę i że musimy znaleźć dla niej pokojowe rozwiązanie dała nam wtedy siłę i wyczucie granic możliwych do przyjęcia. To, co wydawało się dotąd niemożliwe, stało się rzeczywistością: wywalczono zostało prawo do zrzeszania się w niezależne od władzy związki zawodowe, tworzone i kształtowane przez samych ludzi pracy.

Związek nasz - „Solidarność” - stał się wielkim ruchem moralnego i społecznego wyzwolenia. Ludzie oswobodzeni z lęku i bierności pragnęli naprawy. Prowadziliśmy trudną walkę o istnienie. Było to i nadal pozostaje wielką szansą kraju. Myślę, że także szansą państwa, które chciałoby się oprzeć na współuczestnictwie obywateli.

„Solidarność” jako ruch zawodowy nie sięgała po władzę i nie zwracała się przeciw konstytucyjnemu porządkowi. Przez 15 miesięcy legalnego istnienia „Solidarności” nikt z naszej winy nie został zabity ani ranny. Ruch nasz rozwijał się burzliwie. O nasze prawa i możliwości działania musieliśmy toczyć nieustanną walkę, narzucając sobie niezbędne samoograniczenia. Pro-

gram naszego ruchu wynika z podstawowych praw i nakazów moralnych. Jego siła - jedyna i zasadnicza - to solidarność robotników, inteligencji i chłopów, solidarność narodu, solidarność ludzi pragnących żyć w godności, w prawdzie, w wolności, wedle nakazów sumienia.

Niech na tej sali milczenie pokryje to, co nastąpiło potem. Milczenie też jest mową.

W tym miejscu i z tej okazji, jaką jest Pokojowa Nagroda Nobla, należy jednak powiedzieć jedno: społeczeństwo polskie ani nie dało się złamać, ani nie weszło na drogę gwałtu i bratobójczej walki.

Nie godzimy się z przemocą. Nie pogodzimy się z odebraniem nam wolności związkowej. Nie pogodzimy się z więzieniem ludzi za przekonania. Bramy więzień muszą się otworzyć: trzeba uwolnić ludzi skazanych za obronę praw związkowych i obywatelskich. Przygotowane procesy 11 czołowych działaczy naszego ruchu nie powinny się odbyć. Wszyscy więzieni - skazani czy aresztowani za działalność związkową czy swe przekonania - powinni powrócić do swoich rodzin i mieć możliwość życia i pracy w kraju.

Obrona naszych praw i naszej godności, a także obrona przed pogrążeniem się w nienawiści - taka jest droga którą wybraliśmy.

Polskie doświadczenie, które nagroda Nobla stawia w pełnym świetle, jest doświadczeniem trudnym, dramatycznym. Wierzę jednak, że jest doświadczeniem skierowanym w przyszłość. Tego, co się stało w ludzkiej świadomości i co ukształtowało postawy ludzi, wymazać ani złamać się nie da. To trwa i to zostanie.

Jesteśmy spadkobiercami tych dążeń naszego narodu, które sprawiały, że nigdy nie dał się on przemienić w bezwolną masę. Chcemy żyć w poczuciu, że prawo jest prawem, a sprawiedliwość - sprawiedliwością, że nasza ciężka praca ma sens i nie jest marnotrawiona, że nasza kultura rozwija się w wolności.

Mamy jako naród prawo do stanowienia o sobie, do kształtowania swego własnego życia. Nikomu to nie zagraża. Jesteśmy narodem, który ma poczucie odpowiedzialności za swój los w złożonej sytuacji świata.

Nadal - wbrew wszystkiemu, wbrew temu, co dzieje się w moim kraju od dwóch lat - uważam, że jesteśmy skazani na porozumienie i że trudne problemy sytuacji polskiej mogą zostać rozwiązane tylko na drodze prawdziwego dialogu władzy ze społeczeństwem.

Jan Paweł II w czasie swej ostatniej wizyty w ojczyźnie mówił o tym w takich słowach::

„Dlaczego ludzie pracy w Polsce - i zresztą wszędzie na świecie - mają prawo do takiego dialogu? Dlatego, ponieważ człowiek pracujący jest nie tylko narzędziem produkcji, ale podmiotem, który w całym procesie produkcji ma pierwszeństwo przed kapitałem. Człowiek przez swoją pracę staje się właściwym gospodarzem warsztatu pracy, procesu pracy, wytworów pracy i podziału. Gotów jest na wyrzeczenia, gdy tylko czuje się prawdziwym współgospodarzem i ma wpływ na sprawiedliwy podział tego, co zdołano razem wytworzyć.”

Właśnie tego poczucia nam brak. Na zmęczeniu, goryczy, uczuciu bezsilności - nie można budować. Kto raz poznał siłę solidarności i odetchnął powietrzem wolności, tego się nie złamie. Dialog jest możliwy i mamy do niego prawo. Mur zdarzeń, które nastąpiły, nie może być przeszkodą nieprzekraczalną. Moją najgłębszą nadzieją jest, że mój kraj odzyska swoją historyczną szansę pokojowej ewolucji, że właśnie Polska pokaże światu, że to dialog a nie siła rozwiązuje najtrudniejsze sytuacje.

Jesteśmy gotowi do dialogu. Jesteśmy też gotowi w każdej chwili przedstawić nasze racje i nasze postulaty pod społeczny osąd. Nie mam wątpliwości jaki byłby werdykt narodu.

Uważam, że wszystkie narody świata mają prawo do godnego życia. Wierzę, że prawa jednostek, rodzin i grup społecznych - wcześniej czy później - będą respektowane pod każdą szerokością geograficzną. Poszanowanie praw człowieka i obywatela w Polsce, poszanowanie naszej tożsamości narodowej, leży w interesie Europy. Bowiem w interesie Europy leży Polska spokojna, a polskie aspiracje do wolności zniweczyć się nie dadzą. Dialog w Polsce jest jedyną drogą budowy pokoju wewnętrznego i dlatego stanowi niezbędny element pokoju w Europie.

Wiem o tym, że sprawa polska wzbudzała i nadal wzbudza uczucia sympatii i solidarności na całym świecie. Tym wszystkim, którzy pomagają Polsce i Polakom wyrażam z tego miejsca najgłębszą wdzięczność. Niech też mi wolno będzie wyrazić życzenie, aby naszą sprawę dialogu i poszanowania praw człowieka w Polsce wspierała myśl pozytywna. Kraj mój jest w stanie elementarnego zagrożenia ekonomicznego. Z tego stanu wynikają dramatyczne konsekwencje dla bytu polskich rodzin. Trwały kryzys ekonomiczny w Polsce może też mieć skutki dla Europy. Polsce trzeba i warto pomóc.

Na świat współczesny patrzę oczami robotnika, robotnika należącego do narodu ciężko doświadczonego przez wojnę. Moim pragnieniem jest, aby świat, w którym żyję był wolny od groźby zagłady atomowej i od nieustannych zbrojeń. Moim pragnieniem jest, aby pokój nie odłączać od wolności, która każdemu narodowi się należy. Tego pragnę i o to się modłę.

Mówiłem poprzednio, że w Polsce podstawową koniecznością jest porozumienie i dialog. Myślę, że to samo można odnieść do dzisiejszego świata: trzeba rozmawiać, nie zatrzaskiwać żadnych drzwi, nie czynić niczego, co blokowałoby możliwość porozumienia. I pamiętać, że tylko pokój budowany na sprawiedliwości i łądzie moralnym jest trwałym.

W wielu miejscach świata ludzie szukają dziś drogi, która łączyłaby te dwie podstawowe wartości: pokój i sprawiedliwość. Te dwie wartości są jakby chlebem i solą w życiu społeczeństw. Każdy naród, każde społeczeństwo ma do nich prawo. Nie można prawdziwie rozwiązać konfliktów, jeśli nie podejmie się wysiłku, aby pójść tą drogą. Czasy nasze wymagają zrozumienia tych dążeń, które idą przez świat.

Nasza droga, nasze trudne doświadczenie odkryło światu wartość ludzkiej solidarności. Przyjmując to zaszczytne wyróżnienie, jakim jest Pokojowa Na-

groda Nobla, myślę o tych, z którymi czuję się solidarny:

- najpierw o tych, którzy walcząc o prawa robotnicze i prawa obywatelskie w moim kraju, złożyli ofiarę najwyższą - ofiarę życia;
- o moich kolegach, którzy walkę w obronie „Solidarności” opłacili utratą wolności, skazani zostali na więzienie lub oczekują na procesy;
- o moich rodakach, którzy w ruchu „Solidarności” dostrzegli spełnienie swoich aspiracji pracowniczych i obywatelskich, którzy znoszą wyrzeczenia i upokorzenia, potrafią łączyć odwagę i rozwagę, o tych, którzy trwają w wierności dla sprawy, którą podjęliśmy;
- o wszystkich, którzy na całym świecie walczą o prawa robotnicze i związkowe, o godność człowieka pracy, o prawa człowieka.

Na pomniku wzniesionym przy Stoczni Gdańskiej ku czci poległych w grudniu 1970 roku umieściliśmy słowa Psalmu: „Pan da siłę swojemu ludowi, Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo pokoju”.

Niech te słowa będą naszym przesłaniem braterstwa i nadziei.

Po zakończeniu odczytu - kolejna owacja na cześć Wałęsy, jego żony i „Solidarności”. Pani Danuta ponownie musi wejść na mównicę i długo przyjmować nie milknące brawa. Wieczorem zaś czeka ją jeszcze jeden obowiązek - bierze udział w nabożeństwie w kościele św. Józefa. Tu Polacy mieszkający w Norwegii mają okazję bliższego z nią kontaktu. Pani Danuta spotyka się ze swoim byłym sąsiadem, Wiesławem Wiką-Czarnowskim, który po internowaniu zmuszony został do opuszczenia kraju. Władze PRL nadal odmawiają prawa do wyjazdu jego żonie i dwojgu dzieciom.

Późnym wieczorem telewizja norweska przekazuje wywiad z p. Danutą, jedynym zresztą jakiego udzieliła w Norwegii. Odpowiada na pytania osobiste, i nie unika zajmowania stanowiska w konkretnych kwestiach politycznych. Podkreśla rolę Kościoła w życiu polskiego społeczeństwa. „Kościół dodaje nam siły duchowej, jest naszą ostoją” - powiada. Na pytanie, czy wierzy w sukces, w zwycięstwo głoszonych przez Lecha Wałęsę celów i ideałów, odpowiada krótko: „Gdybyśmy w to nie wierzyli - nie robilibyśmy tego, co robimy!”. Zapytana raz jeszcze, czy kiedykolwiek krytykuje decyzje męża, z czarującym uśmiechem oświadcza, że „decyzje męża są dla mnie święte. Nie staram się ich zmieniać, akceptuję je i wypełniam jak tylko mogę”.

W poniedziałek (12.12.83) przez Kopenhagę p. Danuta wraca z synem do Polski. Bogdan jedzie do kraju w nowym garniturze, z parą nowych nart i 5 kg znaczków pocztowych. Jego matka wraca z największym trofeum, jakim jest Nagroda Nobla. Towarzyszy jej sympatia całej Norwegii, kilkuset dziennikarzy i fotoreporterów z całego świata, których serca podbiła w mgnieniu oka i którzy sympatię tę przekazali milionom swoich czytelników i widzów.

Z całą pewnością można powiedzieć, że żadna kobieta po II Wojnie Światowej tak dobrze nie reprezentowała naszego kraju na arenie politycznej, nie przysporzyła tyle sympatii Polakom i wolnej Polsce, jak właśnie p. Danuta

Wałęsa w ciągu tych trzech dni pobytu w Oslo.

NOBEL I ... „SOLIDARNOŚĆ” NA ZACHODZIE

Edward KLIMCZAK

Niewątpliwie błędne jest twierdzenie, tak gorliwie głoszone przez niektórych telewizyjnych dziennikarzy RFN, mających dość „Solidarności” i „sprawy polskiej”, że przyznanie Pokojowej Nagrody Nobla Lechowi Wałęsie uchroni go od grożącego mu wkrótce zapomnienia. Nie inaczej należy rozumieć jadowito-sympatyczne komentarze byłego korespondenta niemieckiej TV (Weltspiegel) z Gdańska w sierpniu '80, Petera Gattera, który komentując z Oslo przebieg uroczystości powiedział, że Pokojowa Nagroda Nobla nazywana jest rzekomo „nagrodą pocieszenia dla przegranych”. Takim „przegrany” jest w jego mniemaniu Wałęsa, przegrana więc jest i jego walka o poszanowanie praw robotników i praw człowieka. Można sądzić więc, że wg Gattera przegrana była i jest sprawa, w którą angażowali się dotychczasowi laureaci Pokojowej Nagrody. Z takiego komentarza wnioski nasuwają się same - o prawa człowieka, o realizację wyższych ideałów, o humanizm w naszym zmaterializowanym świecie nie warto walczyć, bo jest to z góry przegrana. Szanowny Panie Gatter, pozostanie nam wówczas tylko pozabawiony skrupułów świat biznesu i bezwzględnej walki o władzę. Czy tego Pan chce?

Nagroda Nobla, co zabrzmi może jak truizm, stanowi tylko potwierdzenie słuszności i potrzeby walki w dzisiejszym świecie o ideały głoszone przez Wałęsę i „Solidarność”, Wałęsę, który przeszedłby do historii Polski i światowego ruchu robotniczego nawet bez tej nagrody. Innymi słowy tę samą myśl wyraził w przemówieniu przewodniczący Komitetu Nobla. Wystarczy dokładnie zapoznać się z listą dotychczasowych laureatów tej Nagrody, aby stwierdzić, że nie ma wśród nich „przegranych”, choć niektórzy zapłacili cenę życia za konsekwentnie głoszone ideały. Przecież tragiczna śmierć Martina Luthera Kinga absolutnie nie oznaczała porażki sprawy, dla której zginął. Również sprawa, o którą walczy „Solidarność” i Lech Wałęsa nie upadła. Przyznanie Nagrody Nobla przewodniczącemu Związku umocniło tylko wiarę jego członków w słuszność obranej drogi, drogi, którą będą szli dalej niezależnie od tego czy się to jakimś dziennikarzowi podoba czy nie!

Jeżeli „wpadkę” p. Gattera można określić jako nieporozumienie, to meldunek Polskiego Radia nadany z kilkugodzinnym opóźnieniem, informujący o tym, że L. Wałęsa nie udał się do Oslo „bo się bał”, jest chyba najprymitywniejszym trickiem propagandy PRL z jakim kiedykolwiek się zetknąłem. O tempora, o mores! - chce się wołać. Oto Polak po raz pierwszy w historii dostępuje zaszczytu wyróżnienia najwyższej w świecie cenioną nagrodą, a tu „antypolska” propaganda oskarża go w języku ojczystym, że „się bał”!

Dość jednak o tych, których gryzie zawiść i którym nagroda ta staje kością w gardle.

Zupełnie inny stosunek do Polaków, Polski i „Solidarności” ma mały, bo liczący zaledwie 4 mln ludności, naród norweski. W kilkunastu miastach i

miasteczkach Norwegii sprawnie działają komitety „Solidaritet Norge-Polen”, które rozpowszechniają materiały o Polsce z centralnego biura w Oslo oraz, co ważniejsze, zbierają - często niemałe - datki na pomoc dla „Solidarności”. Przeglądając wydane przez Norweski Komitet „Solidaritet Norge-Polen” materiały - czasopisma, ulotki, książki i znaczki (prawie wszystkie w języku norweskim), można pojąć zaangażowanie tego narodu w polską „Solidarność”, w ruch obrony praw człowieka w Polsce, ale nie tylko u nas, bo również w Czechosłowacji, na Węgrzech i w ZSRR. Nic dziwnego więc, że na Youngstorvet w dniu 10.12.1983 roku, mimo ostrego mrozu, przyszyły tłumy młodych ludzi, aby zademonstrować swe poparcie dla „Solidarności”. Było ich ok. 5000. Uformowali pochód kilkukilometrowej długości. Z gitarami, z dziesiątkami transparentów, z wpiętymi w klapy znaczkami z podobizną Wałęsy, pomaszzerowali w kierunku Grand Hotelu. „We shell overcome” - śpiewali. „We shell overcome” - powtarzali maszerujący z nimi Polacy. W ostatnich latach była to, o ile mogę wierzyć mojemu norweskiemu informatorowi, jedna z największych manifestacji w tym zimnym kraju. Tylko „pokojujcy” zdołali raz zaktywizować więcej ludzi - ok. 8000.

pozytywny stosunek do Polaków i „Solidarności” potwierdzają moi rozmówcy, byli internowani członkowie Związku, którzy znaleźli się w tym kraju, Jerzy Jankowski z Wrocławia i Wiesław Wika-Czarnowski z Gdańska. Gdy zaś w przeddzień uroczystości nasz stary Opel po przejechaniu 1500 km nieoczekiwanie „wyzionął ducha” w Oslo - nalepki z napisem „Solidarność” otwierają nam wrota pierwszego napotkanego warsztatu samochodowego. Szef częstuje nas kawą, niedrogo liczy za natychmiastową naprawę samochodu i poleca pracownikowi pilotować nas przez miasto do Instytutu Nobla. Oczywiście gratis.

Nie sposób zrelacjonować wszystkich zaobserwowanych objawów sympatii. Z pewnością nie tylko względy merytoryczne, lecz również właśnie ten stosunek do polskiej walki o prawa człowieka zaważył na decyzji Komitetu Nobla na korzyść Lecha Wałęsy i - co tu dużo mówić - na korzyść „Solidarności”. Bo jak stwierdził sam Wałęsa, nagrodzony został nie tylko on, lecz również „Solidarność”. Oczywiście, że przecież Wałęsie, elektrykowi z Gdańska nie przyznano nagrody, gdyby nie stały za nim miliony jego kolegów, członków związku.

Zrozumiałe więc, że w tym kontekście Komitet Nobla starał się uniknąć dodatkowych akcentów politycznych, podkreślając, że jest to nagroda dla Wałęsy jako jednostki, za jego wkład w obronę praw człowieka pokojowymi metodami. Dekoracja auli odpowiadała tym wymogom: nie było żadnej polskiej flagi, żadnego napisu „Solidarność”, a w trzech wspaniałych bukietach, które przystrajały scenę, zrezygnowano z czerwonych kwiatów, które w połączeniu z białymi mogłyby sugerować akcenty narodowe lub „solidarnościowe”. W prywatnych rozmowach Norwegowie podkreślali, iż decyzji Komitetu Nobla nie należy kojarzyć z kierunkiem polityki rządu norweskiego i z działalnością Parlamentu. Jak dalece ta „apolityczność” Komitetu miała

wpływ na to, że p. Danuta nie wpięła do klapy znaczka „Solidarności” - pozostanie zapewne na długo tajemnicą. Podobnie postąpił również Bogdan Cywiński, który, co prawda, wystąpił z wykładem lecz w imieniu Lecha Wałęsy, nie „Solidarności”. Nie zauważyłem znaczka „Solidarności” również u Jerzego Milewskiego, z którym krótki wywiad nadała telewizja norweska 10.12. Tylko polscy emigracyjni dziennikarze, choć wielu z nich nigdy do „Solidarności” nie należało, afiszowali się związkowymi plakietkami.

Cóż w końcu znaczy jedna plakietka mniej lub jedna więcej? Pani Danuta reprezentowała męża, „Solidarność” i Polskę tak wspaniale, że w wystarczający sposób skłoniła dziennikarzy do poświęcenia sprawom naszego kraju jak najwięcej miejsca. Nie należy zapominać, że na Zachodzie, od którego „Solidarność” oczekuje zarówno pomocy politycznej, jak i materialnej, udzielenie poparcia ruchom społeczno-politycznym, ugrupowaniom i ideom przede wszystkim zależy od ich popularności. Popularności nie tylko słusznych spraw lecz i ludzi, którzy je reprezentują, popierających je wydawnictw oraz umiejętniej reklamy, zdobywającej im wciąż nowych zwolenników. Reklamy przede wszystkim wizualnej, w wypadku ugrupowań społeczno-politycznych - zdjęć, karykatur, grafik i transparentów. Reklamy prowadzonej - co najważniejsze - w prasie i telewizji.

Oceniając w tym kontekście wydarzenia w Oslo trzeba krytycznie zauważyć, że przedstawiciele i sympatycy „Solidarności” na Zachodzie, w tym również i w Norwegii nie potrafili „sprzedać się” światowej opinii publicznej, której oczy w tych dniach skierowane były na Oslo. W żadnej gazecie norweskiej i niemieckiej (a to samo chyba można powiedzieć o francuskich, angielskich, czy hiszpańskich) nie uświadczymy się zdjęć z widocznym gdziekolwiek napisem „Solidarność”. Podobno sprawa wygląda nieco inaczej w później wydanych norweskich tygodnikach. Transparentów z napisem „Solidarność” było w Oslo niewiele. Nie witano w ten sposób p. Danuty ani na lotnisku, ani przed Grand Hotelem, ani przed gmachem Uniwersytetu. Jedynie podczas wieczornej manifestacji - transparentów było sporo, wiadomo jednak, że nocą trudno fotografować i filmować. Telewizja norweska skoncentrowała się na oświetleniu stojącej na balkonie hotelu p. Danuty i Bogdana Wałęsów. Do milionów telewidzów w Europie i na świecie nie dotarła wizualna informacja o tym, że Pokojową Nagrodę Nobla przyznano przewodniczącemu „Solidarności”, a nie np. jakiemuś katolickiemu ugrupowaniu w Polsce.

Do ilu z 4 milionów Norwegów można dotrzeć, wydając w ich języku nawet najbardziej interesujące lecz pracochłonne czasopisma „Solidarności”? To samo dotyczy wydawnictw, skądinąd bardzo potrzebnych; w innych językach wydawanych przez grupy „Solidarności” na Zachodzie. Czy nie należało zrezygnować z jakiejś publikacji lub innej akcji (Norwegowie z „Solidaritet Norge-Polen” sprzedawali nieopodal uniwersytetu plakki ziemniaczane na pomoc dla Polski) i skoncentrować się na pokazaniu 300 dziennikarzom z całego świata, że polska „Solidarność”, choć zabroniona w kraju, widoczna jest za granicą. Cóż z tego, że w Oslo nie miałym nakładem się zorganizowano kilka imprez to-

warzyszących, przygotowanych głównie przez Polsko-Norweskie Towarzystwo Kulturalne „Kultura”, kiedy ich odbiór przez mass-media był znikomy, lub zgoła żaden. Wyjątek stanowiła wystawa obrazów Einara Magne Fløb „Sen o Lechu Wałęsie i „Solidarności”, której otwarcie nastąpiło już 4 grudnia. Dało to telewizji czas na przygotowanie programu, emitowanego 9.12. Inne imprezy, jak wystawy prac malarskich Andrzeja Piwarskiego, jego żony Barbary Ur i syna Krzesisława, w ratuszu miejskim lub wystawa fotograficzna „Stan wojenny w Polsce” w galerii Foton, zostały otwarte dopiero po oficjalnych uroczystościach i siłą rzeczy nie mogły przyciągnąć dziennikarzy, z których większość pisała w tym czasie reportaże lub nadawała ostatnie sprawozdania.

Nie umiano w Oslo - oczywiście z wyjątkiem wspaniałej p. Danuty - wykorzystać prasy i telewizji do przedstawienia własnej sprawy. Argumenty, jakie słyszałem od przedstawicieli „Solidaritet Norge-Polen”, że Norwegowie nie życzyli sobie solidarnościowych akcentów przed uniwersytetem obalili... sami Norwegowie. Tylko 10 minut potrzebowała norweska policja oddziału „Sentrum” na udzielenie 3-osobowej grupie KOS-u z Berlina Zachodniego pozwolenia na otwarcie stoiska z książkami przed uniwersytetem, na rozwinięcie trans-



parentu oraz zbieranie podpisów pod listem protestacyjnym przeciwko procesom politycznym w Polsce. W ciągu 2 godzin zebrano ponad 100 podpisów, sprzedano wiele znaczków i emblematów „Solidarności”. Ale chyba te kilka tysięcy rozdanych przed uniwersytetem i na Youngstorvet ulotek w języku norweskim i angielskim, niewielkie stoisko KOS-u, jeden transparent - to jeszcze za mało aby wywołać większe zainteresowanie prasy, pomijając kilka

obrazów telewizyjnych nadanych w dzienniku ZDF, czy też prezentację listu protestacyjnego przez Radio Wolna Europa.

Jasne, że efektywności pracy tej czy innej grupy nie należy mierzyć ilością komentarzy prasowych czy audycji telewizyjnych. Najważniejsze dla „Solidarności” w Polsce jest, jak stwierdził ostatnio komentator „Kontrastów” (12.12.83 ARD), prezentując m.in. działalność KOS-u, „ideowa i materialna pomoc idąca od kolegów z Zachodu, której nie da się udokumentować ani słowem, ani obrazem”. Aby jednak pomagać kolegom w Polsce, „Solidarność” na Zachodzie potrzebuje rzeszy sympatyków i sponsorów. Należy ich zdobywać. Z zadania tego wywiązała się jedynie p. Danuta Wałęsa.

Edward KLIMCZAK

Knull og fall — side 19

VG

nr. 291
mandag 12. desember
1983
18 kr.
Distribusjon
98 000

STURST

FANTASTISKE

DANUTA

tok Norge

med storm



ED h glem, Danuta! Kyn-
karnamen fra tidens tide
Norge og verdensberømt med
statue. — Det lille-brokket på
nya, strikke Lech Wałęsa. St-
er Danuta, verdige oppre-
det i Oslo. Kildestemene Dan-
dan drar tjener med mange ga-
ter, men kanskje helst opp-
merksomheten fra man-
skene.

© NIDF 2, 4, 6 og 8

15 permsoldater

BILDREPT

• 1000

Dagen
• 1000

Der finnes 15-16 skole-
arbeidere, der det er de mest
og de mest kvalifiserte arbeid-
ere som det beste arbeidet.

• 1000 skolearbeidere — Det er en viktig del av arbeidets utvirkning
i den forbindelse som er i 100 skolearbeidere
1000 skolearbeidere, som det er en viktig del av arbeidets
utvirkning.

• 1000 skolearbeidere som er i 100 skolearbeidere
1000 skolearbeidere, som det er en viktig del av arbeidets
utvirkning.

Halvorsen på teppet — side 8





UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA NAGRODY POKOJOWEJ

Fot. Andrzej Skuński ("Pogląd")

GRATKA DLA KOLEKCJONERÓW

Józef Lebenbaum, wiceprzewodniczący szwedzkiego Komitetu Popierania „Solidarności” i dyrektor Independent Polish Agency, leciał z panią Danutą Wałęsą samolotem z Kopenhagi do Oslo. W trakcie podróży, z upoważnienia Niezależnej Oficyny Wydawniczej „NOWA” wręczył p. Danucie pierwsze dwie okolicznościowe koperty ze znaczkiem z podobizną Lecha Wałęsy oraz pieczętką poczty warszawskiej, na której widnieje data 10. 12.1983.

Pani Danuta serdecznie podziękowała za niezwykłą pamiątkę, której w kraju, jak stwierdziła, jeszcze nie widziała. Widniejąca na zdjęciu ręka w charakterystycznym geście - jest ręką samego Lecha Wałęsy.

Poniżej prezentujemy obie strony pamiątkowej koperty.



SOLIDARNOŚĆ



i na drugiej stronie

423

KRONIKA WYDARZEŃ BIEŻĄCYCH

Opracował Edward Klimczak

„Kronika wydarzeń bieżących” jest opracowywana na podstawie dostępnych nam gazet i czasopism zachodnich. Innymi źródłami są niezależne rozgłośnie polskie działające na Zachodzie, rozgłośnie niemieckie lub angielskie oraz Radio Warszawa. Korzystamy również z docierających do nas z opóźnieniem wiadomości z oficjalnej prasy krajowej. Niniejszy przegląd nie rości sobie pretensji do wyczerpującego opisu zdarzeń.

30.11.1983

+++ *Frankfurter Rundschau* pisząc o inscenizacji „Carmen” Bizeta zauważa, że Kazimierz Kord, dyrygent Filharmonii Narodowej, przypominał raczej kapelmistrza orkiestry wojskowej, a mimo to filharmonicy z Bayerische Orchester grali niezłe. Lepsza ocena przypadła Stefanii Toczyńskiej, którą zaliczono do solistek stojących przed wielką karierą.

1.12.1983

+++ Po Honeckerze i Kadarze do Warszawy zawiązał szef czechosłowackich komunistów - Husak. +++ Szef komunistycznej partii Chin Hu-Jao-Pang apelem o zachowanie pokoju na świecie zakończył 8-dniową oficjalną wizytę w Japonii. Moskiewska *Prawda* zaatakowała chińskiego ministra spraw zagranicznych Wuhs-Jen-Czena za to, że podczas tej wizyty miał poprzeć żądania Japonii o zwrot 4 Kurylskich wysp zaanektowanych przez ZSRR w II wojnie światowej. +++ Kanadyjski premier Trudeau przebywał z 2-dniową wizytą w Chinach i nie znalazł wśród chińskiego kierownictwa poparcia dla swojej idei zorganizowania konferencji pięciu mocarstw w sprawie rozbrojenia.

SP „GRUNWALD” CONTRA A. SCHAFF

Ugrupowanie „Grunwald” zrezygnowało z oskarżenia zasłużonego dla komunistów teoretyka, filozofa Adama Schaffa, który oskarżył je o antysemityzm i porównał z przedwojennymi pravicowcami ONR (Obóz Narodo-

wych Radykałów). Na czele „Grunwaldu” stoi reżyser Bohdan Poręba.

Porównanie to znalazło się w książce opublikowanej przez Schaffa w Wiedniu pt. „Die kommunistische Bewegungen am Scheideweg” (Ruch komunistyczny w punkcie zwrotnym), a wywołała je publikacja pt. „Inwazja wampirów” byłego przewodniczącego „Grunwaldu” - Ciosiołkiewicza, który wypowiedział się w niej o roli Żydów w powojennej historii Polski. W międzyczasie Ciosiołkiewicza zwolniono ze stanowiska przewodniczącego, a ugrupowanie „Grunwald” odcięło się od tej książki. Schaff, który był doradcą Gomułki i należał do roku 1968 do Komitetu Centralnego, jest nadal członkiem PZPR. W związku z przyznaniem nagrody Nobla Wałęsie powiedział on, że Jaruzelski poprzez wprowadzenie stanu wojennego uczynił dla pokoju co najmniej tyle, co inni laureaci nagrody Nobla. Dlatego też atak na niego - jak oświadczył publicznie - jest atakiem przeciwko kierownictwu polskiej partii i rządu.

WROGOŚĆ DO OBCOKRAJOWCÓW

Pierwszy w powojennej historii wypadek jednoosobowego „pogromu” miał miejsce w Berlinie. 11-letnia turecka dziewczynka została pobita przez mężczyznę w wieku ok. 20 lat za to tylko, że „jest Turczynką”. Nikt, oprócz matki nie pospieszył jej w obronę, a kierowca autobusu - świadek zajścia - nie odmówił przewozu sprawcy tego czynu, ani nie zawiadomił policji, choć, jak wiadomo, wszystkie berlińskie autobusy są podłączone do centralnej sieci radiofonicznej. Również berlińskie przedsiębiorstwo transportowe BVG odniosło się obojętnie do wypadku, żądając złożenia pisemnego zażalenia. Dopiero gdy turecka gazeta Hürriyet doniosła o wypadku sprawą zainteresował się Senat i parlament miasta. Wg policji szanse na znalezienie sprawcy są jednak minimalne, tym bardziej, że wypadek miał miejsce 8 listopada.

2.12.1983

+++ W wydanej we Francji książce pt. „Flotte de Combat 1984” Jeana Labayle-Couhat, podane są dane odnośnie wyposażenia radzieckiej floty wojennej, która jest obecnie największą na świecie (posiada 1500 jednostek). Obliczono, że ZSRR posiada 375 łodzi podwodnych, tj. tyle samo, ile wynosi liczba wszystkich jednostek wojennych floty amerykańskiej, a 10-krotnie przewyższa brytyjską i 13-krotnie francuską flotę. +++ Rząd Republiki Bangladesz zarządził wydalenie 12 radzieckich dyplomatów, którym zarzucono „prowadzenie działalności innej niż dyplomatyczna”. Wydalenie nastąpiło w dwa dni po ciężkich starciach policji z demonstrantami, którzy protestowali przeciwko rządowi wojskowemu w tym kraju. Podczas demonstracji wśród protestujących widziano członków ambasady radzieckiej. +++ Parlament duński 87 głosami przeciwko 75 odrzucił decyzję o stacjonowaniu amerykańskich rakiet w tym kraju. +++ Wang-Sei-Czeng, chiński pilot, który niedawno samolotem wojskowym uciekł na Tajwan otrzymał w nagrodę bryłę złota o wartości

1,5 mln dolarów oraz został awansowany do rangi majora. +++ Sekretarz Generalny KPZR, Jurij Andropow, wystosował do premiera greckiego Papandreou list, w którym wyraził mu podziękowanie za „wysoką ocenę” dążeń rozbrojeniowych w Europie. Jak wiadomo, Papandreou popiera inicjatywę kanadyjskiego premiera Trudeau, który m.in. domaga się konferencji pięciu mocarstw w sprawie rozbrojenia nuklearnego.

TORTURY W ŚLEDZTWIE

Górnicy z Lubina, skazani przez sąd wojskowy we Wrocławiu na kary więzienia od 1,5 do 5 lat, mieli podczas procesu oświadczyć, że zeznania zostały na nich wymuszone poprzez stosowanie tortur. Wiadomość tę otrzymali dziennikarze z dobrze poinformowanych kręgów warszawskich prawników. Oskarżeni oświadczyli, że torturowano ich przy pomocy torb plastikowych, które naciągano im na głowę, aby wywołać efekt duszenia się. Bito ich również i kopano. Wymuszone zeznania odwołali oni podczas procesu. Żądanie obrońców o przeprowadzenie dochodzenia w tej sprawie pozostało na razie bez odpowiedzi władz.

3/4.12.1983

+++ Wg PAP, w Bielsku Białej aresztowano 18 członków „Solidarności” oraz zarekwirowano podziemną radiostację i drukarnię. Wśród aresztowanych znajduje się również przewodniczący tego regionu. +++ Dwóch przedstawicieli SB złożyło wczoraj przed południem, wizytę w warszawskim kościele Św. Stanisława Kostki, w celu „zaproszenia” ks. Popiełuszki na przesłuchanie. +++ Wobec Associated Press, Jacek Kuroń, poprzez swego adwokata, zdementował informację, jakoby był autorem listu wydrukowanego niedawno przez amerykański tygodnik polityczny *Newsweek*. +++ Władze PRL odmówiły wydania paszportu Tadeuszowi Mazowieckiemu, byłemu redaktorowi naczelnemu *Tygodnika Solidarność* i doradcy Lecha Wałęsy. Miał on w towarzystwie Danuty i Bogdana Wałęsów udać się do Oslo w celu odebrania nagrody Nobla. +++ Stronictwo Narodowe zawiadamia w londyńskim *Tygodniu Polskim* o śmierci Wiktora Trościanki, znanego pisarza-publicysty oraz „najbardziej popularnego w kraju komentatora RWE”. Pod tą oceną podpisuje się autor niniejszej kroniki, pamiętający jeszcze z lat 50-tych głos Trościanki w komentarzach z Londynu. +++ W dniach 12-16 czerwca 1984 r. papież Jan Paweł II uda się z pielgrzymką do Szwajcarii. +++ Seguel, przywódca związków chilijskich potwierdził wczoraj w Amsterdamie, że uda się do Oslo na ceremonię wręczenia nagrody Nobla dla Lecha Wałęsy, przez którego został on zaproszony. +++ Za „antyradziecką propagandę” skazano w Wilnie litewskiego księdza katolickiego Tankiawiciusa. TASS nie podała wysokości kary. +++ Wg danych amerykańskiego senatora Percy, w Libanie znajduje się obecnie ok. 500 radzieckich doradców wojskowych. +++ Wojskowy helikop-

ter typu Mig 24 radzieckich sił lotniczych naruszył w piątek obszar powietrzny Niemiec Zachodnich, wlatując na granicy Bawarii 1000 m w głąb terytorium RFN. W br. było to 9 naruszenie obszaru powietrznego RFN przez radzieckie jednostki lotnicze. +++ Ilość bezrobotnych w Berlinie Zachodnim wynosi obecnie 10 %, tj. 79 879 osób. +++ Zachodnioniemiecki Bundestag pozbawił immunitetu poselskiego ministra gospodarki, hrabiego Lambsdorffa, przeciwko któremu prokuratura zamierza wytoczyć proces o łapówkarstwo i osiągnięcie prywatnych korzyści poprzez przyjmowanie od koncernów przemysłowych datków dla swojej partii, FDP (przede wszystkim od koncernu Flicka). „Aferę Flicka” porównuje się ze słynną amerykańską Watergate. +++ W sobotnim wydaniu węgierskiej gazety rządowej *Magyar Hirlap* pojawiło się całostronicowe ogłoszenie dwóch wiedeńskich domów towarowych z listą artykułów, które przygotowano dla węgierskich klientów. Jest to wydarzenie bez precedensu - po raz pierwszy ukazało się ogłoszenie reklamowe kapitalistycznego przedsiębiorstwa handlowego w gazecie komunistycznego kraju.

SZANTAŻ WOLNYMI DUSZAMI

Jak podaje warszawski korespondent kilku niemieckich dzienników, w tym berlińskiego *Tagesspiegel* - Gert Baumgarten, rząd PRL w perfidny sposób stara się zmusić Kuronia do emigracji. Wysłannicy PRL starają się na Zachodzie o przyznanie Kuroniowi stypendium, m.in. zwrócono się z taką prośbą do byłego kanclerza austriackiego, Bruno Kreisky'ego; z drugiej zaś strony kilkakrotne propozycje wyjazdu przedłożone Kuroniowi w więzieniu związane są z zapewnieniami, że wraz z jego wyjazdem zostaną uwolnieni dalsi więźniowie polityczni. Przy każdym nowym posunięciu władz w tym kierunku, wzrasta z ich strony ilość „dusz”, które rząd obiecuje zwolnić. Rządowi wiadomo, że najważniejszą sprawą dla Kuronia jest właśnie uwolnienie więźniów politycznych, dlatego też mówi się w Warszawie o tym, iż Kuroń długo wahał się czy przyjąć propozycję. Ostatecznie jednak odrzucił ją, wręczając Urbanowi pisemne oświadczenie ze stanowczym „NIE”. Jak dotąd Kuroń jest jedynym z 11 oskarżonych, który pisemnie odmówił wyjazdu na emigrację.

5.12.1983

+++ W wywiadzie udzielonym w Warszawie zachodnioniemieckiemu tygodnikowi *Der Spiegel*, Jan Lityński oświadczył, że „przy pierwszej nadarzącej się okazji - konkretnego terminu obecnie nie da się przewidzieć - „Solidarność” narodzi się od nowa”. +++ Boński dziennik *Die Welt* odnotowuje 65 urodziny Witolda Wirpszy, który od 1971 roku mieszka w Berlinie Zachodnim. Wirpsza jest poetą, prozaikiem i tłumaczem literatury niemieckiej na język polski, m.in. dzieł Goethego, Schillera, Manna i Brechta. +++ Ministrowi spraw zagranicznych, Zimmermannowi, nie udało się nakłonić rządu niemieckiego do zmiany przepisów o osiedlaniu się dzieci „gastarbeiterów” w RFN. Kanclerz

Kohl odrzucił wniosek Zimmermanna o obniżenie granicy wieku dla osiedlających się z 16 na 6 lat. +++ Wczoraj w Atenach rozpoczęło się spotkanie na szczycie szefów rządów państw Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, którego głównym tematem jest omówienie problemów finansowania EWG. +++ Siły syryjskie w Libanie zestrzeliły wczoraj przy pomocy radzieckich rakiet SAM 5 dwa amerykańskie samoloty wojskowe.

6.12.1983

+++ Podczas Barbórki doszło w kilku miastach Polski do demonstracji. W Katowicach milicja rozprędziła zgromadzenie ok. 500 osób, które pod przewodnictwem Anny Walentynowicz i miejscowego przywódcy „Solidarności” - Jerzego Świtonia - zebrały się w pobliżu kopalni „Wujek”, aby umieścić tam tablicę pamiątkową. Pani Walentynowicz została aresztowana. Aresztowano również Świtonia oraz korespondentów: francuskiego i włoskiego wraz z ich polskimi współpracownikami. W Warszawie ok. 5000 osób wzięło udział w mszy poświęconej „Solidarności”, która była celebrowana przez ks. Popiełuszko. +++ Jak podaje warszawski korespondent *F.A.Z.*, Jörg Bremmer, dobiegają końca prace komisji, w skład której wchodzi przedstawiciele państwa, Kościoła i rolnictwa nad przygotowaniem odpowiednich przepisów o fundacji polskiego Episkopatu, która będzie pomagać rolnictwu. Informacje te przekazał niemieckiemu dziennikarzowi wicepremier Malinowski. +++ Tylko 2 posłów głosowało przeciwko, a 10 wstrzymało się przy przyjmowaniu przez Sejm uchwały o stanie wyjątkowym, wg której stan ów może być wprowadzony nawet w małych miastach. Stan wyjątkowy pozwala władzom miejscowym na akty internowania, wydawanie zakazu strajków, zawieszenie organizacji i związków oraz ograniczenie swobody poruszania się. +++ W Sofii rozpoczęła się konferencja ministrów obrony państw Układu Warszawskiego. Przewiduje się, że tematem obrad będzie omówienie sytuacji w Europie po przerwaniu przez ZSRR rokowań w Genewie. Jak wiadomo, Związek Radziecki zapowiedział rozmieszczenie nowych rakiet atomowych w NRD i CSRS. +++ „Ratujcie Sacharowa” - pod tym hasłem Międzynarodowe Towarzystwo Obrony Praw Człowieka we Frankfurcie/M. rozpoczęło pikietowanie radzieckiej misji wojskowej oraz radzieckich przedstawicielstw (Aeroflot), któremu towarzyszy zbieranie podpisów pod listem żądającym uwolnienia Sacharowa z zesłania w miejscowości Gorkij na Syberii. +++ Na byłego przewodniczącego emigracyjnego komitetu Chorwatów w Augsburgu dokonano już po raz drugi zamachu. 35-letni Luka Kravec, restaurator z Unterthürhaim, został postrzelony w głowę, gdy stał za ladą własnej restauracji. Strzał oddano z ulicy. +++ W ogólnonarodowym referendum przy udziale tylko 35,3 % uprawnionych do głosowania, Szwajcarzy odrzucili wniosek rządu przewidujący ułatwienia otrzymywania obywatelstwa szwajcarskiego dla obcokrajowców drugiej generacji. Przyjęto także wniosek rządowy przewidujący, że wychodzące za mąż za Szwajcarów obywatelki obcych państw nie będą auto-

matycznie otrzymywać obywatelstwa tego kraju.

WAŁĘSA I SANKCJE

Na konferencji prasowej, która wczoraj odbyła się w mieszkaniu Wałęsy, przywódca „Solidarności” oświadczył, że Polska potrzebuje obecnie pomocy w wysokości kilku miliardów dolarów. Amerykańskie sankcje gospodarcze przeciwko PRL nie przynoszą takich dużych szkód, jak przedstawia to rząd; wpływają jednak na pogorszenie się sytuacji rynkowej i powinny być jak najszybciej zniesione - stwierdził Wałęsa. Uważa on również, że obecnie strajki i demonstracje - choć przyciągają wiele uwagi - mogą mieć „tragiczne skutki”. Dlatego też „powinniśmy posługiwać się strategią pokojową”. Wałęsa chce podać szczegóły tej strategii 16 bm. w przemówieniu pod pomnikiem gdańskim. Tak samo jak przedtem uważa i dziś, że problemy Polski mogą zostać rozwiązane jedynie poprzez dialog i porozumienie.

RAPORT KISZCZAKA

Minister spraw wewnętrznych, gen. Kiszczak, odczytał w Sejmie raport o stanie bezpieczeństwa publicznego. Kiszczak poddał ostrej krytyce „ekstremistycznych księży, którzy używają kościołów jako miejsc spotkań politycznych”. Kiszczak oskarżył ambasady „niektórych państw NATO” o to, że stały się przyczółkami kierowanego z Zachodu szpiegostwa i dywersji.

W połowie listopada władze PRL zatrzymały obywatela polskiego, Jacka Jurczaka, pracownika naukowego Politechniki Łódzkiej i obywatela RFN, Norberta Adamachek'a, którzy jak powiedział generał-„na zlecenie rządu amerykańskiego zajmowali się szpiegostwem”. W wypadku uznania ich winy grozi im kara śmierci.

Kiszczak z przykrością stwierdził, iż rozwiązany związek „Solidarność” nadal posiada duży wpływ w kraju. Nie podał jednak żadnych cyfr dotyczących aktywnych członków. Ilość więźniów politycznych w Polsce określił na 217, z czego 134 osoby zostały aresztowane po tzw. zniesieniu stanu wojennego. Kiszczak podał również wysokość polskich długów, które obecnie wynoszą 27,5 mln dolarów. Z innych źródeł wiadomo, iż na zbrojenia zostanie w Polsce wydane w br. 6,2 mld dolarów, czyli o 13 % więcej aniżeli w roku ubiegłym.

7.12.1983

+++ Berliński lewicowy dziennik TAZ drukuje oświadczenie KOS-u z dn. 22.10.83 na temat pokoju. Oświadczenie to zostało odczytane przez Jana Minkiewicza, rzecznika „Solidarności” w Holandii na kongresie pacyfistów niemieckich w Osnabrück na początku grudnia br. Z powodu nie otrzymania wizy na kongres nie przybył zaproszony z Paryża Seweryn Blumsztajn. +++ Znani pi-

sarze rosyjscy na emigracji - Bukowski i Maksimow, przy współpracy z włoskim czasopiśmie *Frigideaire* oraz francuskim magazynem politycznym *Actuel* wyprodukowali 65 tys. egzemplarzy radzieckiej gazety wojskowej *Krasnaja Zwiezda*. Na pierwszej stronie, nad wielkim rysunkiem żołnierza Armii Czerwonej, napisali: „Koniec z wojną, wszyscy do domu!”. 20 tys. egzemplarzy tej gazety otrzymali żołnierze radziecy w Afganistanie, resztę natomiast rozprowadzono w Moskwie, Berlinie Wschodnim i Pradze. +++ Wg danych z kręgów emigracyjnych, uczniowie i studenci z CSRS rozpoczęli akcję zbierania podpisów przeciwko stacjonowaniu rakiet radzieckich w tym kraju. Czechosłowacka policja zagroziła pacyfistom surowymi represjami. +++ Z kół dyplomatycznych w New Delhi podano, że w dolinie Guldara (30 km na północ od Kabulu) doszło w ubiegłym tygodniu do ciężkich walk między powstańcami afgańskimi i wojskami radzieckimi. Powstańcy wzięli do niewoli 24 żołnierzy, zniszczyli kilkanaście czołgów i zestrzelili 3 helikoptery, okupując ten sukces wysokimi stratami własnymi. Obecnie afgańska armia rządowa, licząca początkowo 100 tys. żołnierzy, w toku inwazji zmalała do 35 tys. - powiedział zbiegły do Pakistanu afgański generał Rachim. +++ W Atenach zakończyło się spotkanie na szczycie szefów rządów państw EWG. Nie osiągnięto na nim żadnego porozumienia w sprawach finansowych wspólnoty.

REFORMA BEZPRAWIA W POLSCE

Przed gronem znanych berlińskich naukowców zajmujących się problematyką prawa i gospodarki PRL wystąpił prof. dr. K. Działocha z Uniwersytetu Wrocławskiego, który wygłosił wykład pt.: „Reformy prawa w Polsce”. Wbrew tytułowi prelekcji - tylko w niewielkim stopniu prof. Działocha mówił o reformie prawa, a właściwie bezprawia. Prelegent roztrząsał przed zebranymi bajkowy obraz wspaniale funkcjonującego polskiego Sejmu. Po obowiązkowych zarzutach pod adresem „Solidarności” opowiadał o wielkich kompetencjach Sejmu, co sprawiło wrażenie, iż ten właśnie usunął w cień Politbiuro i rząd. Prof. Działocha zakończył swoje wystąpienie wyrażeniem nadziei, że ordynacja wyborcza, która jest opracowywana, umożliwi wyłonienie „prawdziwej reprezentacji w Sejmie, składającej się ze wszystkich sił społecznych, stojących na gruncie Konstytucji”. Jednak odpowiedzi na pytania słuchaczy zainteresowanych nową ordynacją wyborczą wykazały, że daleko idących zmian spodziewać się nie należy, gdyż prawo wystawiania kandydatów znów będą miały „uznane grupy społeczne”. Jedyłą, bardziej interesującą wiadomością było stwierdzenie, że 2/3 członków rządu nie jest posłami do Sejmu, a wśród członków Politbiura - posłów jest tylko 2. W tym kontekście pytanie jednego ze słuchaczy, czy w Polsce jest wystarczająca ilość ludzi chcących poświęcić się karierze posła, nie było bez sensu.

8.12.1983

+++ Z kręgów opozycyjnych w Warszawie doniesiono, że Wujec, Michnik i Romaszewski złożyli pisemne oświadczenia, że nie skorzystają z możliwości wyemigrowania. „Jesteśmy przeciwko szantażowi polegającemu na zmuszaniu do emigracji poprzez groźbę więzienia” - oświadczył Wujec pisemnie jednemu z zachodnich korespondentów. +++ W Polsce pojawiły się ulotki podpisane przez członków TKK, w których wzywa się do przeprowadzenia pokojowych demonstracji dn. 16 grudnia. +++ Wczoraj amerykańskie ministerstwo spraw zagranicznych podało, że apel Lecha Wałęsy o zniesienie sankcji gospodarczych przeciwko Polsce zostanie dokładnie przemyślany. USA - podał rzecznik ministerstwa Alan Romberg - udzieli publicznej odpowiedzi na apel Wałęsy. +++ Berliński *Tagesspiegel* zawiadamia, że przedstawiciele Komitetu Obrony Solidarności mają zamiar w dn. 13 bm. przedłożyć Misji Wojskowej PRL w Berlinie Zachodnim list protestacyjny przeciwko procesom politycznym w Polsce. Pod listem podpisało się ponad 1000 obywateli ze Szwajcarii, Austrii, RFN i Polski. +++ Minister spraw wewnętrznych Republiki Federalnej, Zimmermann, wydał zakaz działalności dwóm organizacjom pravicowo-ekstremistycznym o tradycjach faszystowskich. +++ Ministrowie obrony krajów NATO po zakończeniu konferencji, która odbyła się w Brukseli, zaapelowali do Związku Radzieckiego o „umiarkowanie w zbrojeniach atomowych”. Komunikat końcowy zwraca uwagę, że państwa NATO wycofały z Europy zachodniej 2400 głowic atomowych, osiągając najniższy stan wyposażenia atomowego od 20 lat. Tymczasem ZSRR zwiększa zbrojenia atomowe, jak też konwencjonalne w Europie. +++ Przebywający z wizytą w RFN amerykański minister spraw zagranicznych, Shultz, wyraził na konferencji prasowej w Bonn gotowość do spotkania się z ministrem spraw zagranicznych ZSRR - Gromyką. Wg Shultza miałyby ono odbyć się w styczniu podczas międzynarodowej konferencji rozbrojeniowej w Sztokholmie. +++ Wg sądu ziemskiego w Hechingen porównywanie niemieckiej policji do gestapo nie musi być obrazą. Sąd uniewinnił adwokata, który po aresztowaniu kilku Turków, określił zachowanie policjantów jako „niehumanitarne, niegodne i będące na pograniczu tortur” oraz zarzucił im metody gestapowskie. +++ Komuniści chińscy w rozmowach z przedstawicielami Wielkiej Brytanii na temat przejęcia przez Chiny w roku 1997 Hongkongu oświadczyli, iż są zainteresowani w utrzymaniu systemu kapitalistycznego w tym mieście.

9.12.1983

+++ Centralna komisja sejmowa zaproponowała przełożenie wyborów do Sejmu PRL z wiosny przyszłego roku na termin późniejszy. +++ Prezydent Reagan, nawiązując do apelu Wałęsy o zniesienie sankcji oświadczył, że zostanie on wnikliwie rozpatrzony. Jednocześnie PAP opublikowała raport ekspertów, z którego wynika, że straty, jakie Polska odniosła na skutek sankcji wyno-

szą ok. 10,5 mld dolarów. +++ Nowym przewodniczącym Związku Filmowców Polskich został „wybrany” Janusz Majewski, który zmienia na tym stanowisku Andrzeja Wajdę. Majewski znany jest przede wszystkim jako reżyser filmu „Królowa Bona”. +++ Wg informacji ministra stanu w ministerstwie spraw zagranicznych RFN, Mertesa, w rejonach przygranicznych Odry i Nisy mieszka ok. 120 tys. obywateli polskich, którzy uważają się za Niemców i chcą wyjechać do RFN. +++ Wczoraj Kreml zrezygnował na czas nieokreślony z kontynuowania amerykańsko-radzieckich rozmów (START) o zmniejszeniu ilości rakiet międzykontynentalnych i innych systemów strategicznych. +++ Prokuratura w Wiesbaden zrezygnowała z otwarcia przewodu sądowego przeciwko posłowi partii „Zielonych” do heskiego parlamentu, który na początku sierpnia br., podczas przyjęcia w heskim Landtagu, oblał amerykańskiego gen. Williamsa własną krwią. +++ Wysoki Komisarz ONZ d/s Uchodźców, Hartling, określił swoje rozmowy z przedstawicielami ministerstwa spraw wewnętrznych w Bonn jako pozytywne. Hartling poruszył przede wszystkim problemy wydalania uznanych azylantów oraz przyznawania statusu azylanta członkom rodziny i znalazł pozytywne echo wśród swoich rozmówców. +++ Przewodniczącemu młodzieżowej organizacji CDU (Junge Union), Dombrowskiemu, władze NRD odmówiły wjazdu do Berlina Wschodniego, Dombrowski jest również przewodniczącym berlińskiej filii Międzynarodowego Towarzystwa Obrony Praw Człowieka we Frankfurcie/M.

SACHAROW - „PODŻEGACZ WOJENNY”

Ruben, przewodniczący rady narodowości ZSRR, oświadczył, że Sacharow jest „zdolnym, lecz chorym człowiekiem” i został wysłany do miejscowości Gorkij na zesłanie „z przyczyn humanitarnych”. Przypisuje on Sacharowowi, że w ub. roku wezwał on Stany Zjednoczone do przeprowadzenia ataku atomowego na ZSRR, do czego zdolny może być tylko człowiek chory. Zarzut ten opiera się prawdopodobnie na artykule Sacharowa pt.: „Niebezpieczeństwo wojny termonuklearnej”, opublikowanym w ub. roku, w którym Sacharow skutki wojny atomowej określa jako straszne dla obydwu stron. Jednocześnie wezwał Zachód, aby w celu odstraszenia utrzymał równowagę broni nuklearnej ze Związkiem Radzieckim. Ruben oświadczył, że Sacharow nie otrzyma pozwolenia na opuszczenie ZSRR, ponieważ posiada „tajne informacje”.

10.12.1983

+++ Milicja przystąpiła do obłężenia głównych miast Polski. Na ulicach wylotowych tych miast zorganizowano posterunki regularnie kontrolujące pojazdy przybywające i wyjeżdżające z miasta. Na ulicach przeprowadza się kontrole dowodów osobistych. Wiele mieszkań członków „Solidarności” poddanych zostało rewizji. Do większych zakładów skierowano specjalne jednostki

wojskowe dla przeciwdziałania wszelkim możliwościom protestów. +++ Prasa niemiecka szeroko cytuje informacje berlińskiego „Związku Obrony Praw Człowieka” o tym, że obecnie w Polsce jest 23 tys. więźniów politycznych, znajdujących się w przymusowych obozach pracy. +++ Radzieckiego agenta, Bataszewa, skazanego w Republice Federalnej na 2,5 roku więzienia, wymieniono na 4 obywateli RFN, skazanych w CSRS i ZSRR na długoletnie kary więzienia. Bataszew uważany jest za osobistego znajomego Jurija Andropowa, który w różny sposób dawał do zrozumienia rządowi niemieckiemu, że jest „bardzo zainteresowany” jego uwolnieniem.

DZIENNIKARZ FAZ O „SOLIDARNOŚCI”

Warszawski korespondent *F.A.Z.*, Jörg Bremmer, w komentarzu pod wiele mówiącym tytułem, „Wałęsa jest również ofiarą” stwierdza, że „Nagroda przyszła za późno. Zwraca ona uwagę na przeszłość. Wałęsa formował polską historię w epoce już minionej.

Dwa lata po wprowadzeniu stanu wojennego naród polski przeżywa jeszcze wyraźniej katastrofę, niż było to przed powstaniem „Solidarności” w sierpniu 1980 roku, lub przed jej rozwiązaniem w grudniu 1982 roku. Na tle głębokiego moralnego, gospodarczego i państwowego kryzysu, jaki ma miejsce w tym kraju, okres „Solidarności” był wyzwalającym krzykiem, ale w polskiej historii niczego on nie rozwiązał. Stanowił tylko immanentną polską katastrofę w jak najbardziej jaskrawym świetle - i szybko się skończył. Później będą mogli historycy osądzić, czy okres „Solidarności” opóźnił przebieg kryzysu czy go przyspieszył.”

WAŁĘSA SŁUCHA TRANSMISJI Z OSŁO

W dniu wręczenia nagrody Nobla (10.12) Wałęsa przebywał w Gdańsku. Wraz z przyjaciółmi i dziennikarzami, słuchając transmisji Radia Wolna Europa, śledził przebieg ceremonii. Po południu spotkał się z dyrektorem amerykańskiej ambasady w Warszawie - Davisem w celu omówienia „zniesienia konkretnych amerykańskich sankcji przeciwko Polsce. W rozmowie wzięł również udział ks. Jankowski. Oficjalne publikatory PRL z 6-godzinnym opóźnieniem poinformowały o fakcie odebrania nagrody Nobla przez Danutę Wałęsę.

11/12.12.1983

+++ Żyjący w stanie Vermont w USA 65-letni Sołżenicyn udzielił wywiadu francuskiej TV w przededniu swoich urodzin, w którym oświadczył, iż ma nadzieję jeszcze za życia wrócić do swojej ojczyzny. Sołżenicyn obecnie pracuje nad historią rosyjskiej rewolucji pt.: „Czerwone koło”. +++ Po raz pierwszy w historii Kościoła katolickiego Papież wygłosił kazanie i celebrował

mszę w kościele protestanckim. Stało się to w rzymskim Kościele w San Camillo w centrum miasta, w ewangelicko-luterańskiej gminie.

O NOBLU DLA WAŁĘSY W RFN

Prasa niemiecka obszernie informuje o uroczystościach w Oslo z okazji wręczenia pokojowej nagrody Nobla. *Süddeutsche Zeitung* podkreśla słowa Wałęsy, że „Solidarność jest wielką szansą dla Polski”. *Frankfurter Allgemeine Zeitung* powtarza za Wałęsą: „Dialog, a nie przemoc, wskazują drogę”. Boński dziennik *Die Welt* poświęca całą stronę informacjom poświęconym uroczystościom wręczenia nagrody. Jeden z nagłówków brzmi: „Nagroda nie należy do mnie lecz do „Solidarności”. Inny zaś: „Moje miejsce jest wśród robotników”. Przedstawiając sylwetkę Danuty Wałęsy stwierdza, że w ciągu roku internowania męża doskonale dawała sobie radę z dziennikarzami w Polsce. Wg *Die Welt* p. D. Wałęsę cechuje niebывały instykt polityczny i okazuje się, że aby być zdolnym politykiem nie koniecznie trzeba posiadać wykształcenie. Danuta Wałęsa wiedziała zawsze, kiedy należy uderzyć na alarm i gdzie są jego granice - pisze *Die Welt*. *Frankfurter Rundschau* zaś powtarza żądanie Wałęsy o pełną amnestię. Lewicowy dziennik TAZ ani słowem nie wspomina o przyznaniu nagrody.

13.12.1983

+++ W dniu wczorajszym niemiecki pierwszy program telewizyjny ARD w audycji „Kontrasty” podsumował dwulecie stanu wojennego w Polsce oraz działalność grup prosolidarnościowych na terenie Berlina Zachodniego. W audycji m.in. obszernie przedstawiono działalność berlińskiego KOS-u. +++ W artykule pt. „Poszukiwanie straconego honoru” Ulrich Schacht szerzej omawia w *Die Welt* berlińskie spotkanie polskich i niemieckich pisarzy. +++ W serii zamachów bombowych w Kuwejcie na ambasadę USA i Francji poniosło śmierć kilka osób i ponad 50 zostało rannych. Do zamachów przyznała się szyicka ekstremistyczna organizacja „Święta Wojna Islamu”. +++ NRD odmówiła wjazdu do Berlina Wschodniego 8 członkom młodzieżowej organizacji Junge Union. +++ W listopadzie koszty utrzymania w RFN wzrosły o 2,6 % w stosunku do tego samego okresu roku ubiegłego. +++ Radzieccy kosmonauci Liachow i Aleksandrow, którzy 24 listopada - po 150-dniowym pobycie w Kosmosie - powrócili na Ziemię, potwierdzili w poniedziałek na konferencji prasowej w Moskwie, że podczas startu statku kosmicznego w dn. 26.09. na Bajkonurze doszło do poważnego wypadku, przez co w Kosmos nie przybyła zmiana i ich pobyt na orbicie niespodziewanie przedłużył się.

14.12.1983

+++ Na krótko przed uroczystością wręczenia Nagrody Nobla prasa re-

zymowa wznowiła ataki na Wałęsę. Rzecznik rządu Urban, podpisujący się jako „Obserwator”, zaatakował Wałęsę w *Rzeczpospolitej* twierdząc, że jest on „sterowany z USA”. +++ W dniu wczorajszym Wałęsa wraz z żoną udał się do Częstochowy by podziękować Matce Boskiej Częstochowskiej za szczęśliwy przebieg podróży p. Danuty do Oslo. +++ Berliński Tagesspiegel informuje, że Misja Wojskowa PRL w Berlinie Zachodnim odmówiła przyjęcia listu otwartego Komitetu Obrony „Solidarności” z podpisami ponad 1000 obywateli - z Norwegii, Szwajcarii, Austrii, RFN i Polski - protestującego przeciw-



ko procesom politycznym w Polsce. +++ We wczorajszej demonstracji w Kolonii, w II rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce wzięło udział ok. 200 osób. Demonstranci przeszli od Kłodwigplatz pod ambasadę PRL niosąc pochodnie i transparenty „Solidarności”, na których żądano uwolnienia wszystkich uwięzionych i zakończenia terroru. Przed ambasadą demonstranci złożyli wieńce i kwiaty ku pamięci ofiar stanu wojennego. Demonstracja została zorganizowana przez Hilfskomitee Solidarność w Moguncji przy udziale 7 grup „Solidarności” z terenu Republiki Federalnej i Berlina Zachodniego. +++ Berliński lewicowy dziennik TAZ donosi, że wczoraj z lotniska w Schönefeld (Berlin Wschodni) odleciała do Nikaragui pierwsza grupa 12 obywateli Berlina Zachodniego, którzy odpowiedzieli na apel rządu nikaraguańskiego o organizowanie w Zachodniej Europie „Brygad Pomocy”. +++ Prezydent Reagan poinformował, że ostatni oddział amerykańskich żołnierzy w sile 950 osób został wycofany z Grenady.

ARESZTOWANIE KS. POPIEŁUSZKI

Wczoraj podano oficjalnie w Warszawie, że ks. Popiełuszko znajduje się od poniedziałku w jednym z warszawskich więzień. Mimo to Urban oświadczył, że nie został on aresztowany a tylko zatrzymany. W związku z tym incydentem, sekretarz Episkopatu, arcybiskup Dąbrowski złożył protest do „najwyższych władz”. Przypuszcza się, że chodzi tutaj o ministra spraw wewnętrznych Kiszczaka. We wtorek wieczorem PAP podała, że ks. Popiełuszko został zwolniony.

SPRAWA WIESŁAWA ROŻYKA

Minister spraw wewnętrznych RFN, Zimmermann, odmówił udzielenia wizy przebywającemu jeszcze w więzieniu w PRL członkowi „Solidarności” Wiesławowi Rożykowi. Rożyk w grudniu 1981 roku zaminował jedną z kopalń w Katowicach, grożąc eksplozją, jeżeli ZOMO zaatakuję robotników. Za czyn ten został skazany w kwietniu 82 r. na 8 lat więzienia; na podstawie amnestii wyrok zmniejszono o 5 lat. Zimmermann określi Rożyka jako przestępcę, uzasadniając swą decyzję zasadą, podług której „zamach bombowy przeciwko komunistycznemu reżymowi” w żadnym wypadku nie może być „honorowany”, tak samo jak nie mogą być honorowane czyny tego typu przeciwko innym reżymom.

Natomiast minister spraw zagranicznych Hans Dietrich Genscher uważa, że „ze względów humanitarnych” powinno się zezwolić Rożykowi i jego rodzinie na wjazd do RFN.

15.12.1983

+++ Jak podała PAP, w Wałbrzychu postawiono przed sądem wojskowym 27-letniego obywatela PRL, oskarżając go o działalność antypaństwową na Zachodzie. Oskarżony wyjechał jako turysta w 1981 roku. W obozie dla uchodźców w Götzensdorf (Austria), jak również później w USA rozdawał ulotki i organizował demonstracje przed polskimi placówkami. W październiku 1982 usiłował wrócić do Polski i został zatrzymany na granicy. +++ Dwumilionową paczkę do Polski zarejestrowano na poczcie w Hanowerze. Dotychczasowy rekord roczny wynosił 2,023 mln i został ustanowiony w roku 1981 (nie wliczono w tę ilość paczek wysłanych w okresie zniesienia opłat pocztowych). +++ RFN ma najniższy przyrost naturalny w świecie i podobnie jak kilka innych krajów Europy Zachodniej - nie jest w stanie „reprodukować ludności”. Liczba ludności etnicznej, wynosząca obecnie 57 mln, zmniejszy się w roku 2000 do 52 mln, a w trzydzieści lat później do 38 mln. +++ Przypuszcza się, że papież Jan Paweł II odwiedzi Jugosławię w drugiej połowie sierpnia 1984 roku.

SZYKANY WOBEC WAŁĘSY

W drodze powrotnej z Częstochowy samochód Wałęsy został 13 razy zatrzymany przez MO, a w pobliżu Łodzi milicja przez 3 godziny rewidowała samochód, zmuszając Wałęsę, jego żonę i osoby towarzyszące do pozostawiania przez ten czas na powietrzu. Wałęsa przebiegł się i otrzymał 6-dniowe zwolnienie lekarskie. W Gdańsku w obecności dziennikarzy, ks. Jankowski zaprotestował przeciwko takiemu traktowaniu. Na przebycie 500 km z Częstochowy do Gdańska potrzebował Wałęsa 14 godzin.

16.12.1983

+++ Wczoraj przedstawiciele Układu Warszawskiego zrezygnowali z dalszego udziału w wiedeńskich rokowaniach na temat zmniejszenia ilości wojsk w Środkowej Europie, podając jako przyczynę „dozbrojenie krajów NATO”.
 +++ Amerykański ambasador w Moskwie, Hartman, spotkał się wczoraj z ministrem spraw zagranicznych ZSRR - Gromyką w celu omówienia sytuacji politycznej na Bliskim Wschodzie. +++ Trybunał Konstytucyjny RFN wydał wyrok, na mocy którego rząd niemiecki nie może przeprowadzić spisu ludności w planowanej formie. Odnośna uchwała o spisie ludności niezgodna jest z Konstytucją i powinna być zrewidowana. Rząd niemiecki chce przygotować na rok przyszły nową uchwałę pozwalającą przeprowadzić spis ludności na innych warunkach.

17/18.12.1983

+++ Boński dziennik *Die Welt* publikuje tekst przemówienia, które Lech Wałęsa miał wygłosić w dniu wczorajszym; zostało ono przekazane na taśmie magnetofonowej dziennikarzom zachodnim. W przemówieniu Wałęsa apeluje o walkę przeciwko jakiegokolwiek politycznemu monopolowi oraz stwierdza, że idea „Solidarności” nie zostanie zapomniana. +++ Monachijskie wydawnictwo C. Hanser Verlag rozpoczęło wydawanie zbiorowych dzieł Witolda Gombrowicza publikacją powieści „Ferdydurke” w tłumaczeniu Waltera Thiela oraz z posłowiem Rolfa Figutha, dotychczasowego profesora w Instytucie Europy Wschodniej w Berlinie. C. Hanser Verlag przewiduje wydanie 13 tomów.

DEMONSTRACJE W POLSCE

Wczoraj doszło we Wrocławiu do poważnych starć ludności z jednostkami ZOMO. Do demonstracji doszło również w Nowej Hucie, w Warszawie i Poznaniu. W Nowej Hucie zabroniono robotnikom stalowni powrotu pieszo do domów - pod zakład podstawiono specjalne autobusy. W Warszawie demonstrowano na chodnikach ulicy Marszałkowskiej. Zarówno w Nowej Hucie, jak i

w Warszawie miały miejsce demonstracje siły oddziałów ZOMO, wskutek czego nie doszło do utworzenia pochodów. Z powodu choroby Lecha Wałęsy, jego żona, Danuta, złożyła kwiaty i wieniec pod pomnikiem ofiar roku 1970.

19.12.83

+++ Na konferencji niemieckich pisarzy w Heilbronn, Günter Grass wezwał do odmawiania służby wojskowej w Bundeswerze, a w sobotnie południe wraz z innymi literatami wziął udział w demonstracji przed amerykańskimi koszarami w miejscowości Waldheim. +++ Wg doniesienia *New York Times* a w ostatnich miesiącach władze amerykańskie odmówiły udzielenia azylu 400 obywatelom polskim (na 1500 wniosków). Nie zostaną oni jednak wydaleny z USA, bowiem według dyrektywy władz imigracyjnych z roku 1981 Polacy, nawet nie posiadający uznanego azylu, mogą przebywać w USA. +++ W Trypolisie rozpoczęła się ostateczna ewakuacja wojsk Jasera Arafata. Żołnierze OWP zostaną przetransportowani na Cypr, dokąd przybył już pierwszy statek z rannymi.

WOLNE ZWIĄZKI ZAWODOWE W CSRS?

• Komisja Przygotowawcza Wolnych Związków Zawodowych w Czechosłowacji zwróciła się do centralnej rady oficjalnych związków zawodowych, dystansując się od stanowiska tych związków w sprawie zbrojeń. Prorządowa centrala zaprotestowała przeciwko stacjonowaniu w Europie rakiet amerykańskich, natomiast zaakceptowała instalację rakiet radzieckich na terenie CSRS. Wolny czechosłowacki ruch związkowy aktywny jest w takich miastach jak, Pilzno, Ostrawa, Kladno.



Grudniowe requiem

Roman Źelazny

*Przyjdą inni - i powiedzą to
Czego myśmy powiedzieć nie mogli.
Kaźda noc ma przecież swój świt,
Kaźda rozpacz ma swoją nadzieję,
Kaźda śmierć ten krzyk co ją skreśla,
Kaźda łza ten los co ją wchłania,
Kaźdy lęk ma przecież swój gniew
a milczenie niecierpliwy koniec.*

(St. Stabra - *Pożegnanie księcia*)

*Gdzie
droga Ukrzyżowanych Kotwic
i doki stoczni
Gdzie głowy chylą się frasobliwie
w koronach i trybach
i polskie „być”
albo „nie być”
na gdańskim mrozie
błąka się i szuka.*

(E. Zdanowicz - *Św. Pamięci Ks. Stefanowi
Kardynałowi Wyszyńskiemu
Prymasowi Polski w hołdzie*)

Grudzień jest miesiącem szczególnie Polakom bliskim. Tysiącletnia tradycja łączy nas przy świątecznym, wigilijnym stole, jednoczy we wspólnej modlitwie, zadumie wokół spraw bliskich i odległych. Dzieląc wigilijny opłatek z żywymi, myślami jesteśmy również przy tych, których los wyrwał z kręgu rodziny, znajomych, przyjaciół. Nie ma chyba wśród nas takiego, kto by w ów

specyficzny polski wieczór nie pomyślał o szczególnym charakterze i nastroju grudniowego kalendarza, nierozzerwalnie związanego pamięcią z tragicznymi wydarzeniami na Wybrzeżu w 1970 roku.

Miesiąc - cień, miesiąc - symbol, nieubłagany kat narodowego sumienia, znak przestrogi i znak nadziei. Jeszcze jedno pęknięte ogniwo łańcucha niewoli, upokorzeń i niesprawiedliwości. Krwawe pęknięcie!

Dramat gdańskich stoczniovców, a wraz z nimi dramat całego społeczeństwa, jaki rozegrał się na ulicach miast Wybrzeża, był początkiem końca złudzeń o socjalizmie z „ludzką twarzą”. Stał się końcem mitu o reformowalności ustroju, o PZPR-ze jako awangardzie polskiego świata pracy. W tych dniach z całą jasnością ukazał się fałsz i obłuda zapewnień władz o istnieniu zasad dialogu z robotnikami, ze społeczeństwem.

Polska, robotnicza krew, życie ludzkie było świadectwem woli oporu i sprzeciwu społeczeństwa wobec dokonywanych na nim eksperymentów. Zejście ze sceny Gomułki, Kliszki, Jaszczuka i innych, odpowiedzialnych za grudniowe wydarzenia, stanowiło tylko jeden z aktów narodowej tragedii, w której jedenaście lat później „Solidarności” mogła przypaść już tylko rola opuszczenia kurtyny.

Wysiłek propagandowy nowych władz, zmierzający do odwrócenia uwagi społeczeństwa i zatarcia oczywistych śladów deprawacji komunistycznego systemu rządzenia, można porównać do obecnie prowadzonej kampanii zohydzenia wszystkiego, co w jakikolwiek sposób związane jest „z Solidarnością”. Na początku lat 70-tych mobilizowano naród wokół „liberała” i niegdyśjszego górnika przodowego - Gierka oraz rzekomo zreformowanej partii. Sztandarami mobilizacji była Huta Katowice, Zamek Królewski i „druga Polska”. Dziś usiłuje się zmobilizować społeczeństwo wokół osoby generała - I sekretarza, PRON-u i nowych związków zawodowych. Nad budową metra w Warszawie i szpitala-pomnika Matki Polki powiewają sztandary o znanych, choć zetałłych barwach.

W ciągu minionych trzynastu lat władze nie zrobiły nic, aby zadośćuczynić ofierze zabitych i okaleczonych robotników Wybrzeża. Zdobyły się jedynie na gest przysłania na uroczystość odsłonięcia pomnika w Gdańsku, wzniesionego w 1980 roku ku czci pomordowanych, najbardziej chyba marionetkowej i groteskowej postaci w rządzie, Przewodniczącego Rady Państwa, Jabłońskiego. Godności, powagi i splendoru dodała odsłonięciu obecność tysięcy ludzi, wzruszonych do łez świadków tej uroczystości, ale na pewno nie obecność przedstawiciela skompromitowanej władzy.

„Są odejścia, które stanowią nowy rodzaj obecności” - tak można powiedzieć o ofiarach grudnia 1970 roku. Zmarli, ale przecież żyją, ich trwałość jest szczególną formą wiecznego istnienia, dziś wykutego w surowym, strzelistym kształcie gdańskiego pomnika. Sam pomnik - dzieło „Solidarności” - jest fragmentem właściwego zadośćuczynienia grudniowej ofierze, na jaką składają się nasza pamięć, wiara i wola przetrwania, silniejsze od kul niosących śmierć i cierpienie.

„Polegli, byś Ty żył godnie” - „Pan da siłę swemu ludowi, Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo pokoju”, słowa psalmu Dawida w tłumaczeniu Czesława Miłosza oraz słowa Papieża-Polaka, Jana Pawła II - „Niech zstąpi duch Twój i odmieni oblicze ziemi. Tej ziemi.” Wyryte w monumencie gdańskiego pomnika oddają wszystko to, co o wydarzeniach grudnia można powiedzieć. Więcej mówią o polskich nadziejach, wspólnej wierze i wspólnej walce, o naszej przeszłości i chwili obecnej niż puste frazesy płynące z mównic i trybun zjazdowych partyjnych gremiów. Słowa, które tyle razy słyszeliśmy, które zamiast tłumaczyć i wyjaśniać - oszukiwały, które wznosiły gmach polskiej nierzeczywistości. W tych krótkich zdaniach zamknięta została istota naszego bytu, który jest jednocześnie pragnieniem i życzeniem milionów Polaków, życia w pokoju i godności. Ileż w tych słowach nadziei, że tragedia grudnia 1970 roku więcej się nie powtórzy.

Niestety, nie czekaliśmy długo, by Grudzień 1970 powrócił zwielokrotnionym echem, kołacząc do drzwi polskich domów. Jeszcze raz naród został wezwany do złożenia daniny krwi. Tym razem już nie tylko Gdańsk, Gdynia, Szczecin czy Elbląg stały się widownią „dialogu” PZPR ze społeczeństwem. Polska jak długa i szeroka pełna była jawnego terroru i przemocy. Obszar bezprawia, królestwo pałki i gazu, jakie zapanowało w Polsce, miały zapewne na długie lata przekonać klasę robotniczą o niesłuszności jej protestów i przypomnieć wszystkim, „kto tu rządzi”. Jeszcze raz partia w obronie swych przywilejów sięgnęła po argument ostateczny, nie potrafiąc i nie chcąc skorzystać z innego. Grudniowa nienawiść i zaślepienie władz przyniosły jednak niespodziewane rezultaty. Społeczeństwo dostrzegło wroga, określiło go i wskazało. „Król był nagi”. Solidarność wszystkich ludzi w obliczu tego wroga, poczucie jedności i wspólnoty dążeń do celu, jakim jest sprawiedliwość, godność i wolność, dały społeczeństwu tak potrzebną mu walkę i wiarę w możliwości urzeczywistnienia jego marzeń i aspiracji.

Oddając hołd ofiarom grudnia 1970 i grudnia 1981, chyląc głowy w pokorze i zadumie, patrzymy zarazem w przyszłość. Tę przyszłość, dla której poniżona duma narodu i krew nie są daremne. Tą przyszłością jest Polska wolna - demokratyczna. Dziś widzimy ją lepiej niż kiedykolwiek. Nie mogą jej obrazu przysłonić czołgi, kordony ZOMO oraz więzienne mury. Ta przyszłość tworzy się przeciw z korzeni życia wyrosłych na gdańskim bruku, w zimowe, grudniowe dni.

R. ŻELAZNY

**Uprzejmie prosimy
naszych stałych Czytelników
o odnowienie prenumeraty**

Janusz Rudnicki

Jeszcze trzy dni.

Za trzy dni przyjdą po nas. Ja wiem.

Ja spakowałem już małą szopkę, mam opłatek i dwie małe bombki. Mam też trochę tytoniu, zdjęcie żony i dziecka, właściwie dwa, jakby mi jedno zabrali, śpiewnik, który znamy na pamięć i parę jeszcze drobiazgów: lusterko, grzebyk i takie tam, wiecie.

Śmieszne, bo z rodziną żegnam się co pół godziny... nie, już nas nie zaskoczą.

Wiecie, pomyślałem sobie, że gdy się znowu spotkamy to nie będziemy już tak wiele się kłócić.

Siedzę w przedpokoju i słucham kroków w sieni. Po nich nauczyłem się już rozróżniać każdego z lokatorów. Zaraz poznam obcego.

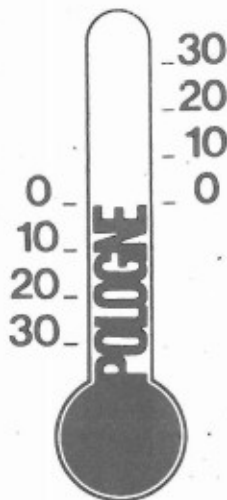
Nie, nie opuszczą mnie. Nie zostawią samego, nie. Nigdy przecież nie zawiedli, nie boję się.

Zaraz... to oni. Wyjdę im na przeciw, bo pobudzą sąsiadów. Oni wstają przecież rano do pracy.

Idę już.

Idziemy wszyscy.

Janusz RUDNICKI



TERMOMETR HISTORII

Kim jesteśmy - za to siedzimy

Piotr Załuski

Wieczorem 12 grudnia razem z narzeczoną byłem na kolacji u przyjaciół. Wracaliśmy późną nocą, już po dwunastej. Z bramy przy ulicy, na której mieszkałem, w chwili, gdy do niej dochodziliśmy, wyszedł młody mężczyzna i sprawdził numer przyświecając sobie latarką. Ulica była pusta. Weszliśmy do mieszkania i nie zdążyliśmy nawet zdjąć płaszczy, kiedy rozległ się ostry dzwonek. Lesia otworzyła w przekonaniu, że to sąsiad.

Dwóch tajniaków wpadło wprost na mnie. Za nimi wskoczył młody ZOMO-wiec z wycelowanym automatem. Jeden z nich machnął legitymacją i oświadczył, że mam pojechać z nimi na komendę milicji, gdyż jestem internowany. Usłyszałem, że jest stan wojenny. Zdumiony oparłem się o ścianę i czytałem papier, który był aktem internowania. W tym czasie tajniak w kaszkiecie rozpoczął rewizję. Po kolei pakował do skonfiskowanego plecaka „Archipelag GUŁag”, „Dziennik pisany nocą” Herlinga-Grudzińskiego, moje rękopisy korespondencji ze zjazdu „Solidarności”, związkowe wydawnictwa, fuzję i amunicję, kasety magnetofonowe.

Lesia w łazience kilka razy kopnęła w rurę i z dołu przyszedł sąsiad. Został wylegitymowany i spisany. I znowu dzwonek u drzwi. Przyjechała ciocia Zosia, bo znajoma, która mieszka tam, gdzie najpierw mnie szukano, zdążyła ją powiadomić. Ciocia chciała mnie ostrzec. Sąsiad przezornie dał mi szczoteczkę do zębów i pastę.

Przed bramą stał milicyjny fiat-combi, tuż za nim jeszcze jeden samochód stanowiący ubezpieczenie. Pomiędzy tajniakami a uzbrojonym ZOMO-wcem było mi bardzo ciasno i podczas powolnej jazdy po śliskich ulicach usiłowałem co jakiś czas znaleźć sobie dogodniejszą pozycję. Przy kierow-

nicy siedział tajniak w kaszkiecie, triumfalnie trzymając na kolanach plecak pełen skonfiskowanych rzeczy.

Gdy dojeżdżaliśmy do komendy wojewódzkiej milicji, a była to godzina 1,50, zauważyłem długie rzędy aut stojących po obu stronach ulicy Druckiego-Lubeckiego, kilka transporterów opancerzonych, potężne lory i zwykajne suki-nyski. Co chwilę przyjeżdżały z akcji kolejne patrole. Cała ulica była rozświetlona reflektorami. Przy wysiadaniu z samochodu poślizgnąłem się i wówczas zauważyłem, że moi opiekunowie są zdenerwowani. Wzięli mnie pod rękę i przeprowadzili przez bramę. Dalej był już tylko dziedzińiec, gdzie formowano pierwszą kolumnę zatrzymanych do wywózki - i wejście do budynku głównego.

To, co zobaczyłem wewnątrz przyrównać można by do mrowiska w stanie alarmu. W pierwszej chwili w tłumie stojących na korytarzach i półpiętrach ludzi trudno było odróżnić tajniaków od aresztowanych. Po kilkadziesiątu sekundach obserwacji różnice stały się widoczne. Milicja była wyraźnie zdenerwowana, w odróżnieniu od tych, których przywoziła. Zaskoczenie i świadomość nieodwracalności losu w ciągu tej nocy, aresztowanie i ciekawość - tak, właśnie ciekawość dalszych zdarzeń - wyzwoliło we mnie wewnętrzny spokój. W moich kolegach także.

Krzątanina, przeprowadzanie ludzi z piętra na piętro, zakłopotanie tajniaków w chwili, gdy nie mogli w policyjnych labiryntach odnaleźć właściwego pokoju, stojące pod ścianami grupy mężczyzn spokojnie palących papierosa - wszystko przypominało mi raczej kafkowski pejzaż.

Na parterze minąłem dwóch kolegów z pracy. Nie zdążyłem zapytać, czy jeszcze kogoś z naszych zamknęli. Zaprowadzono mnie na drugie lub trzecie piętro i kazano czekać. Stał przy mnie blondynek w kożuszku i cicho mówił mi, że tego wszystkiego nie rozumie, poczęstował mnie papierosem. Uzbrojony ZOMO-wiec stanął dyskretnie kilka metrów dalej pod ścianą. Nagle zauważyłem na końcu schodów postać trzeciego kolegi z pracy - prowadził go trzech cywili. Jak zwykle Piotr wyglądał dość osobliwie. Na ramię zarzucił sobie długie czarne futro, które ciągnęło się po posadzce jak tren żałobny, na nogach miał zgrabne oficerki. Szedł krokiem spokojnym, prowokująco miękkim i spowolnionym, ale tajniacy nie zwracali na to uwagi i poddawali się jego zachowaniu. Nie pamiętam, ale wydaje mi się, że Piotr w chwili, gdy zniknął za zakrętem długiego korytarza zdążył krzyknąć, że zatrzymali też Marka.

Pomyślałem, że jest nas już spora gromadka. W owej chwili nie wiedziałem jeszcze, co z nami będzie. Spytałem blondynka w kożuszku, ale i on odparł, że im kazano tylko mnie przyprowadzić - do wyjaśnienia. Po kilkunastu minutach wezwano mnie do pokoju, gdzie przy złączonych biurkach siedziało kilku mężczyzn i wypełniało formularze. Bez pytania usiadłem na wolnym krześle. W kącie pokoju zauważyłem swój plecak. Duża szafa pancerna była uchylona. Jeden z mężczyzn co chwila zaglądał do niej i wyjmował jakieś papiery. Opiekun w kaszkiecie oddał siedzącemu przy biurku mój dowód

osobisty. Pracownik komendy był wyraźnie zmęczony - na biurku pełna popielniczka.

- Nazwisko, imię, data i miejsce urodzenia? - zapytał nie odwracając głowy.

- Ma pan dowód, tam jest wszystko - odpowiedziałem z mocnym postawieniem, że będę utrudniał im pracę na ile to okaże się możliwe.

- Panie, po co to wszystko? - zapytał bardziej z żalem niż z wyrzutem.

- No właśnie...

Spocony pracownik nie rzekłszy ani słowa więcej zabrał się do wypełniania formularza. Kiedy skończył, podsunął mi długopis i papier, bym podpisem poświadczył dokładność. Odmówiłem. Znow z żalem spojrzła na mnie, ale przypuszczam, że takiej reakcji się spodziewał.

Znalazłem się na korytarzu. Tajniacy przekazali mnie innemu cywilowi, który sprowadził mnie na dziedziniec. Kolumna samochodów stojąca w półmroku przypominała wielki karawan. Kazano mi wsiąść do suki, w której siedziało już kilku mężczyzn. Zrobiło się ciasno i piekielnie zimno. Trudno mi powiedzieć, jak długo czekaliśmy, zanim kolumna ruszyła, ale było to długie oczekiwanie. I dręczące. Mężczyzna siedzący naprzeciwko zaczął cicho szlochać. Ktoś go skarcił. Właściwie nie rozmawialiśmy ze sobą, padały tylko pojedyncze słowa, że zimno, że już mogliby wzieść, że szlag by ich trafił... W pewnym momencie zobaczyłem, że przez dziedziniec prowadzą mężczyznę w pidżamie i na bosaka. Raz po raz stawiał on opór, ale miał wzmocnioną obstawę i na nic zdawały się jego wysiłki. Po raz pierwszy przeraziłem się. Chciałem gwałtownie zapalić papierosa, ale nie miałem żadnego. Zerknąłem na zegarek. Dochodziła trzecia w nocy.

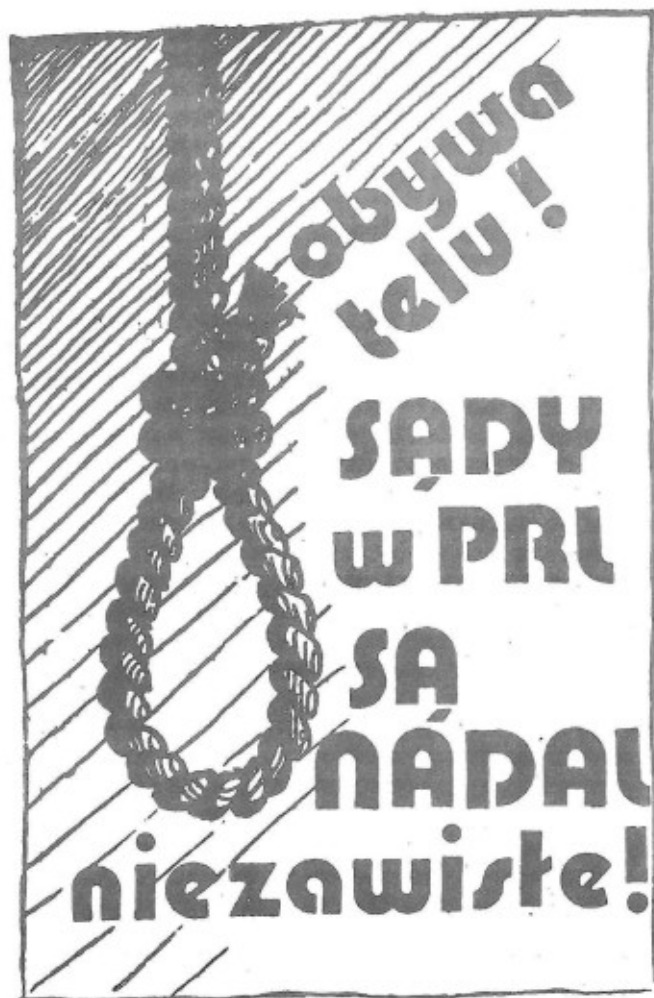
Kiedy milicjant usiadł za kierownicą wiedzieliśmy już, że za kilka minut pojedziemy w nieznane. Piętnaście minut po trzeciej samochód ruszył. Kierowca, zapytany o kierunek jazdy odparł cicho, że jedziemy chyba na Kleczkowską, ale on dokładnie nie wie, bo jest z Oleśnicy. Trochę nas to uspokoiło, że zostajemy we Wrocławiu. O wpół do czwartej zamknęła się za naszą suką brama więzienia. Kazano nam wysiadać i ustawiać się w dwuszeregu. Lekko prosiły śnieg i było bardzo zimno. Za podporucznikiem, który wydawał rozkazy, stało kilku uzbrojonych w pistolety maszynowe strażników.

Stanąłem obok Janka Brody, naczelnego „Solidarności Dolnośląskiej” i od niego dowiedziałem się, że rozwalono zarząd regionu. W tym momencie zachciało mi się śmiać, bo przypomniłem sobie moją prośbę, którą potajemnie przekazałem Lesi, by zawiadomiła o moim aresztowaniu kogoś z zarządu... Kiedy padła komenda „w prawo zwrot” - ostentacyjnie wykonałem ją odwrotnie i w zwolnionym tempie, co niczego oczywiście nie zmieniło, ale wzmocniło moje samopoczucie.

Pomaszerowaliśmy do pawilonu, który stanowił lewe ramię wielopiętrowej litery „V”. Na każdym zakręcie zatrzymywaliśmy się przed kratami; przechodziliśmy też przez rozwierane ze szczękiem żelazne drzwi. Na początku słabo oświetlonego korytarza siedział przy stoliku znudzony straż-

nik więzienny i rozdawał „przydziały mieszkaniowe”. W ten sposób trafiłem do celi nr 6.

Piotr Załuski



»Podanie«

Janusz Rudnicki

Miał co do czytania więzienny cenzor przebierając grubymi paluszkami pośród „internackiej” korespondencji. Ileż się musiał nasapać, nakręcić grubym karkiem, swoje czoło „nafałdzić”, aby pojąć o co tym „skurwysynom” chodzi. Najczęściej jednak pomagała mu instrukcja i kiedy pisałem, aby żona przyniosła mi na widzenie „Czarodziejską górę” Manna, to z satysfakcją, ponieważ owa instrukcja zakazywała podawania nazwisk, wykreślał nazwisko autora. Zdarzały się dni, że przez spocone łapy tego obywatela z zabalsamowanym mózgiem, tej posłusznej mrówy kondotierów znad Wisły, tego malutkiego człowieka od odklejania kopert przechodziły takie mniej więcej teksty.

Janusz Rudnicki
Zakład Karny Nysa
Cela 314
Górna prycza

Podstawowa Organizacja Partyjna
RSM „Chemicz”
47-220 Kędzierzyn-Koźle

Drodzy Obywatele!

Napisałem te pierwsze dwa słowa i pióro samo wypadło mi z ręki. Czy mam prawo - pomyślałem - zwracać się do Was per „Drodzy”? Ja, mała nędzna gnida, przez którą dzieci brnęły do szkoły przez zasy, bo strajkowano i Wy, wielcy, blaskiem plakatu robotnika ze sterem jaśniejący. Wy, dzięki którym plakat ten plakatem być przestał a stał się rzeczywistością!

Ja, pogięty, zmięty, wykruszony, pokurczony, ściśnięty, rozsypany, rozłupany, porżnięty, wycięty, wybrakowany, wypatroszony przez jakiegoś

podstawowe wyrzuty sumienia i Wy jak Matka Boska niepokalani, czyści „niczym woda Pięciu Stawów tatrzańskich”!

Mając świadomość dzielącej nas różnicy jak Wam napisać, że zbłądziłem? Że poruszałem się po ciemku.

Jakim prawem prosić Was (tak, prosić, nie wstydę się tego słowa!!!) nie tyle o wybaczenie, ponieważ o to nie trudno, gdyż kto mądry ten wybacza, lecz o... przyjęcie mnie w Wasze szeregi. Tak! Tak! Tak!

Jak lżej mi, że to wreszcie napisałem! Jak lekko, jak dobrze, że wylałem z siebie to pragnienie rozsadzające mnie od tygodni (od 13.12.81), rozsadzające od wewnątrz jak powietrze balon, jak biegunka brzuch, jak trotyl rozsądza granat. Napisałem i poczułem się jak owi katolicy wracający po komunii do swej ławy. Napisałem i przypatrywałem się tym słowom, tym kochanym literkom moim w dzień i w noc. Chroniłem je od zimna i chłodu, pieściłem opuszkami palców, pieściłem oczami.

„...mnie w Wasze szeregi”, „...mnie w Wasze szeregi” - szeptałem urzeczony. Sami byliśmy na świecie w tę noc grudniową. Ja i moje literki... „mnie w Wasze szeregi”.

Ja płacę. Czy mi wierzycie? Ach, jakże możecie wierzyć kontrrewolucyjnej wszy, która półtora roku zanurzona była w „solidarnościowym” szambie? Jak można uwierzyć istocie otrutej wzywaniami czołowych ekstremistów, którym troskę o kraj (nasz, wspólny) i jego dobro (nasze, wspólne) zżarł reakcyjny szkorbut?! Ja płacę. Czy mi wierzycie?

Czyż w mojej obecnej sytuacji, w której rzeczywistość stanowią cztery ściany celi może być coś bardziej mnie karzącego niż świadomość ciemności, w których się obracałem?

Czyż w mojej sytuacji może być coś bardziej gorszego niż wieczne towarzystwo tych, którzy niczym mityczny Charon przewieźli mnie w sierpniu na brzeg antykomunistycznej anarchii?

Budzę się i widzę ich twarze.

Zasypiam i widzę ich twarze.

Jak w koszmarnym śnie stanowią one corpus delicti mojej winy i swoją obecnością o niej mi świadczą.

Nasze cele są pełne much, bo cóż może innego te stworzenia przyciągać, jak nie smród rozkładających się sumień...

Głośnik, gdyby nie głośnik - myślę wciąż. To poprzez niego dolatuje tu wietrzyk Waszej odnowy. Odnowy zataczającej coraz szersze i szersze kręgi.

Tak! Niczym łagodna ale stanowcza fala, która porywa z sobą to co zechce, której siła witalna pomnożona przez świadomość racji zniewala nawet najbardziej niezdecydowanych.

Głos generała przeszywa mi serce. Łapię go jak tonący powietrze. On to utrzymuje mnie przy życiu. On i coś jeszcze, nadzieja. Nadzieja, że list ten do Was dotrze. Że go wspólnie, po jak zawsze ciężkim, jak zawsze pracowitym, jak zawsze przejmującym, jak zawsze owocnym zebraniu, wspólnie przeczytacie. Że po chwili zadumy, w której pogrążycie się w swą wiedzę o życiu, w

swoje osobiste doświadczenia i znajomość wnętrza danych jednostek powie: „Towarzysze, głosujmy”. I może wtedy ktoś z Was się wzruszy, bo przypomni sobie siebie samego i powie: „Po co, towarzysze. On już jest wśród nas”. A wtedy może drugi podejdzie do niego i powie: „Macie rację. Okazaliście serce towarzyszowi Dybała” - i uściśnie go w ramię. A on mu ten uścisk odwzajemni. Ja drzę.

Dlaczego ośmielałam się tak śmiało marzyć? Ponieważ ja wiem już, że błądziłem. Ja wiem już, że to światełko w tunelu to byliście Wy - Podstawowa Organizacja Partyjna przy RSM „Chemik” 47-220 Kędzierzyn-Koźle!

Jeśli powiecie „nie” to zapadnie nade mną czeluść... Ale i ślepy będę żył oczekując na Wasz znak a moją białą laskę ślepca stanowić będziecie Wy - Podstawowa Organizacja Partyjna przy RSM „Chemik” 47-220 Kędzierzyn-Koźle!

Stoję oto teraz przed Wami nagi i nie wstydę się tego. Wy zaś, członkowie Podstawowej Organizacji Partyjnej przy RSM „Chemik” 47-220 Kędzierzyn-Koźle niczym lustro, niczym zwierciadło, niczym tafla królewskiej wody ukazujecie mi moją nicość, moją małość, moją wielką Przegraną.

Wasze

idee.

Wasze

pryncypia

obmywają mi moją zamuloną twarz .

Wasza

rzetelność

Wasza

prawość

obmywa mi ręce.

Wasz

zespolony

chór

jednomyslności

i zgodności

podnosi mnie z ziemi.

Wasze nie

niezaprzeczalne

zasługi

brzmia niczym dzwon.

Wasza - ofiarność - poświęcenie - nieskazitelnosc przebija przez moje zakratowane okno

niczym

promyk

słońca.

Świta.

Wstaje dzień.

Polska budzi się do życia.
 Słońce wzeszło 13 grudnia 1981.
 Widzę je, widzęęę!!!
 Padam oślepiiony jego blaskiem przed Wami, przed:
 Podstawową

Organizacją
 Partyjną
 przy
 RSM „Chemik”
 47-220

Kędzierzyn-
 Koźle.

Ile trzeba dróg przebyć aby dojść...
 Przez związkową Golgotę dotarłem do swej Itaki. Do Podstawowej Organizacji
 Partyjnej przy RSM „Chemik” 47-220 Kędzierzyn-Koźle.
 Jam jest.

* * *

Towarzysze z POP (czy mogę już tak?)!

Jeżeli przyjdą czasy, że my(!) będziemy mieli swój kął w Sevre pod Paryżem a
 przyjść muszą! Lewa-muszą! Lewa-muszą! Lewa-muszą, to my tam będziemy
 stać, żadne tam manekiny!! My-Dybały! My-Lipowicze! My-Jędrzejaki! My!
 My!

Niech fala nasza obejmuje coraz to większe kręgi!! Wychowywać trza już
 w szkołach! Co tam w szkołach! W przedszkolach! W żłobkach! W brzuchach!!!
 My zalać musimy wszystkie wyspy, góry, pagórki, wszystko co wystaje!!!
 My nauczyć wszystkich musimy nowego alfabetu!!!

kto? co?	- socjalizm!!!
kogo? czego?	- socjalizmu!!!
komu? czemu?	- socjalizmowi!!!
kogo? co?	- socjalizm!!!
z kim? z czym?	- z socjalizmem!!!
o kim? o czym?	- o socjalizmie!!!
o !	- socjalizm!!!

My!!!

Janusz RUDNICKI

Wigilia '81

Zaczął się dzień podobnie jak inne. O siódmej rano pobudka, mycie, ścielenie łóżek, poranny apel i śniadanie - jak zwykle przysłowiowa czarna kawa, „smutniak”, czyli sfermentowany, kleisty chleb, kostka margaryny i łyżka stołowa owocowego dżemu. O Wigilii świadczyło tylko to, że po raz pierwszy od nocy 13 grudnia sprowadzono nas do łaźni. Kąpaliśmy się zachłannie, ponaglani wezwaniami strażników, grożących zamknięciem wody, trąc i zdrapując skórę niemal do krwi. Nic dziwnego, ponad dziesięciodniowy rozbrat z kąpielą zrobił swoje, a w niewielkiej celi czuliśmy własne zapachy doskonale.

Około południa dobra wiadomość: Rysiek dostał paczkę z domu. Rozpakowywaliśmy ją gorączkowo. Była to pierwsza jaskółka nawiązanego kontaktu tych z zewnątrz z nami. Paczka była tradycyjna, świąteczna. Trochę ciasta, różnych słodyczy, domowy smalec, masło, trochę wędliny, a przede wszystkim to na co czekaliśmy - wigilijny opłatek. Oczekiwanie na świąteczną, wieczorną kolację, wypełnialiśmy skrzętnymi przygotowaniami, obejmującymi gruntowne porządki w celi oraz sporządzanie choinkowych ozdób. Bo choinka też była. Kawałek kija na podstawce z chleba, z poprzecznie i na krzyż przewiązаныmi kawałkami drutu, na który pomysłowy jak zwykle Mundek ponawieszał wyprutych z jakiegoś materaca zielonych nici. Franciszek, nestor naszego grona, z pasją rzemieślnika-artysty tworzył któryś to już z kolei różnec z chleba. Potem kolacja. Rozkładamy nasz skromny dobytek na surowych deskach więziennego stołu. Patrzę na tych jedenastu siedzących ciasno obok siebie mężczyzn. „Skąd żeście się tu wzięli, samotni ogromem nowego ładu w komunistycznym świecie. Hej, chłopcy, czyja to ręka odepchnęła was od ziemi, pługą i waszej chudoby, by rzucić was w objęcia kanciastych murów PRL-owskiego więzienia. I wy, elektrycy, kierowcy, nauczyciele i kolejarze, co u diabła tu robicie w tej smrodliwej, obskurnej dziurze?” Nie trzeba słów, rozumiemy się bez tego.

Rozpoczynamy głośną modlitwę, co nie bardzo wychodzi, bo głosy się łamią, a ściśnięte gardła nie chcą należycie artykułować słów modlitwy: „Wierzę w Boga...”. Kończymy więc półgłównym mamrotaniem. Czuję, jak powieki gwałtownie mi trzepoczą, by powstrzymać napór napływających łez. Bezskutecznie. Po modlitwie - życzenia. Tradycyjnie życzymy sobie: no, właśnie! Tych życzeń nie da się powtórzyć tak po prostu. Miesza się w nich ze sobą wszystko, tworząc sublimat jakże drogiego nam zjawiska: tak bliskiej więzi we wzajemnych uczuciach, że zda się, tylko śmierć zdolna je rozerwać. Myślę: „Co z Tobą, Mamo? Czy napaliłaś już w piecu, aby nie było Ci zimno? Jak ogrzać Twe serce zamarłe w wyrazie przerażonych oczu tej strasznej nocy 13 grudnia?”. Od tych rozmyślań odrywa mnie ten zniechęcony, chropawy, niepolski głos dobiegający z głośnika. Znam go. Tak mógł przemawiać Kain nad zwłokami Abla, Makbet nad grobem Duncana, tak przemawia ślepe narzędzie komunistycznej religii i jej boga - Historii. Twarze mamy stężałe i zacisnięte dłonie.

Wigilijnego kazania ks. Prymasa słuchamy z uwagą. Wszyscy oczekujemy czegoś więcej niż ezopowych peryfraz i średniowiecznych apokryfów. Spodziewamy się, że będzie bardziej „gorące”, chwila jest szczególna, a sposobność nie lada. Tak bardzo chcemy, żeby powiedział coś o nas. Coś o nas! Prosimy Księżę Prymasie! Taak, zawsze jednak więcej powiedział, niż tamten.

Jeszcze raz wstajemy i tym razem w ciszy odmawiamy krótką modlitwę za tych ze spacyfikowanych fabryk i zakładów pracy, za pędzonych przez „ścieżki zdrowia”, a przede wszystkim za górników z „Wujka”. Niech im ziemia...

Przez resztę wieczoru rozmawiamy i śpiewamy kolędy. To najprzyjemniejsza część naszej Wigilii tego roku. Najładniej wychodzi nam „Lulajże Jezuniu”, „Bóg się rodzi”, „Wśród nocnej ciszy”, które znamy doskonale z chłopięcych, kolędniczych wędrowek na Boże Narodzenie. Głosy wzmagają się, gdy spogląda na nas zimne oko więziennego judasza. Oni też świętują.

O 10-tej wieczorem gaszą nam światło. Przez zakratowane okna zagląda księżyc. Piękna noc. Wzdłuż wysokiego, betonowego muru, odgradzającego nas od reszty świata, zimnym światłem palą się latarnie. W ich blasku śnieg jest prawie niebieski. W uśpionych chmurach więziennego pół-istnienia zaczynamy nasze długie, nocne Polaków rozmowy.

/roź/

* * *

Tego dnia wieczorem - około godziny 18-tej - wracałem do obcego mieszkania, które od kilku dni stało się moją kryjówką. Szedłem jak spłoszony lis, gdyż ulice, nawet te najmniejsze, były obstawione bardziej niż można to sobie wyobrazić. Do domu nie doszedłem. Wcześniej zatrzymał mnie Jurek i powiedział tylko: „Musisz uciekać, obstawili dom, są w każdej bramie, czekają na ciebie. Skontaktujemy się przez Ewkę, wsiadaj w ten samochód (obok stał

czerwony fiat), Ewka cię ukryje. Cześć!”

Wkrótce znalazłem się w jakiejś stodole z sianem we wsi za Wrocławiem. W niecałą godzinę później, opłotkami, aby nie widzieli mnie z przejeżdżających patroli milicjanci, doszedłem do domu rodziców Ewy, gdzie właśnie rozpoczynała się wigilijna kolacja. Nastrój można sobie łatwo wyobrazić - panało przygnębienie, a tradycyjnym życzeniom towarzyszyły trudno skrywane łzy. Myślałem o moich najbliższych, przede wszystkim o Mamie, która czekała na mnie z wigilijną kolacją we Wrocławiu...

Pobyt wśród niemal obcych, ale życzliwych mi ludzi, podniósł mnie na duchu i pomógł uwierzyć, że nadejdzie dzień, w którym wszyscy o jednej godzinie wyjdziemy bez strachu z naszych domów...

/Nad/

* * *

Po raz pierwszy w naszym domu nie było tradycyjnej, trochę nerwowej ale i przyjemnej atmosfery przygotowań do wigilijnej kolacji. Jeszcze o zmroku nie mieliśmy nawet karpia... Skromna choinka stała sobie nieśmiało w kącie, w kuchni było cicho, nikt się nie krzątał, nie było słycać stukania pokrywek, nic nie skwierczało. Nastrój smutku i przygnębienia, poczucie niestosowności świętowania udzieli się wszystkim. Ale tradycja...

W pewnym momencie uświadomiliśmy sobie, że poddajemy się ludziom, których zamiarem jest pozbawienie nas wszystkiego, nawet właśnie tej tradycji wigilijnej, związanej przecież z poczuciem ogólnoludzkiej wspólnoty. Dopiero ta konstatacja sprowokowała nas do wyjścia z domu - może uda się kupić nieszczęsnego karpia?

W drodze do sklepu - radosne spotkanie. Nagle zobaczyliśmy Marka Petruszewicza, działacza Zarządu Regionu Dolny Śląsk, w latach 50-tych znakomitego pływaka (był nawet rekordzistą świata), o którym wiedzieliśmy, że został aresztowany podczas brutalnej pacyfikacji siedziby Zarządu. To, że zabrano wówczas również jego było jeszcze jednym dowodem wręcz barbarzyństwa, gdyż Marek jest inwalidą - na skutek groźnej choroby amputowano mu nogę. Z chaotycznej rozmowy, w której chcieliśmy przekazać sobie jak najwięcej informacji wynikało, że zwolniono go zaledwie przed kilkoma godzinami, dopiero po interwencji arcybiskupa Gulbinowicza. Pytania o wspólnych znajomych, nerwowo zadawane z obu stron, wypełniły to niespodziewane spotkanie.

Weszliśmy do sklepu - o dziwo - były karpie i niewielka kolejka ludzi, którzy spoglądali na siebie z życzliwością i z troską. Po powrocie krótkie przygotowania i całą, pięcioosobową rodziną zasiedliśmy do wigilijnego stołu. Łamiąc się opłatkiem życzyliśmy sobie tylko jednego - żeby „to” się szybko skończyło. Kolacja była bardzo skromna - czerwony barszcz i karp. Rozmowy jakoś się kleiły. Kiedy spojrzałam na przygotowany tradycyjnie

talerz dla Niespodziewanego Gościa uświadomiłam sobie, że przecież w tysiącach domów to nakrycie czeka na kogoś bliskiego - ojca, męża, brata, syna. Wielu z nich już nigdy nie zasiądzie na swoim miejscu...

Święto, które ma zwiastować radość - stało się w milionach domów powodem do gorzkiej zadumy.

Ile jeszcze nas czeka takich wigilijnych wieczorów?

/Juk/

* * *

Kochana Mamo.

Nie wiem właściwie od czego zacząć. Za kilka dni święta. To już trzecie. Trzecie święta spędzone w obcym kraju, z dala od Ciebie. Wydawało mi się, że po Twojej krótkiej wizycie u mnie pozbyłem się tych koszmarnych snów emigracyjnych i ciągłych powrotów w przeszłość. Omyliłem się. Lecz tym razem, ku mojemu zdziwieniu śniłem zupełnie o czymś innym. Przed dwoma dniami przeżywałem na nowo moją pierwszą Wigilię emigracyjną.

Nie wiem dlaczego, ale nigdy Ci o niej nie pisałem.

W kilkanaście dni po wielkim szoku, jakim było ogłoszenie stanu wojennego, przeżyłem coś podobnego lecz w mniejszym wymiarze. W dzień przed Wigilią z potoku słów prawie niezrozumiałej jeszcze wtedy mowy, wychwyciłem jedno zdanie: „Morgen - Kartoffelsalat mit Würstchen!” Nie spodziewałem się, że Niemcy, u których mieszkałem od kilku miesięcy, w dniu tym podadzą karpia w galarecie, ale to co usłyszałem wywołało natychmiastową reakcję w postaci deklaracji: jutro polska Wigilia. Moi gospodarze nie bardzo zrozumieli o co mi właściwie chodzi, ale zgodzili się.

Wiesz Mamo, zawsze wydawało mi się, że przygotowania nie wymagają większego wysiłku, ale praktyka okazała się, łagodnie mówiąc, nieco inna. Oczywiście słowa dotrzymałem. Tradycji stało się zadość.

Drobne kulinarne niedociągnięcia: to, że barszcz przywieziony jeszcze z kraju i o dziwo nie zjedzony nie należał do najświeższych, uszka nafaszerowane przypadkowo chińskimi grzybami żuliśmy niczym gumę, a karp - bez galarety - był przypalony - nie miało większego znaczenia. W protestanckim domu w wieczór wigilijny podano polskie potrawy.

Od tego czasu spędzam ten dzień w towarzystwie wspomnianych, niemieckich znajomych. Prawdopodobnie zrozumieli o co mi chodziło w ten wieczór '81.

W czwartek idę po karpia...

Twój syn

O grudniu

Lech Jan Jamka

Grudzień. Miesiąc nadziei. Nadziei spełnionych i zawiedzionych. Kończy się stary rok, coraz bliżej do świąt.

Wkrótce w mieszkaniach rozbłyśną przystrojone drzewka i radość, spokój zawita do serca.

- Dla nas, dziś grudzień jest czymś innym... Wraca niepokój, żal i wspomnienia...

To miesiąc pamięci, której nigdy nie będzie już w stanie nawet najbardziej fałszywa historia wymazać ze swych kart.

- Dziś, ktoś nieznan, nocą zapali świece na grobach robotników ze Stoczni, „Wujka”, z Lubinia...

Nad mogiłą Grzegorza zawiśnie cień matki. Matki, która tu czekać będzie na słowo od syna, na jego młodzieńczy, radosny uśmiech co zgasł przedwcześnie.

Choć czekać nad mogiłą długo będzie, nie usłyszy głosu syna.

Wypalone gasną znicze. Śpią już chłopcy na wieki w tej grudniowej ciszy. Na ulicy miarowy krok. W oknach zduszone usta miotają bezgłośnie przekleństwa... POLSKI GRUDZIEŃ...

- Nowy Rok. Opustoszałe ulice i znów ten miarowy, głuchy krok. To oni! Idą dufni w swą broń, którą jest już tylko pałka i tarcza. Idą stępiali, wciąż w tym samym kierunku, tą samą drogą, z której nie mogą zawrócić, drogą, która prowadzi donikąd.

- Co nam Roku dasz? - Dla nas nie ma już ni nowego, ni starego roku. Jest tylko pamięć, która zapisuje wszystko i odczyta gdy przyjdzie czas sądu.

Staną przed nami cisi i pokorni, a na ulicach walczyć będą pogięte tarcze, złamane pałki. Wypalone ruiny systemu długo będą dymić. Wiedzą o tym starcy, zaszyty w murach, pochyleni nad czerwonym bilardem.

Wierzę, że stanie się to któreś grudniowej nocy. Zginą tysiące, ale zostaną miliony. I wtedy przyjdzie Nowy Rok, rok w którym słońce w Polsce zmieni

barwę, zaświeci radośnie. Tej nocy wyjdą ludzie na ulice i pójdą przed siebie, trzymając się za ręce, by witać Nowy Rok.

Siądziemy do stołu, może biedni, wynędzniali, ale wolni. Może tylko kromkę chleba na tym stole położymy, lecz pożywać ją będziemy w pokoju, bo już drzwi nam nie wyłamią.

Powitamy Nowy Rok! - Dzieci pobiegną do szkoły, a tam powiedzą im o Polskim Grudniu, o czołgach, głodzie i poniewierce.

— Nie pytaj więc mnie, bracie, co nam Nowy Rok da, bo przecież Grudzień nie przeminął i trwać jeszcze długo będzie. A gdy zapytasz - ucieknę do „wczorajszych marzeń”.

Gdy więc rodaku zasiądziesz do stołu, gdy na ratuszu Nowy Rok wydzwonią, wypij toast, ale nie składaj mi życzeń i ja ci dziś ich jeszcze nie złożę. Nie czas to na życzenia, gdy w ciemnej mgle Grudniowej słychać krzyk pomordowanych ze stoczni i kopalni, gdy na mogiłach synów matki polskie klęczą i ręce załamują.

Nie czas to jeszcze!!!

Lech Jan JAMKA



POLAK Z POLAKIEM
(W ROZMOWIE O JEDNOŚCI
NARODOWEJ)

Nadchodzi rok 1984

C. Kamski

Od 1949 roku ludzie żyją w cieniu roku 1984. Książka Orwella pt. „Rok 1984”, przetłumaczona dotychczas na 62 języki, czytana jest przez dziesiątki milionów ludzi na świecie. Data 1984 stała się swego rodzaju symbolem, straszającym wszystkie lęki przed grożącym światu totalitaryzmem. Ponura utopia Orwella, przedstawiająca świat końca XX wieku podzielony na nieustannie walczące ze sobą strony, opisująca państwo Eurazję, którego urzędnicy permanentnie zmieniają historię, by dostosować ją do zmiennych wymogów propagandowych chwili bieżącej, likwidację sfery prywatnego życia człowieka („Wielki Brat obserwuje cię!”), destrukcję komunikacji międzyludzkiej i wykształcenie się tzw. „nowo-mowy” - te i inne literackie pomysły pisarza tworzące w rezultacie sublimat państwa totalitarnego, doczekały się już dawno realizacji, choć może nie w tak czystej, klarownej postaci, lecz wykoślawionej i skażonej odwiecznym grzechem materialnego wcielenia. Czasami nawet niektórzy dostrzegają rąbek ludzkiej twarzy, trąbiąc o tym niebywałym zdarzeniu na cztery strony świata, choć inni powiadają iż zaszła pomyłka, albowiem to, co zobaczono, było po prostu dupą zza krzaka, która przystrojona uszami nabrała pozoru ludzkiego oblicza.

Wielki Brat założył dziś ciemne okulary, by jego uważny wzrok przestał być uchwytny dla przechodnia. Ale jakież to Wielki Brat, gdzież mu do demonicznej anonimowości swego literackiego pierwowzoru! To tylko Młodszy Brat Wielkiego Brata, a nawet mniej, pokrewieństwo jest znacznie dalsze - to kuzyn, pociotek, agnat władczy Eurazji.

Niestety, okazało się, że ma on całkiem liczną rodzinę, która rozsiana po świecie z lepszym lub gorszym skutkiem pracuje nad usprawnieniem funkcjonowania Ministerstwa Miłości, Ministerstwa Pokoju, Ministerstwa Prawdy... Efekty jednak nie spełniają nadziei pokładanych w tych instytucjach, bowiem mimo iż w czułym uścisku Ministerstwa Miłości pozostawało w Polsce tysiące

ludzi, to jednak te nachalne zaloty wzbudziły tylko abominację; hasła głoszone przez Ministerstwo Pokoju zostały przyjęte zbyt dosłownie, a prawdy trzeciego ministerstwa przystąpiła po prostu Prawda.

1984 - ta mityczna data, która jako metafora służyła lapidarnemu nazwaniu świata opanowanego przez totalitaryzm, jeszcze niedawno zdawała się być równie odległa, jak zjawiska streszczające się w jej przywołaniu. Im jednak bliżej końca XX wieku, tym bliżej jesteśmy roku 1984 - w sensie dosłownym i przenośnym, choć wydawało się, że procesy społeczno-polityczne, przynajmniej w Europie, przybiorą inny obrót. Sądziliśmy więc, że bliższy trafnej prognozy był inny autor, który w tytule swego szkicu postawił pytanie: „Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1984?”.

Niezależnie od konkretnych proroctw, które już się nie sprawdziły, nie można lekceważyć toku myśli Andrieja Amalrika - o nim bowiem mowa.

Odpowiadając na tytułowe pytanie, wypowiada stanowcze „nie!”. Swe przekonanie o końcu systemu w ZSRR, a tym samym i w innych krajach bloku wschodniego, opiera na tezie, podług której wyczerpał się już potencjał represyjnych sił ustroju. Po burzliwym okresie stalinowskim, uległ on skostnieniu i pokrył się brudnym kurzem biurokratycznych norm funkcjonowania, a aparat władzy utracił zdolność panowania, pogrążając się w marazmie starczej niedoświadczonej. Natomiast zniewolone społeczeństwa powoli z letargu się budzą, wyrывая odrętwiałym sternikom ster nawy państwowej. Ci trzymają się kurczowo, trochę z przyzwyczajenia, trochę ze strachu przed wyrzuceniem za burtę, a trochę wreszcie dlatego, że zreumatyzowane palce zbyt mocno się zacisnęły, dając znany w totalitarnych ustrojach efekt chorobliwego skurczu rąk. A tymczasem koło sterowe, od lat nie naprawiane, zmurszało, starym ręką brak już dawnej młodzieńczej zręczności, ster nadwątliła rdza, a podręcznik nawigacji przekształcił się w Księgę Kultu.

Obaj badacze 1984 roku zarówno trafili w dziesiątkę, jak i nie mają racji. Z zalem należy zauważyć prawdę oczywistą: totalitaryzm przetrwał do owej daty, lecz z otuchą konstatujemy, że nie rozpanoszył się tak wszechwładnie i podupadł nieco.

Czy 1984 rok, choć tuż tuż, rzeczywiście nadejdzie? Jedni, obojętni, traktują go jako kolejną datę w pochodzie mijających lat, pesymiści oczekują go ze strachem przed zaborczą zachłannością totalitaryzmu lub z obawą przed groźnymi skutkami śmiertelnych drgawek systemu, a notoryczni optymiści - z nadzieją na wesołą i beztrudną stypę po nieboszczyku.

Z okazji nowego, 1984 roku, życzę Państwu wszystkiego najlepszego i... smacznego.

C. KAMSKI

Gniazdo wronie

(Szopka noworoczna)

W drugą rocznicę stanu wojennego, a zarazem z okazji zbliżającego się Nowego Roku chcemy przypomnieć Czytelnikom szopkę, napisaną prawdopodobnie przez Macieja Zembatego w obozie internowania w Białotołce. Tekst szopki powstał na przełomie 1981/82 r.

PROLOG:

Trzynastego - chociaż Polska spokojna,
Trzynastego - może zdarzyć się wojna
I z jasnego nieba może spaść grom.
Trzynastego - drzwi wyłamię ci łom.
Trzynastego - słońce może zakryć stado wron.
Trzynastego - wszystko zdarzyć się może,
Trzynastego - świat w zielonym kolorze,
Trzynastego - może zabraknąć łez,
Trzynastego - i pancerni, i pies,
Feralnego dnia może się tu rozhulać bies.

CHÓR WIĘŹNIÓW:

Trzynastego grudnia roku ubiegłego
Związali nas ludzie od Jaruzelskiego...

GEN. JARUZELSKI

/wchodzi sprężystym krokiem/

Kto tam jęczy i narzeka?
 Kto tam woła mnie z daleka?
 Kto tam w Gdańsku i na Śląsku
 Klnie i bredzi coś o związku?
 Mym żołnierskim obowiązkiem
 Jest, by skończyć raz z tym związkiem.
 Jest żołnierskim mym zawodem
 Ludu bronić przed... narodem.
 Wszak on sam się nie obroni -
 Po tom jest generał WRONi.

/śpiewa na melodię „Ułani, ułani...”/

Nie ma takiej wioski, nie ma takiej chaty
 Gdzie by nie dotarły me pancerne chwaty.
 Hej, hej wojacy, malowane dzieci
 Niejeden awansik wam dzisiaj poleci.

/zbliża się Olszowski/

JARUZELSKI

Baczność Stefanie,
 Co macie w planie?

OLSZOWSKI

Oto sukces niebywały:
 Udało się prasę całą,
 Całą dziennikarską hordę
 Raz nareszcie wziąć za mordę.
 Czas wojenny ma swe racje,
 Mogłem zamknąć więc redakcje.
 I - żeby nie było sporów -
 Także paru redaktorów.
 Zostały tylko niestety
 Dwie nie poczytne gazety,
 Lecz dzięki mej złotej ręce
 Pokonały konkurencję.

JARUZELSKI

Z ciebie, Stefanku, to istny Boruta.
 Tego nie było nawet za Bieruta.
 Nawet sam Berman tak prasy nie zdusił,
 Ale ktoś przecie pisać dla nas musi!



OLSZOWSKI

/śpiewa na melodię „Kupiłem se pawich piór...”/

Kupiłem se parę piór
 Kilka dziennikarskich ciur.
 Choć piszą dość podle,
 Bo pióra nie orle,
 Za to trzymam w ręku sznur...

JARUZELSKI

Możecie się odmeldować.

/wchodzi Rakowski/

JARUZELSKI

Co tam, panie, w „Polityce”?

RAKOWSKI

Zamknęli, choć jestem vice,
 Chociaż staram się jak mogę,
 Zamknęli mi ją na skobel.

JARUZELSKI

Ciesz się, że nie ciebie. Twój syn ponoć...

RAKOWSKI

Oszczędź mi to, generale.
 To nie z mojej winy wcale.
 Choć reprezentuję WRONę,
 Mój synalek wdał się w żonę.
 I choć jestem premier vice,
 Ona wciąż gra pierwsze skrzypce.

JARUZELSKI

Nie mówmy o byłej żonie.
 Co sądzisz, Mieciu, o WRONie?

RAKOWSKI

Pomysł, generale, miałeś wprost bezcenny,
 Żeby beznadziejny stan zmienić w wojenny.

JARUZELSKI

/do siebie/

To nie był mój pomysł...



**PTAK PTAKOWI
 NIE DORÓWNA...
 NIE POLEZIE ORZEŁ
 W GÓWNA**

/mówi głośno/

Stan wojenny?... Dziś jest gorzej,
Bo zostaliśmy sami
I gdy ktoś nam nie pomoże...

RAKOWSKI

To możemy pójść z torbami!

JARUZELSKI

Z plecakami, z chlebakami -
Oto twoja jest marszruta.
Dziś pojedziesz do Helmuta
Może da się wzruszyć łzami,
Może sygnie dolarami.
Mam nadzieję, że coś wskórasz.

/grozi palcem/

Tylko nie zrób jak ten Rurarz!

RAKOWSKI

Jakże to tak, z diabłem w pakty,
Z Niemcem wchodzić mi w konszachty.
Wszak już Wanda...

JARUZELSKI

Znów o żonie...

RAKOWSKI

Miły wodzu, ja nie o niej.
Jak już Niemiec ma być dobry,
Niechaj dają ci zza Odry.

JARUZELSKI

Ano, właśnie, przysłała paczka,
Na niej adres obok znaczka:
„Für liber armee Polacken”.
Mieciu, otwórz no tę paczkę.
Co tam widzisz?

RAKOWSKI

Wstyd powiedzieć, o mein Gott,
Brudne skarpety und der alte Brot.
Przesyłka niezbyt taktowna...

JARUZELSKI

/wzruszony/

Prawdziwa przyjaźń - bezinteresowna.
Adieu. Wykonać rozkaz. Pozdrów syna.

/wchodzi gen. Kiszczak; stuka obcasami/

JARUZELSKI

Spocznij!

KISZCZAK

Nie spocznę, wodzu, proszę się nie złościć,
Póki nie zamknę tych z „Solidarności”.

JARUZELSKI

Dziesięć milionów?

KISZCZAK

/śpiewa na melodię „Dziewczyna z PeeReLu”/

Dziś w całym PeeReLu,
Daję wam na to słowo,
W Białołęce i na Helu,
Gdzie jeździłem służbowo,
Miejsc ustronnych jest moc
I najcichszych pod słońcem,
Tam wozimy noc w noc
Naszych wrogów tysiące.
I choć mówią że w ZOMO
Służy bandzior i łobuz,
Wkrótce kraj nasz zmienimy
W jeden ogromny obóz.

JARUZELSKI

Socjalistyczny, mam nadzieję.
Mówcie, jak było, po kolei.

KISZCZAK

/śpiewa na melodię „Jadą wozy kolorowe”/

Radiowozy kolorowe z migaczami,
Jadą wozy ciężarowe z ZOMO-wcami,
Jadą nocą w takt marszowej dziś muzyki,
Żeby zdążyć na swą szychcę do fabryki.
Jadą chłopczy-radarowcy z głośnikami,

Jadą chłopcy-kiszczakowcy z petardami.
 Twarda służba, wszak ich życie też nie pieści -
 Czarny Śląsk się od nich jutro zaniebieści.
 Oni wszystkich odpowiednio już rozliczą,
 Nieposłuszną naszą klasę robotniczą.
 Dalej chłopcy, z pałką, tarczą lub na tarczy,
 Bić robotów, niech na długo im wystarczy.
 Niech lud hardy od petardy się rozplącze,
 Wytłumaczcie im pałkami, jak to u nas jest.
 U nas wiele i niewiele, lecz w sam raz,
 Mamy hełmy, mamy pałki, mamy gaz.

JARUZELSKI

A co z górnikami, czy wciąż się buntują?
 Wyszli już na górę, czy jeszcze strajkują?

KISZCZAK

Już są spokojniejsi, już się tak nie pienią,
 Ale poniekąd zostali pod ziemią.

JARUZELSKI

Każda tona węgla na złoto się liczy.
 Jak też po tym będą pracować górnicy?
 Boję się, że po tym „urobku”, kolego,
 Zostanie nam tylko zapach Górnickiego.

/nadchodzi Jerzy Urban/

URBAN

Cenię u Kiszczaka zdolności praktyczne,
 Lecz kto podbudował rzecz teoretycznie,
 Kto pięknie napisał w jakże pięknym stylu,
 Że tych z plakietkami trzeba pracować po ryju?
 Gdyby nie pan Urban, chociaż tylko Kibic,
 Trudno by się było Kiszczakowi wybić.

JARUZELSKI

Miło mi to słyszeć, ministrze, szalenie,
 Ale ja nie tylko za tamto was cenię.
 Bardziej zasługują na me preferencje
 Z prasą zagraniczną wasze konferencje.
 Dzięki waszym słowom świat się dowie snadnie,
 Że w Polsce nikomu włos z głowy nie spadnie,
 Że internowani świetnie mają tu się
 I w drogich kwaterach pławiają się w luksusie,

Że pan Lech Wałęsa dzięki naszym troskom
Codziennie rozmawia z samą Matką Boską.
Za to wszystko wdzięczny jestem wam szalenie,
Nasz drogi baronie von Minhausenie,
Że śpiewasz dziś z nami razem w zgodnym chórze.
Lecz oto nadchodzi kolega po Biurze...

/wchodzi Albin Siwak/

SIWAK

/śpiewa na melodię „Pije Kuba do Jakuba”/

Dawniej byłem na budowie skromnym brygadziwą,
Byłem jakimś tam Albinem, dzisiaj jestem Szyszka.
Kto się nie wybije, tego we dwa kije,
Łupu cupu, łupu cupu, tego we dwa kije.
Dawniej razem z kolesiami piłem marne wino,
Dziś do Biura jeżdżę sobie ciemną limuzyną.
Kto się nie wybije, tego we dwa kije,
Łupu cupu, łupu cupu, ten nie wie, że żyje.
Dawniej mogłem wór cementu spędzować na lewo,
Dzisiaj sam profesor Kubiak mówi mi „kolego”.
Kto się nie wybije, tego we dwa kije,
Łupu cupu, łupu cupu, ten niech w łagrze gnije.

/zwraca się do Kiszczaka/

Proszę mnie na jutro, kolego,
Dostarczyć żywcem Bratkowskiego
I w dobrym stanie go pan sprowadź,
Bo chcę z nim się podyskutować.

KISZCZAK

Ba, kto by nie chciał...

/zjawia się Barcikowski/

BARCIKOWSKI

A co z odnową?

JARUZELSKI

Dzięki naszej WRONY posunięciom różnym
Dziś proces odnowy jest w trybie doraźnym
I nie jeden proces, lecz setki procesów.
Odnowa moralna - uczymy moreesu.



BARCIKOWSKI

Trzy lata jak dla brata.

JARUZELSKI

A jak bardziej krnąbrny brat,
To dostaje siedem lat.

/wchodzi Loranc/

LORANC

Słusznie, bo i ze mną byli wciąż w kolizji,
Nie podobał im się program w telewizji.

BARCIKOWSKI

/na stronie/

Trzeba by zamknąć cały naród.

LORANC

Słyszałem, że pomimo oporów,
Więźniom dano dostęp do telewizorów.
Czy to zbytek łaski, nadmiar tolerancji?

JARUZELSKI

To zamiast karceru zaostrenie sankcji.

BARCIKOWSKI

Jednak w odnowie widzę postęp:
Chcieli dostępu - mają dostęp.
Punkt porozumień się zalicza.
A co u pana na Woronicza?

LORANC

Zielono mi?

/śpiewa/

Przybyli ułani do okienka,
Przybyli ułani do okienka.
Dystynkcje, pagony i broń szczęka,
Pagony, dystynkcje i broń szczęka.

Bagnety i szable, w dłoni lanca,
Bagnety i szable, w dłoni lanca.
Przyszliśmy ochraniać tu Loranca.
Ochraniać przyszliśmy tu Loranca.



Przyszliśmy założyć gniazdo WRONie,
Przyszliśmy założyć gniazdo WRONie.
Dziś mamy roboty pełne dłonie,
Roboty dziś mamy pełne dłonie.

Żeby prezes Loranc program robić mógł,
Czuwać musi żołnierz,
Czuwać musi żołnierz,
Czuwać musi żołnierz,
By nie przeszkodził wróg!

/mówi/

W mundurach spikerzy,
W mundurach lektorzy,
Tudzież redaktorzy i operatorzy.
W mundurach portierzy,
Urzednicy w biurach
I nawet w stołówce... kartofle w mundurach.

Zielono mi!

CHÓR ŻOŁNIERZY PRZED CZOŁGIEM

/śpiewa na melodię „Ciężkie czasy legionera”/

Ciężki los mają żołnierze, raz, dwa, trzy,
Że już ich cholera bierze, raz, dwa, trzy.
Marznie nos, bo zima sroga,
I nie widać nigdzie wroga, raz, dwa, raz, dwa, trzy.

Żołnierz życie wiódł spokojne, raz, dwa, trzy,
Nagle ktoś wymyślił wojnę, raz, dwa, trzy.
Każą ci tu stać kolego,
I pilnować czort wie czego, raz, dwa, raz, dwa, trzy.

Każą sprawdzać samochody, raz, dwa, trzy,
Bagażniki i dowody, raz, dwa, trzy.
Bo gdy jakiś wróg się uprze,
Może wieźć armatę w kufrze, raz, dwa, raz, dwa, trzy.

Panowie generałowie, raz, dwa, trzy,
Gdzie ten wróg, niech który powie, raz, dwa, trzy.
Bo nim wroga zobaczymy,
Dupy sobie odmrozimy, raz, dwa, raz, dwa, trzy.

ORZEŁ

/na sztandarze/

Chociażem ludowy orzeł bez korony,
 Nie chcę na sztandarze stać u boku WRONY,
 Zamiast mnie umieście tę czarną atrapę.
 Miast Białego Orła - WRONę, czyli Gapę.

EPILOG

Przedstawić byłaby pora
 Głównego Animatora.
 To nasz sąsiad - Niedźwiedź Wielki.
 On porusza te kukiełki.

NOWOROCZNE OBRZĘDY LUDOWE



Więzienie jest do wytrzymania

(Wywiad z Andrzejem Słowikiem)

Andrzej Słowik, przewodniczący Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność” został aresztowany 13 XII, w siedzibie regionu i postawiony przed sądem za wzywanie do strajku generalnego. Wraz z J.Kropiwnickim skazany został na 6 lat więzienia (po amnestii 3 lata). Karę odbywa w Barczewie, skąd wyszedł na kilkudniową przepustkę w związku ze śmiercią ojca. 25 X znalazł się w szpitalu. SB natychmiast przetransportowała go do szpitala więziennego w Łodzi.

- Za kilka dni wrócisz do Barczewa...

- Nie czuję oporu ani strachu przed powrotem do więzienia. Po pierwsze dlatego, że przyzwyczaiałem się, a raczej dostosowałem - w przyzwyczajeniu jest coś z rezygnacji, a ja nie czuję się zrezygnowany. Po drugie dlatego, że ułożyłem sobie życie tak, żeby nie uważać tego czasu za stracony.

- Czy tak było od początku?

- W pierwszych dniach wydawało mi się, że świat się zawalił. To był dla mnie szok, byłem załamany, miałem nawet poczucie winy za upadek „Solidarności”. Na Rakowieckiej byłem izolowany, nie miałem kontaktu z kolegami - siedziałem z więźniami spoza „Solidarności”. Poza tym niepokoiłem się bardzo brakiem wiadomości od rodziny.

Polskie więzienia są okropne, zwłaszcza dla kryminalnych, o których nikt się nie upomina. Zdarza się, że śpią na podłodze bo brakuje łóżek, wszędzie są fatalne warunki higieniczne. Za swoją pracę więźniowie otrzymują minimalny procent wynagrodzenia. Nie chodzi zresztą tylko o warunki bytowe. Więzienie nie sprzyja resocjalizacji, ale demoralizuje. Nikt nie przejmuje się tym, że człowiek wychodzi z więzienia gorszy.

Trzeba było czasu, żeby zaakceptować więzienie, dostosować się do warunków, jakie tam panują. Teraz nabrałem dystansu, stać mnie na poczucie humoru. Obliczaliśmy sobie z Kropiwnickim, że za 6 godzin spędzonych w Zarządzie Regionu dostaliśmy po 6 lat. Czyli każda godzina kosztowała nas rok. Chętnie zamieniłbym się na 6 lat Frasyniuka.

- Nie spodziewałem się, że będziesz w tak dobrej formie.

- Więzienie jest do wytrzymania. Przede wszystkim musiałem sobie zorganizować czas. Zacząłem uczyć się angielskiego, czytać książki. Przejście od pracy fizycznej do uczenia się i czytania kilka godzin dziennie jest trudne, zwłaszcza dla tych, którzy przedtem nie obcowali z książką na co dzień. Potem przychodzi przyzwyczajenie, następnie potrzeba czy nawet konieczność. Mam listę książek które kolejno czytam. Więzienie stało się też okazją do przemyślenia działań w „Solidarności” i zdobywania nowych doświadczeń.

Żeby nie czuć się źle w więzieniu, trzeba ustawić się wobec służby więziennej. Nie na płaszczyźnie codziennych konfliktów i walki. Jeśli traktujemy ich nie jak przeciwników lecz jak ludzi, którzy mają wyprowadzić na spacer, zamknąć celę, podać obiad, to automatycznie mamy o jednego wroga mniej, co ułatwia życie. Z mojego doświadczenia wynika, że jeśli człowiek nie odnosi się do strażników w sposób, który im ubliża, z reguły nie napotyka na agresję, złośliwość czy złą wolę. Należy jednak wystrzegać się wchodzenia w układy ze strażnikami. Nie można też dopuścić do podeptania własnej godności.

Najważniejsze to wyjść przynajmniej w takim stanie, w jakim się weszło. Nie można dać się upokorzyć, dopuścić do skrzywienia charakteru. Trzeba wnosić do więzienia wartości moralne, etyczne, a nie przejmować złych tradycji więziennych. Nawet tam można stać się człowiekiem lepszym, bardziej świadomym, bardziej wrażliwym na zło, które się widzi.

- Dochodziły do nas wiadomości, że warunki w Barczewie są bardzo złe, że jesteście szykanowani...

- Zaczęli nas tu zwozić we wrześniu. Mnie przywieźli z Potulic z 7 na 8 IX. Tej samej nocy przybył też z Koronowa Bałuka. 9 IX dowieziono z Hrubieszowa Kropiwnickiego, ze Strzelina - Bednarza i Kosmowskiego. Jako ostatni przyjechał Frasyniuk. Umieszczono nas w oddzielnych celach na oddziale XIV represyjno-izolacyjnym. Jest on nie skanalizowany, za wyjątkiem jednej sześciopersonowej celi. Początkowo dawano nam dwa razy dziennie po wiadrze wody na całą celę i dwa razy dziennie opróżniano „bombę”. Nie było gdzie wylać wody po myciu czy praniu. Siłą zgolono nam brody i wąsy. Bednarz przy okazji zarobił guza. We wszystkim powoływano się na regulamin, że powinien być dla wszystkich jednakowy. Tymczasem regulamin da się dość dowolnie interpretować i nie widzieliśmy powodu, żeby zrezygnować z tego, co już wywalczyliśmy gdzie indziej: kontaktów między celami, nabożeństw, dłuższych spacerów, możliwości nauki. Wyglądało na to, że powołując się na regulamin chcą nas złamać. Być może uważali, że po amnestii, z mniejszą liczbą ludzi im się to uda.

Od początku żądaliśmy, żeby nas posadzili w jednej celi. Ja siedziałem z Kosmowskim, Kropiwnicki z Bednarzem, a Bałuka oddzielnie. Usiłowałem się dowiedzieć u wychowawcy, co dzieje się z Bałuką, którego nie widziałem od dnia przyjazdu. Powiedział, że nie powinno mnie to interesować. Domagaliśmy się też kontaktu z KPN-owcami, których nawet na spacer wypuszczali oddzielnie. Żądaliśmy celi na świetlicę z tablicą i stolikami, żeby można było się

uczyc, poprawy warunków sanitarnych. Władze więzienne nie reagowały na nasze postulaty.

- **Wtedy rozpoczęliście głodówkę...**

- Rozpoczęła się 13 X, Frasyniuka nie było jeszcze wtedy w Barczewie, dołączył później. Na początku nie chcieli zabrać naszego jedzenia z cel. Może po to, by Urban mógł powiedzieć, że w czasie głodówki mieliśmy własne żarcie. Po ośmiu dniach przyszedł po raz pierwszy felczer. Zostaliśmy zważeni, zmierzzył nam ciśnienie. Potem zrobiono badania, stwierdzono białko w moczu i aceton we krwi. Następnego dnia przyszedł lekarz i zapowiedział, że będziemy sztucznie dokarmiani. Uprzedziliśmy, że będziemy stawiać czynny opór i żeby przygotowali sobie zapas gipsu i szyn Kramera. Głodówka przy sztucznym dokarmianiu traci sens. Przez rurę można człowieka odżywiać nawet kilka miesięcy, przy okazji raniąc mu przełyk, krtań, przewód pokarmowy.

Pierwsza próba pertraktacji odbyła się na tydzień przed końcem głodówki. Naczelnik próbował nas skusić na częściową realizację postulatów, np. przeniesieniem do skanalizowanej celi. Nie zgodziliśmy się, aby poprawa naszych warunków odbyła się kosztem innych więźniów. Teraz dzięki nam na całym oddziale przeprowadzają kanalizację, chociaż początkowo mówili, że jest to niemożliwe.

Dla mnie krytyczny był 15-ty i 16-ty dzień. Nie miałem nawet siły iść na spacer. 1 X, po osiemnastu dniach przerwaliśmy głodówkę. Historyczny moment, gdy wypiliśmy zrobiony przez nas bulion z jajkiem.

- **Co uzyskaliście w wyniku głodówki?**

- Bardzo wiele. Przede wszystkim to, że jesteśmy razem. Cella jest nieduża, 15 metrów kwadratowych, ale po skanalizowaniu oddziału przenieść nas mają do cel dwuosobowych zapewniając możliwość kontaktowania się. Szykują świetlicę, z której będą mogli korzystać wszyscy więźniowie. Na razie przynieśli nam telewizor do celi. Codziennie robimy sobie prasówki. Zaczęliśmy dostawać tygodniki, chociaż bez *Polityki*, *Tygodnika Powszechnego*, *Przeglądu Technicznego*, *Życia Gospodarczego*. Ale dostajemy od KPN-u, który ma na nie zgodę jeszcze z Rakowieckiej. Nie potwierdzili, co prawda, że możemy mieć światło po 21-ej, ale nie egzekwują gaszenia, mamy dodatkową lampkę i możemy czytać wieczorami. Mamy też magnetofon z kasetami do nauki języka. Zrobili nam parawan z prześcieradeł przy sanitariacie, co jest przecież rzeczą absolutnie podstawową i nawet nie powinniśmy się o to upominać. Dali nam do celi nożyczki i przybory do golenia. Oprócz odzieży więziennej nosimy też swoją - bieliznę, swetry, szaliki, rękawiczki. W ogóle wydali nam z magazynu wszystko z czym przyjechaliliśmy do Barczewa. Okazało się, że regulamin nie stoi na przeszkodzie.

Naczelnik nie wywiązał się do końca ze swoich obietnic. Zgodził się na odwiedziny kapelana więziennego co tydzień. W tej chwili nabożeństwo jest dla nas szczęściem, a my chcieliśmy - i to nam przyrzeczono - żeby msza była dla wszystkich. Wobec kapłana i wobec Boga wszyscy są równi.

Bilans tej głódówki jest bardzo korzystny. Zmieniło się nastawienie do nas. Pokazaliśmy, że nie poddaliśmy się uniformizacji, że nie pogodzimy się z regulaminem, który zakłada jednolity wygląd skazanych i cel, który upokarza i poniża człowieka. Stosujemy metodę tworzenia faktów dokonanych. Nie wstajemy na apel, kładziemy się w ciągu dnia na łóżku, nie wystawiamy kostki. Ponieważ nie zapewniono nam kontaktu z KPN-em, więc co dzień kolejno każdy z nas rozmawia z nimi przez okno.

Największym wrogiem człowieka odbywającego karę jest strach przed zapomnieniem się o słuszne prawa. Mimo takich warunków, jakimi przywitano nas Barczewo okazało się, że dzięki zdecydowanej akcji można wiele zmienić nie tylko dla siebie ale i dla innych więźniów. Chcielibyśmy, aby to co walczylismy zostało zagwarantowane na przyszłość, żeby kolejni ludzie nie musieli podejmować tej walki na nowo.

Tygodnik Mazowsze nr 65

Stodiek's

Buchhandlung & Galerie
Richard Wagner-Straße 39
Berlin 10 · Tel. 341 10 40

HERLING-GRUZIŃSKI, C
Podróż do Burmy
Londyn: Puls 1983.
16,60 DM

ANDERMAN, J
Brak tchu
Londyn: Puls 1983.
18,--DM

PIŁSUDSKI, J.
B i b u l a
Londyn: Puls 1983
18,--DM

BUKOWSKI, Wl.
I powraca wiatr
Londyn: Polonia 1983.
24,--DM

ZESZYTY LITERACKIE /Paryż/
nr.nr. 3,4 po DM 15,--
KRYTYKA
nr.12 DM 13,--
PULS
nr.19 DM 16,--

ŻENCZYKOWSKI, Tadeusz
Dwa komitety
Paryż: Spotkania 1983.
13,--DM

KUCZYŃSKI, W.
Oboz
Londyn: Aneks 1983
11,--DM

Das aktuelle -Angebot

W dniach 1 - 24 grudnia /WYJACZNIE !!!/
obniżka cen na wydawnictwa w języku polskim
dodatkowo: egzemplarze archiwalne KULTURY a także gazet krajowych
POLITYKA i TYGODNIK POWSZECHNY (tylko DM 1,--). Ceny KULTURY
w katalogu.

5% DISCOUNT

STNYCKOWSKI, J "wielki strach" /jako Zapis nr.14/.....16,--
KUNWICKI, I "wschody i zachody..." /jako Zapis 21/.....16,--
SPOTKANIA /Lublin, reedycja zachodnia/
nr 3/4.....15,-- nr.5/6.....29,-- nr.7/8.....19,--

Podziemie informuje...

Bielsko Białą. Analiza wykazała, że tekst „stenogramu” rzekomej rozmowy Lecha Wałęsy z bratem, który „nieznani sprawcy” rozesłali działaczom „Solidarności” Regionu Podbeskidzie, drukowany jest tymi samymi czcionkami co *Biuletyn Wojewódzkiego Komitetu Obrony*, czyli w drukarni Ośrodka Wdrażania Postępu Technicznego w Bielsku.

(Solidarność Podbeskidzie, 21.06.1983)

Województwo siedleckie odwiedziła ostatnio kilkakrotnie kompozytorka Katarzyna Gertner (od początku stanu wojennego zdobyła laury kolaborantki, wyłamując się z aktorskiego bojkotu telewizji, następnie została członkiem PRON). Celem odwiedzin jest zakup terenu pod prywatny ośrodek wypoczynkowy. Twierdzi, że ma na ten cel 30 mln zł. Oprócz willi ma znajdować się tam basen i sauna. Kompozytorka korzysta z poparcia miejscowego wydziału kultury i sztuki, który używa jej służbowego *Poloneza* na ułatwienie poszukiwań,

(Wiadomości Podlaskie, 20.06.1983)

10.06.1983 aresztowany został Aleksander Herzog (l.32 prawnik) pod zarzutem nadawania nielegalnej audycji „Radia Solidarność”. W roku 1980 był on prokuratorem w Krakowie i założycielem pierwszej w Polsce Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w prokuraturze. Mimo, iż było to w pełni legalne, od początku był szykanowany. Jeszcze przed grudniem 1981 został zmuszony do rezygnacji z pracy. Po grudniu podjął pracę jako radca prawny.

(Obserwator Wojenny Nr.23)

Dyrektor generalny, biorąc przykład z Komitetu Fabrycznego PZPR, wydał polecenie, aby nadzór od brygadzysty wzywał wstępował do wronich związków. Najpierw partyjni, teraz kierownicy, a więc jest wreszcie kierowni-

cza rola partii. A tymczasem partyjni, jak na razie, niezbyt garną się do nowych związków, więc wzywa się ich na indywidualne rozmowy.

(Wolny Głos Ursusa, 31.07.1983)

Na wydziale montażu małego silnika wyprodukowano półmilionowy silnik. Aby uświetnić ten fakt zaproszono telewizję, wstrzymując przy okazji montaż. Ludzie stali beczynnymi cały dzień oczekując na przybycie ekipy, która zjawiła się dopiero następnego dnia. Nasza kadra kierownicza jest lepsza od Komisji Zakładowej „Solidarności” w Stoczni Gdańskiej - ta ostatnia wezwwała do zwolnienia tempa pracy dopiero 13 sierpnia br.

(Wolny Głos Ursusa, 25.08.1983)

Ciechanów. W tutejszej jednostce wojskowej szkolonych jest ok. 200 oficerów WP do pracy w szkołach na stanowiskach wicedyrektorów.

(Wolna Trybuna, 14.06.1983)

We wrześniu w Łowiczu zmuszono do „ujawnienia się” 8 osób z dawnej Komisji Zakładowej w Syntexie. Groźbami i szantażem wymuszono na nich przyznanie się do działalności związkowej, do zbierania pieniędzy na dar dla Papieża oraz na Mszę św. za ludzi pracy i do kolportażu ulotek w ub. roku.

(Tygodnik Mazowsze Nr. 64)

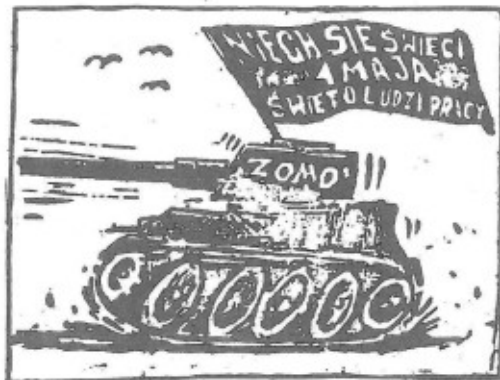
Kampania propagandowa przeciwko muzyce młodzieżowej rozpętana została w ZSRR. W Moskwie zamknięto większość dyskotek, niektóre zespoły objęto zakazem występów.

(Tygodnik Wojenny Nr. 68)

17 metrów wysokości (6 pięter) ma mierzyć pomnik „poległym w walce o utrwalenie władzy ludowej”, który planuje się wybudować po środku Placu Konstytucji w Warszawie.

(Tygodnik Mazowsze Nr. 64)

Hardek - ty Kułaju! (Drukarze).
/ręcznie wykonany napis w 65
nr Tygodnika Wojennego/



Przyczynek do oceny sił Ludowego Wojska Polskiego

W. M. Alexander

W artykule pt. „Anatomia sowieckich rakiet” (*Pogląd* nr 22/48) omówiliśmy broń raketową ZSRR i związaną z nimi myśl polityczną Kremla. Zagadnienie zawężone zostało wyłącznie do rakiet średniego i dalekiego zasięgu, jako że tylko one służyć mogą do dokonania ewentualnej agresji. Pominęto natomiast inne rodzaje rakiet, jak te, które służą do zwalczania lotnictwa lub floty morskiej. Mają one bowiem charakter defensywny.

Mówiliśmy o dużych gabarytowo rakietach i problemach technicznych związanych z ich budową, właściwościami i zastosowaniem.

Chcąc zagadnienie przenieść na terytorium Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, nie byłoby zupełnie o czym pisać. Po prostu rakiet takich na terenie PRL nie ma. Byłoby jednakże dużą naiwnością sądzić, że nierozmieszczanie ich na obszarze PRL może mieć cokolwiek wspólnego z propagandą sowiecką na temat nieprolifracji.* Wykazano poprzednio wystarczająco, jak wielkie problemy techniczne związane są z obsługą tego sprzętu. Bez szeroko rozbudowanego zaplecza w postaci baz, nie jest możliwe stacjonowanie choćby jednej z takich rakiet. O wiele ważniejszym problemem związanym z rozmieszczeniem dużych rakiet są kwestie polityczno-strategiczne. W tym miejscu należałoby przypomnieć jedną z zasad taktyki, głoszącą, że artyleria (rakietowa także) nie potrafi się sama bronić. Tę właściwość obrony ma tylko i wyłącznie piechota. Prosty stąd wniosek, że chcąc rozmieścić takie rakiey na obszarze PRL, należałoby równocześnie obszar ten umocnić bazami piechoty zmotoryzowanej. Mówiąc inaczej terytorium to należałoby naszpikować sowieckim systemem wojskowym i w konsekwencji - zintegrować z ZSRR. Stacjonują, co prawda, w PRL dwie pełne dywizje piechoty Armii Czer-

* - wyraz używany w języku dziennikarskim w doniesieniu do nierozpowszechniania broni nuklearnej

woney (nie licząc lotnictwa), ale siłami tymi nie można zapewnić zaplecza dla artylerii raketowej. Jest ich o wiele za mało. Zadania tych dywizji polegają na zabezpieczeniu korytarza przez PRL na wypadek konfliktu zbrojnego. Obarczanie zaś ich dodatkowymi zadaniami, przerastałoby możliwości tych sił. Ponadto współczesna technika wojenna wymaga wsparcia piechoty przez lotnictwo i marynarkę. Te zaś również nie mogą funkcjonować bez zaplecza w postaci baz. Nie pozostaje więc nic innego, jak zrezygnować z baz na terytorium polskim lub też zintegrować je z ZSRR.

Wspomnianych zadań nie można przerzucić na barki Ludowego Wojska Polskiego. Dopatrywanie się tu aspektów politycznych, jak choćby brak zaufania do LWP, jest w tej chwili nonsensem i nie odpowiada realiom. Ludowy żołnierz polski, w obecnej chwili, na pewno nie zawiedzie swego wielkiego brata. Natomiast wewnętrzne przekonania każdego z tych żołnierzy nie odgrywają żadnej roli. Głównym powodem niemożliwości przerzucenia odpowiedzialności na LWP jest jego charakterystyczna struktura.

Armia PRL składa się z 15 dywizji. Ich pełny stan osobowy daje łącznie 420 tysięcy żołnierzy. Ten pełny stan osiągalny jest wyłącznie po przeprowadzeniu mobilizacji. Oznacza to, że w czasie ustabilizowanej sytuacji politycznej, stan ten jest mniejszy o około 1/3.

W roku 1981 w czasie „wojny” z „Solidarnością” osiągnięto górny poziom możliwości w tym zakresie. Mobilizując wojsko do pełnego stanu, kierowano się nie zagrożeniem wojennym z zewnątrz, lecz koniecznością wchłonięcia i odizolowania od wpływów „Solidarności” całych grup społecznych. Zmobilizowany do wojska człowiek, z potencjalnego przeciwnika władzy, przemundurowany zostaje w jej sojusznika lub też co najmniej zneutralizowany.

Stan 420 tys. żołnierzy stanowi górną granicę jaką wojsko może jednorazowo wchłonać. Natomiast rezerwy kadrowe na wypadek zagrożenia, ocenia się na trzykrotne. Jest to pokaźna już liczba (3 x 420 tys.) wojska liniowego. Dostyc dokładnie potencjał ten porównywalny jest z możliwościami i stanem posiadania Niemiec Zachodnich. W historii PRL nigdy nie przeprowadzono pełnej mobilizacji. Pod różnymi pretekstami - manewrów, najazdu na Czechosłowację itp. dokonywano jedynie mobilizacji częściowych. Mobilizację na szczeblu dywizji zakłada się w PRL w ciągu trzech dób, na szczeblu armii - w czasie pięciu dób, zaś mobilizację powszechną - na siedem dni. Terminy te są oczywiście czysto teoretyczne i przypuszczają należy, że oparte są one bardziej na szczyrych chęciach niż możliwościach. Napływające z kraju informacje na temat mobilizacji w przeddzień nocy kryształowej Jaruzelskiego świadczą o jej wręcz katastrofalnych wynikach. Tylko na odcinku Gorzów Wielkopolski - Poznań i Krosno Odrzańskie - Poznań, na poboczach dróg leżało około 20 % wozów bojowych niezdatnych do poruszania się. Ironią losu, pojazdy te opuściły właśnie zakłady remontowe, największe tego typu w PRL i zlokalizowane w wymienionych miastach.

Rezerwy materiałowe utrzymywane są na górnym zaplanowanym poziomie. Zgodnie z planami logistycznymi, zapasy paliwowe starczyć mają na

okres 6-ciu tygodni, amunicji na 10 tygodni, a żywności na 12 tygodni działań wojennych. Dla matematycznej ścisłości należałoby jeszcze dodać, że na wymienioną cyfrę 420 tys. żołnierzy, przypada 320 tys. efektywnego wojska frontowego czyli operacyjnego.

Cechą charakterystyczną LWP jest duża ilość wojsk inżynierskich (budowa mostów) oraz jednostek desantowych, powietrznych i morskich. Wskazywałoby to na cele, jakie tej armii wyznaczone zostały przez ZSRR. Ta specyfika nie wskazuje na możliwość użycia tych wojsk na terytorium polskim.

Uzbrojenie raketowe LWP nie odbiega od poziomu innych satelickich bratnich armii. W skład tego uzbrojenia wchodzi następujące typy rakiet:

- SS 1A - rakiet balistyczna na paliwo płynne. Napełnianie jej trwa dwie godziny. Zasięg od 120 do 300 km. Promień rozproszenia wynosi 800-900 metrów. Paliwo płynne zawiera wysoko żrący i trujący kwas azotowy (TNK).

- SS 1B i SS 1C są raketami na paliwo stałe. Ich zasięg wynosi do 700 km. Są bardzo kapryśne w locie, albowiem ZSRR nie opanował dostatecznie technologii paliwa stałego. Promień rozproszenia jest podobny, jak SS 1A. Oba typy rakiet mają charakter balistyczny i zamontowane są na pojazdach gąsienicowych.

Z nowszych wersji rakiet, w jakie uzbrojone jest LWP, są rakiety SS 21, i 23. Są to napędzane paliwem stałym typy zmodyfikowanej rakiety SS 1. Różnią się one od swych poprzedniczek zmniejszonym do 700 metrów promieniem rozproszenia. Lepszą celność osiągnięto wskutek wmontowania w głowice silniczków sterujących. Jednakże jak dotychczas, nie udało się opanować sterowania głównego napędu znajdującej się w locie rakiety na paliwo stałe, która sterowana jest przy pomocy tzw. „skrzynek programowych”, wmontowanych w raketę przed startem. Urządzenie sterujące oparte jest na żyroskopie i pozwala kierować lotem balistycznym rakiety, wyłącznie w płaszczyźnie pionowej, czyli korygować jej zasięg.

Na szczelbu dywizji znajduje się po sześć wyrzutni raketowych, to jest łącznie 6 x 10 sztuk rakiet. Wszystkie przenosić mogą głowice zarówno konwencjonalne, jak i jądrowe. Już sama charakterystyka celności tych rakiet wyklucza całkowicie skuteczność głowic konwencjonalnych. W rękach polskich znajdują się jednak wyłącznie takie właśnie głowice. Do każdej z tych rakiet są zmagazynowane głowice nuklearne, ale te znajdują się całkowicie w rękach armii sowieckiej, stacjonującej na terytorium PRL. Magazyny głowic znajdują się w garnizonach Armii Czerwonej w następujących punktach:

- w lasach na wschód od Stargardu Szczecińskiego,
- w garnizonie Armii Czerwonej w Legnicy,
- w lasach na południe od Poznania,
- w Bieszczadach, na południe od Przemyśla, na zarezerwowanym dla czerwonych dygnitarzy terenie łowieckim,
- na Mazurach, w lasach w rejonie Kętrzyna.

Utrzymywanie magazynów broni nuklearnej na terenie PRL uchodzi za wielką tajemnicę wojskową. Niezrozumiałe natomiast są powody, dla których

Zachód konsekwentnie ten fakt przemilcza.

Kompetencje użycia broni raketowej spoczywają na dowództwie armii i wyżej. Decyzje zastosowania broni jądrowej w tych raketach są natomiast wyłączną domeną sowiecką. Wyraźnie z tego wynika, kto faktycznie rządzi Ludowym Wojskiem Polskim.

Dla Polaka zamieszkałego w kraju o wiele ważniejsza jest struktura organizacyjna wojsk wewnętrznych, nieliniowych. Sił tych wyraźnie się nie docenia, choć mają one do odegrania zasadniczą rolę wobec ludności cywilnej. Ich znaczenie w polityce wewnętrznej jest wielokrotnie istotniejsze niż wojsk liniowych. Zastanówmy się nad niektórymi liczbami dotyczącymi tych sił.

Resort MSW liczy co najmniej 250 tys. funkcjonariuszy i został on w chwili obecnej w pełni zmilitaryzowany przez gen. Kiszczaka. Znacznie rozbudowano siły operacyjne ZOMO. Usprawniono ewidentnie transport i całą logistykę tych sił. Dzisiejsze ZOMO jest całkowicie zmotoryzowane, a znaczne jego oddziały przeszkolone zostały na wzór jednostek powietrzno-desantowych. Śmigłowcem MI 2 transportuje się dwie drużyny, czyli 16 osób w pełnym rynsztunku bojowym.

Obrona Terytorialna Kraju (OTK) pod dowództwem gen. Tuczapskiego liczy w chwili obecnej 86 tys. żołnierzy. W razie zagrożenia wewnętrznego przewiduje się wcielenie do OTK dalszych 180 tys. osób. Nietrudno wyobrazić sobie możliwości tych oddziałów na wypadek całkowitego zmilitaryzowania kraju. Siłami tymi zorganizować można olbrzymią ilość obozów koncentracyjnych. Odpowiednich ćwiczeń dokonano już w wojnie jaruzelskiej.

Można sobie również uzmysłowić sytuację, że na każdą załogę fabrycznej maszyny przypadnie jeden żołnierz uzbrojony w pistolet maszynowy.

Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego liczy w chwili obecnej 72 tys. żołnierzy. Brygady KBW stacjonują w Warszawie, Poznaniu i Wrocławiu. KBW posiada nadto 22 pułki i kilkanaście samodzielnych batalionów rozsianych po terenie całego kraju.

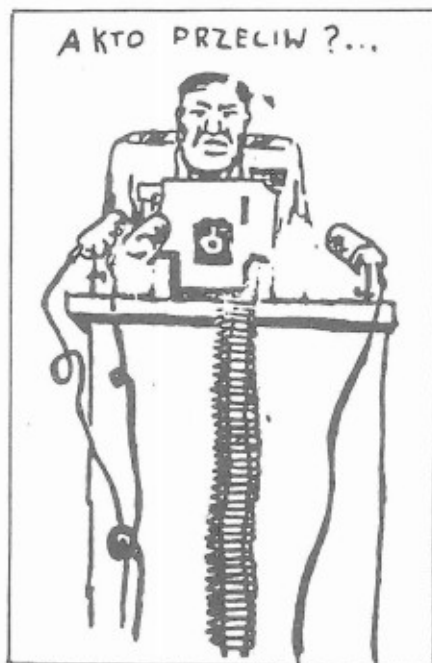
Wojska Ochrony Pogranicza do ochrony granicy używają jedynie 30 % żołnierzy. Pozostałe 70 % stanu sformowane jest w bataliony operacyjne, przeznaczone do walki z sabotażem i dywersją wewnętrzną. WOP ujawniło już swe oblicze w czasach powojennych, dokonując wspólnie z KBW pacyfikacji i rzezi ludności cywilnej.

Wreszcie jako ostatnią formację wymienić należy Obronę Przeciwlotniczą Kraju. Jej stan liczebny zamyka się w obecnej chwili liczbą 75 tys. żołnierzy, wliczając w to obsługę lotnictwa.

Dla analityków rozmiłowanych w liczeniu byłoby nadzwyczaj ciekawe zestawienie i porównanie sił operacyjnych z wojskami i służbami o charakterze wewnętrznym. Rozmiary tych ostatnich wyraźnie wskazują na sposób myślenia władzy i przewidywany przez nią kierunek zagrożenia. Samo bowiem rozbicie wojsk wewnętrznych na poszczególne rodzaje i dublowanie przez nie wzajemnych kompetencji (WOP, KBW, MSW), świadczy dobitnie o braku zaufania władzy do jej własnych organów. Pierwszy z nasuwających się dla nas wnios-

ków podsuwa myśl, by przez właściwe uświadamianie wrogów sprowadzić do rangi przeciwników, a wśród tych ostatnich - szukać sojuszników. Nie traktujemy władzy jako monolitu, skoro ona sama obnaża w tej materii największą słabość.

W.M. Alexander



**Uprzejmie prosimy
naszych stałych Czytelników
o odnowienie prenumeraty**

Wywiad z Sewerynem Blumsztajnem

- *Biuletyn Informacyjny* ma spory nakład: 2500 egzemplarzy w języku francuskim, z czego większość rozchodzi się wśród prenumeratorów i 1000 egz. w języku polskim. Polską edycję, która kierowana jest przede wszystkim do członków „Solidarności” i Polonii prenumeruje ok. 500 osób. Redakcja jest bardzo skromna...

- Muszę przede wszystkim podkreślić, że *Biuletyn* nie jest gazetą i nie ma takich ambicji. Naszym zadaniem jest prezentowanie materiałów ukazujących się w polskiej prasie podziemnej, dlatego do redagowania pisma wystarczają dwie osoby - ja zajmuję się sprawami merytorycznymi, a jeden z kolegów - stroną techniczną. Działalność naszego Komitetu, który liczy 5 osób, nie ogranicza się do wydawania *Biuletynu*.

- Czy możesz nam podać skład grupy?

- Danusia Nowakowska, Piotr Chruszczyński, Sławek Czarlewski, Mirosław Chojecki i ja. To jest oficjalna reprezentacja „Solidarności” we Francji, przy czym trzech z nas - Chojecki, Czarlewski i ja - wchodzi w skład Biura Koordynacyjnego „Solidarności” za granicą, którego siedzibą jest Bruksela.

- Skoro - jak wcześniej powiedziałeś - *Biuletyn* jest tylko elementem waższej działalności, zatem jakie są jej inne formy?

- Przede wszystkim staramy się robić co możemy przez mass-media. Jeżeli w Polsce dzieje się coś ważnego - próbujemy umieszczać w liczących się gazetach większe, osobne teksty. Poza tym dokonujemy selekcji materiałów z prasy podziemnej i tworzymy rodzaj banku informacji. Szerokie zestawienia rozsyłamy do przynajmniej 30-tu poważnych pism, a także do rozgłośni radiowych, które nadają program w języku polskim. Służymy pomocą tym wszystkim, którzy interesują się sprawami Polski i „Solidarności”. Np. kogoś interesuje sytuacja wśród nauczycieli, albo sprawa rozwiązania stowarzyszeń twór-

czych. Robimy wówczas notatki ze wszystkich dostępnych materiałów i dostarczamy je zainteresowanym.

Ostatnio właśnie po rozwiązaniu stowarzyszeń twórczych doprowadziliśmy do wyjazdu do Polski słynnego francuskiego aktora - Michael a Piccoli.

W *Tygodniku Mazowsze* ukazało się sprawozdanie z tej wizyty i rozmowa z Piccoli m. Teraz np. organizujemy „kontaktowe” podróże do Polski francuskich związkowców. Wielką sensacją było spotkanie jednego z szefów centrali chrześcijańskich związków zawodowych z TKK.

Jeżeli chodzi o rozpowszechnianie informacji - jesteśmy blisko związani z Amnesty International w Londynie, regularnie wysyłamy informacje do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, jak również do wszystkich komitetów „Solidarności”. To jest bardzo ważne. No i oczywiście reagujemy na wydarzenia w Polsce, wydajemy odpowiednie oświadczenia, które rozpowszechniamy wszelkimi możliwymi sposobami. Bardzo ważną stroną naszej działalności jest organizowanie pomocy - przede wszystkim dla podziemia.

- Czy próbujecie jeszcze organizować demonstracje polityczne?

- Zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego, byliśmy przez Paryżan nieco „rozpuszczeni” - w pierwszej manifestacji ulicznej wzięło udział ok. 50 tys. ludzi. W następnych dniach było już znacznie mniej demonstrantów. Np. ostatnia demonstracja - 31 sierpnia - zgromadziła 500-1000 osób, ale na trybunie stało pięciu szefów pięciu central związkowych, poza tym deklaracja w sprawie rocznicy ukazała się w prasie. Trzeba sobie uświadomić, że często jeden artykuł w prasie ma większe znaczenie niż choćby 500-osobowe zgromadzenie przed ambasadą. Komitet wychodzi z założenia, iż generalnie z tego typu działalnością trzeba być ostrożnym; nie można dopuścić do sytuacji, aby na demonstracji solidarnościowej było 100-150 osób. Jeżeli będziemy przygotowywali tę formę protestu, to dopiero wtedy gdy uzyskamy poparcie przynajmniej pięciu central związkowych.

- Jak wygląda sytuacja grup solidarnościowych we Francji, czy tworzą one jakąś sieć?

- Przede wszystkim, poza północą (Roubaix), nie istnieją ośrodki wyłącznie polskie, natomiast działają dwie francusko-polskie centrale. Jest to *Solidarite Avec Solidarnosc* i *Solidarite France-Pologne*. Powszechnie uważa się, że pierwsza z tych organizacji ma zabarwienie lewackie, druga natomiast pod względem ideowym jest bardziej umiarkowana. Wszystkie filie tych grup bardzo aktywnie działały po 13 grudnia. Na ogół wysyłano transporty i szukano kontaktów w Polsce; grupy, którym się to udało nadal jeżdżą i pomagają, a także wydają biuletyny. Wspólnie zorganizowaliśmy akcję patronatów nad internowanymi, a teraz współdziałamy w organizowaniu pomocy dla podziemia.

- Z tego wynika, że udział Polaków w działaniach dla „Solidarności” jest raczej nikły. Czyżby wszystko organizowało ok. 20 osób?

- Tak nie można powiedzieć. We Francji jest wielu Polaków, którzy żyją tu od lat i zdobyli sobie wielki prestiż. Oni właśnie tworzą polskie „lobby”. Również *Kultura*, z którą współdziałamy, zajmuje się pomocą dla „Solidarno-

ści". Istnieją także komitety skupione wokół Kościoła. Trzeba jednak stwierdzić, że silnych, liczących się we Francji ośrodków polonijnych, nie ma.

Osobną sprawą są internowani. Większość z nich przewinęła się przez nasz Komitet już choćby dlatego, że przez prawie rok wyplacaliśmy im skromne zasiłki. Tych ludzi można podzielić na dwie grupy: na takich, którzy po przyjeździe zgłosili się i wygłaszali nawet gromkie deklaracje, a następnie natychmiast „ginęli”, gdy tylko dostali pracę i na takich, którzy będąc gdzieś tam we Francji, starają się nawiązać kontakt z krajem, ze swoim regionem czy zakładem pracy. Jednakże takich jest zaledwie kilku i właśnie z nimi mamy wspaniały kontakt.

- Jak wygląda status prawny najnowszej emigracji?

- Ci, których zaskoczyło wprowadzenie stanu wojennego w Polsce, dostali automatycznie prawo pobytu i prawo pracy. Natomiast byli internowani bardzo szybko i łatwo (w przeciągu 2-3 miesięcy) otrzymali azyl. Z tym, że niektórzy nie chcą go przyjąć, co bardzo dziwi Francuzów...

- Jak myślisz, dlaczego tak się dzieje? Czy wpływ na takie decyzje ma możliwość otrzymania paszportu konsularnego? Można się domyślać, że ambassy chcą w ten sposób całkowicie zneutralizować politycznie działaczy „Solidarności”.

- Nie wiem czy jest to sprawa ambasad. Osobiście byłem zdziwiony wydawaniu tej grupie uchodźców paszportów konsularnych, gdyż początkowo sądziłem, że ta klauzula jest po prostu fikcją. Rozumiem, że możliwość powrotu do kraju, której przecież nikt się nie wyrzeka, jest ważkim bodźcem. Mimo wszystko dziwi mnie postępowanie osób, które zdecydowały się przyjąć ten paszport, gdyż ich sytuacja stała się automatycznie trudniejsza - o ile wiem nie mają zasiłku. Myślę, że dużą rolę odegrała w tym wypadku 30-letnia tresura propagandy, która wbijała każdemu do głowy, że azyl to coś niedobrego i poniżającego.

Cała ta sprawa wywołuje zdziwienie Francuzów, bo przecież wiadomo, że byli internowani dostali paszport, który pozwala im o ubieganie się tylko o wizę emigracyjną, więc dlaczego teraz nie chcą azylu? To jest niezrozumiałe.

- Jak znajdujesz francuską Polonię?

- We Francji mieszka wielu polskich intelektualistów, którzy pracują w tutejszych uniwersytetach. Są to ludzie liczący się w życiu intelektualnym Francji, dzięki czemu, ich wystąpienia i opinie w sprawach Polski mają swoją wagę. Np. Smolar, Pomian czy Jeleński znają tu dziennikarzy, uznani są za „ludzi od Polski” co pozwala im pośrednio i bezpośrednio kształtować francuską opinię publiczną.

Z ośrodków, które działają dla Polaków, na czoło wysuwają się instytucje kulturalne. Wielkiego dorobku *Instytutu Literackiego* w Paryżu czy wydawnictwa *Libella* nie sposób przecenić. Są Pallotyni, którzy organizują spotkania z twórcami tej miary co np. Stefan Kisielewski czy Władysław Bartoszewski. Ostatnio architekt Grzegorz Wróblewski, założył Klub Polski „Nasza Wiosna”.

Jest to ośrodek młodej emigracji prowadzący bardzo interesującą działalność. Tam właśnie często występował Jacek Kaczmarski, odbywają się wieczory poetyckie i spotkania z ludźmi przewijającymi się przez Paryż. W najbliższym czasie, chcemy zorganizować przy „Naszej Wiosnie” klub dyskusyjny.

- Jeszcze o Polakach. W wielu krajach przebywają oni dość krótko, np. w Austrii czy RFN, skąd starają się o dalszą emigrację. Czy tutaj również można zaobserwować taki ruch emigracyjny?

- Wydaje mi się, że jest on znacznie mniejszy niż gdzie indziej. Francja jest krajem wyjątkowo otwartym i na tyle bogatym, że np. znalezienie pracy nie jest aż takim problemem.

- Czy współpracujecie z grupami emigracyjnymi z krajów Bloku Wschodniego?

- Tak. Natasza Gorbaniewskaja otrzymuje od nas co tydzień materiały dotyczące „Solidarności” i *Russkaja Mysl* poświęca jej rzeczywiście dużo miejsca. Poza tym utrzymujemy również kontakty z czechosłowackimi ugrupowaniami emigracyjnymi. Ostatnio w rocznicę interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji przedstawiciel Komitetu złożył w naszym imieniu odpowiednią deklarację.

Wśród wszystkich ugrupowań emigracyjnych istnieje ogromne poczucie wspólnoty losu. Podczas spotkań prywatnych, czy na różnych mityngach ich przedstawiciele dają nam wyraźnie do zrozumienia, że obecnie Polska jest w centrum zainteresowania świata i dlatego sprawami polskimi trzeba się zajmować, ale, kiedy zejda one na dalszy plan, a na pierwszy wejdzie np. CSRS - wtedy wszyscy będziemy zajmować się Czechosłowacją. Tak że w gruncie rzeczy mówimy zawsze o mechanizmach tego samego imperium. Wszystkie ugrupowania polityczne krajów Bloku Wschodniego są naszymi naturalnymi sojusznikami.

- Mówiliśmy wcześniej o Francuzach. Ich stosunek do „Solidarności” określił jako bardzo pozytywny. Słyszałem, że byliście przyjęci przez czołowych polityków, nie macie trudności finansowych; pomagają wam właściwie wszystkie centrale związkowe...

- Oprócz komunistycznych oczywiście...

- Wasze biuro znajduje się w budynku centrali CFGT, jesteście na etatach międzyzwiązkowej organizacji, w której skład wchodzi przedstawiciele pięciu najważniejszych central...

- Żeby nie było złudzeń jeżeli chodzi o zatrudnienie: nikt z nas nie dostaje nawet minimum płacy francuskiej. Każdy, kto podejmuje jakąkolwiek pracę, nawet stróża nocnego, zarabia więcej od nas. Chciałbym zdementować krążące gdzieś mity, że „na „Solidarności” robią pieniądze”.

Wracając do zasadniczego pytania o stosunek Francuzów do „Solidarności” muszę stwierdzić, że to, co po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, działo się tutaj, było dla mnie niezwykle. O demonstracjach już mówiłem, ale równie ważna była codzienna reakcja Francuzów: nie tylko Paryż był oklejony plakatami „Solidarności”, ale wiele innych miast; spotkanie człowieka ze

znacznikiem naszego Związku nie było żadnym ewenementem. Pamiętam Wigilię w 1981 roku, pamiętam komentarz telewizyjny, w którym ubolewano nad powagą i smutkiem tych świąt, taki charakter nadały im właśnie wydarzenia w Polsce.

- Wydaje mi się, iż działanie na emigracji nie powinno ograniczać się jedynie do rejestrowania i propagowania tego, co dzieje się po tamtej stronie. Na emigracji istnieje możliwość spokojniejszego niż w kraju - gdzie codziennie walczy się z przeciwnościami losu - przemyślenia programu na przyszłość. Czy wewnątrz Komitetu istnieje grupa zajmująca się tą sprawą? Grupa, która mogłaby dawać jakieś impulsy TKK?

- W tej chwili w Polsce jest trudna sytuacja, wciąż aktualne są pytania: co robić dalej i jak? Stanowisko władz jest jasne: nie będzie porozumienia i nie będzie „Solidarności”.

- Czy pozostawiacie wypracowanie metod dalszej walki krajowi, czy też chcecie uczestniczyć w tym procesie?

- Przede wszystkim muszę powiedzieć, że nie zgadzam się z takim postawieniem sprawy. Tak Biuro w Brukseli jak i nasz Komitet mają w stosunku do kraju charakter służebny. Rola emigracji może być ogromna; nie tylko takich komitetów jak nasz, ale po prostu pism, które winny prezentować rozwój myśli politycznej, przybliżać zachodnie prądy intelektualne. Natomiast jak wykazuje historia, szczególnie historia okresu powojennego, instytucje emigracyjne nigdy nie odegrały znaczącej roli w kształtowaniu programu działania w kraju. Właściwie jest jedna instytucja polityczna na emigracji, która ma poważne znaczenie w rozwoju myśli i świadomości politycznej w kraju - myślę o paryskiej *Kulturze*, która ma wielkich liczących się publicystów. Jednak mimo wszystko ich publicystyka nie odnosiła się do konkretnego programu działania, dlatego, że ten mógł zawsze powstawać tylko w starciu z rzeczywistością. Jest jeszcze drugi aspekt całego zagadnienia. Wybór kierunków działania w kraju jest pewnym zakładem o swój los. Dlatego stąd bardzo trudno jest doradzać. W kraju takie „pouczania” są po prostu źle odbierane. Na Zachodzie bardzo łatwo można popaść w radykalizm. Chcielibyśmy, żeby w kraju robiono więcej, odważniej i to jest najprostszą drogą, aby stracić duchową łączność. Reasumując - emigracja może wnieść pewne wartości do programu politycznego, ale nie może - nie wolno jej tego robić - podpowiadać program działania.

- TKK zaczyna się powoli wykruszać, aresztują jednego działacza po drugim i w pewnym momencie, można założyć, podziemie w Polsce przestanie funkcjonować. Takie są obawy.

- Na razie nie należy się zajmować wróżbami. Oczywiście trzeba się liczyć z możliwością aresztowania po jakimś czasie znanych członków TKK. To jest możliwe i niejednokrotnie byliśmy blisko tego, np. Bujak był już w rękach milicji. Myślę jednak, że przede wszystkim trzeba zdemistyfikować obraz podziemia w kraju. Nie jest to struktura, która składa się z ludzi na fałszywych dowodach osobistych, gdzie jest centrala, skąd wydaje się polecenia. Obecnie podziemie jest bardzo zdecentralizowane. Istnieją dziesiątki grup i wiele z nich

nie ma bezpośredniego kontaktu z TKK. Istnieją struktury w zakładach i porozumienia międzyzakładowe. TKK, czy nawet często władze regionalne, nie są w stanie tym wszystkim kierować - system polega raczej na konsultacjach, bo samo kierownictwo - TKK - jest bardziej symboliczne niż organizacyjne. Natomiast z drugiej strony TKK jest jedyną organizacją, która może dać hasło do ogólnokrajowego protestu. Mimo, iż nie ma możliwości organizacyjnych do przeprowadzenia takich akcji.

Myślę, że trzeba się liczyć z procesem nieustannej decentralizacji i autonomizacji podziemia. Trzeba się również liczyć z coraz mniejszą ilością spektakularnych form protestu. Z drugiej strony należy spodziewać się, iż w zakładach pracy poza rozpowszechnianiem literatury i demaskowaniem nadużyć, uda się wypracować taką formę działania, która będzie miała charakter czysto związkowy. Chodzi przede wszystkim o wywieranie presji na dyrekcję w obronie robotników. W wielu zakładach mamy już z tym do czynienia i sądzę, że właśnie w takim działaniu należy upatrywać nadzieję, gdyż stwarza ono szansę normalnego działania w zakładzie ludzi związanych z „Solidarnością”. Należy się liczyć z takim właśnie rozwojem sytuacji, z ugruntowaniem działań dotychczasowych. Ilość tytułów sięga 700-800; niektóre z nich przestały się ukazywać, gdyż upadają różne pisma ogólnokrajowe, ale jednocześnie wciąż ukazują się nowe, przede wszystkim w zakładach pracy.

- Jednym z działań podziemia zmierza w kierunku samokształcenia, zapewnienia obiegu informacji, podtrzymania kontaktów. Nie akcje spektakularne, ale czekanie na moment, w którym władza okaże się słabsza...

- Nie, nie! Zapomniałeś o całym nurcie związkowym, który według mnie jest bardzo istotny i bez którego nie będzie możliwe kontynuowanie jakże ważnego związku inteligencji z robotnikami. Liczę, że ten ruch wcale nie będzie słaby; będzie miał mniej spektakularnych form, to raz, a dwa - trzeba pamiętać, że jest to walka o świadomość narodową, świadomość moralności politycznej, ducha oporu, wreszcie walka o poczucie społecznej autonomii. Przetrwaliśmy już w naszej historii takie sytuacje, przede wszystkim przed rokiem osiemdziesiątym, kiedy na skutek działalności podziemnej, opozycyjnej, to, co dotychczas było nielegalne, przeistaczało się w legalne. Już dziś można zaobserwować taki proces: pewna nauczycielka w *Polityce* pisze, że książki wychodzące w podziemiu stają się przedmiotem dyskusji w klasie. Wchodzą one po prostu w normalny krwioobieg życia intelektualnego. Podobnie jest na uniwersytetach. Po jakimś czasie pisze się o tym w prasie, a z czasem ukazywanie się tych wydawnictw staje się zupełnie normalne! Przypomnijmy sobie, że na początku stanu wojennego za kilka ulotek, można było dostać 3 lata więzienia. A teraz, kiedy znajdują pojedynczy egzemplarz, po prostu tylko zabierają. Konsekwencji nie ma żadnych! Jest to właśnie wynikiem presji społecznej, która rozkłada władzę. Kto będzie silniejszy na dłuższy okres czasu? Społeczeństwo!!! Moim zdaniem jest to taki proces, który w pewnym momencie staje się zjawiskiem lawinowym. To nie jest czekanie.

- Jeszcze o waszych osobistych losach. Czy pogodziliście się już ze statusem emigrantów?

- Ja nie. Do 1986 roku mam ważny paszport i do tego czasu nie wezmę azylu...

- Chodzi mi raczej o świadomość konieczności pozostania dłużej za granicą, gdyż powrót do Polski oznacza więzienie...

- Tak. Ci, którzy na Zachodzie podjęli rzeczywistą działalność polityczną, muszą się liczyć z więzieniem. Potrafiłem wielokrotnie decydować się na więzienie, ale inaczej taką decyzję podejmuje się tu, a inaczej będąc w kraju. Znacznie trudniej postanowić o powrocie, gdy ma się pewność, iż po przekroczeniu granicy droga prowadzi prosto do więzienia. Uznałem, że na razie powrót nie ma sensu.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał E. Klimczak

ZUŚMIECHEM PRACUJE SIĘ LEPIEJ



List wiceprezydenta G. Bush'a

Premier Kazimierz Sabbat otrzymał od Vice-Prezydenta Stanów Zjednoczonych, George'a Bush'a odpowiedź na swój list, w którym - w imieniu Rządu Rzeczypospolitej na Uchodźstwie - wyraził mu uznanie za przemówienie w Wiedniu, potępiające bezprawną koncepcję podziału Europy, opartego na porozumieniach jałtańskich. Premier Sabbat w liście do Vice-Prezydenta pisał:

W przemówieniu swym przedstawił Pan, Panie Vice-Prezydencie, obecne położenie Polski we właściwy sposób, wskazując na zupełne ignorowanie i gwałcenie przez Sowiety niepodległości Polski. Jednocześnie zwrócił Pan uwagę opinii światowej na walkę polskiego narodu o wolność i demokrację. Pańskie słowa były wyrazem całkiem innej linii politycznej niż ta, jaką przed kilku laty przedstawił, w imieniu ówczesnego Sekretarza Stanu, pan Sonnenfeldt, doradzając krajom ujarzmionym przez Sowiety, aby dążyły do „związania się organicznie” z Sowietami.

Vice-Prezydent Stanów Zjednoczonych, w swej odpowiedzi na list Premiera Sabbata oświadczył:

Ufam mocno, że moja wizyta w kilku krajach Europy Środkowo-Wschodniej, oraz moje przemówienie w Wiedniu przyczynią się do stopniowej liberalizacji i zwiększenia wolności w krajach tego rejonu. Głównym celem mej wypowiedzi, i w ogóle mojej podróży, było wyrażenie zachęty dla narodów wschodnio-europejskich, zapewnienie ich o tym, że o nich pamiętamy, i - że jak tylko zdołają sobie zapewnić większą niezależność i więcej wolności, jesteśmy gotowi zareagować na to pozytywnie w formie dwustronnych porozumień.

W przemówieniu w Wiedniu w dniu 21-go września br., na posiedzeniu Austriackiego Stowarzyszenia Stosunków Międzynarodowych, Vice-Prezydent Bush, nawiązując do umów jałtańskich oświadczył: *Nie uznajemy - jako prawnie istniejącego - podziału Europy. Nie zawarto w Jałcie żadnego porozumienia o podziale Europy na strefy wpływów. Sam Związek Radziecki zobowiązał się wówczas do zapewnienia Polsce i innym krajom Europy Wschodniej pełnej niepodległości i do przeprowadzenia w nich wolnych wyborów.*

Pogwałcenie tych zobowiązań jest głównym źródłem napięcia między Wschodem a Zachodem.

Problemy emigrantów

Z inicjatywy Diakonische Werk, organizacji Kościoła Ewangelickiego w Niemczech, zajmującej się poradnictwem i opieką nad uchodźcami, odbyło się w dn. 30 listopada br. w Konstanz nad jeziorem Bodeńskim wielkie zebranie dyskusyjne i konferencja prasowa z udziałem przedstawicieli trzech państw: RFN, Austrii i Szwajcarii - pod tytułem: „Imigracja obcych do Europy Środkowej”. Chodziło o omówienie granic możliwości tych państw w przyjmowaniu dalszych imigrantów oraz przedyskutowanie położenia osób starających się o uzyskanie azylu, względnie tych, którym został on już przyznany.

Interesy strony polskiej na tej konferencji reprezentował p. Jacek Kowalski, sekretarz Polskiej Rady Narodowej w RFN, który przedłożył konferencji i rozdał zebranim tekst oświadczenia Polskiej Rady Narodowej, działającej też w imieniu Rady Pomocy dla Polskich Uchodźców w Londynie. Oświadczenie to spotkało się z dużym zainteresowaniem obecnych.

P. Kowalski wyjaśnił, iż ze względu na panujący w Polsce ostry reżym wojskowy, gdzie mimo formalnego zniesienia stanu wojennego panuje nadal dyktatura wojskowa, każdemu, kto wraca z Zachodu do Polski grożą represje za każdą wypowiedzianą opinię, wobec czego Polacy na Zachodzie spełniają warunki do uznania ich za uprawnionych do azylu w myśl Konwencji Genewskiej z 1951 roku. Przedstawiciel strony polskiej zaapelował do rządu RFN o zniesienie zakazu pracy dla azylantów przez pierwszy rok wyjaśniając, iż zakaz ten działa deprymująco na osoby nim dotknięte, które rozczarowane są sytuacją, w jakiej się znalazły; jest to szczególnie bolesne dla byłych internowanych. Dalej zaapelował o zniesienie wymogu przedłużania ważności paszportu w konsulacie PRL w stosunku do osób ubiegających się o azyl. Dziękując Urzędowi Federalnemu w Zirndorf w RFN za jego orzecznictwo po wprowadzeniu stanu wojennego, p. Kowalski zwrócił się z prośbą pod adresem tego Urzędu o przywrócenie zasady, iż azyl przyznany ojcu rodziny obejmuje też jego żonę i dzieci. Zaapelował wreszcie do władz o więcej liberalizmu przy przyznawaniu paszportów dla cudzoziemców i przy udzielaniu prawa do pracy. Na zakończenie p. Kowalski podkreślił polityczny aspekt przyznawania azylu uchodźcom z Europy Wschodniej, wyrażający się w zbliżeniu narodów Zachodu i Wschodu, istotnym dla budowania przyszłej Europy na bazie pokoju i prawa.



komitet
pomocy
Solidarności
informuje :

**Informacje o działalności Komitetu Pomocy Solidarności
utworzonego w Wiedniu 22.07.1983 roku.**

Z funduszków uzyskanych w drodze składek, darowizn oraz sprzedaży na stoiskach w Wiedniu wydawnictw, znaczków „Solidarności” i przedmiotów użytkowych z jej emblematami przekazaliśmy:

- 26.09.1983, 2500 szylingów na konto p. Soni D'Allemagne, na opłacie transportu do Polski odzieży i żywności,

- 15.11.1983, 3500 szylingów na Fundusz Gajki, tragicznie zmarłej po internowaniu w więzieniach PRL Grażyny Kuronowej (Fundusz został utworzony w Paryżu i zbiera pieniądze na pomoc dla „Solidarności” w Polsce).

Komitet opracował i rozpowszechnił Apel do społeczeństwa austriackiego z prośbą o występowanie w obronie więźniów politycznych w PRL.

22.11 członkowie naszego Komitetu protestowali przed ambasadą radziecką przeciwko podbojom przez ZSRR innych państw, przeciwko agresywnej polityce radzieckiej w dziedzinie zbrojeń.

Komitet Pomocy Solidarności rozpoczął działalność w Domu Polskim przy Salesianergasse. Tam też odbywały się cotygodniowe, piątkowe zebrania.

4.11.1983 opuściliśmy Dom Polski, nie widząc możliwości dalszej współpracy.

Wszyskich, którzy chcą pomagać rodakom w kraju - zapraszamy do współpracy.

Korespondencję do Komitetu Pomocy Solidarności prosimy kierować na adres: Postgasse 14/2.

Z upoważnienia Komitetu Pomocy Solidarności
Franciszek Drzewiński

Opracowała Justyna Kamska

Omawiając przebieg XIV plenum KC PZPR, Andrzej Leszczyński w *Trybunie Ludu* (24.11) pisze, iż *opozycja polityczna, która najwyraźniej przegrała bitwę o polityczną władzę stara się odzyskać straty na froncie gospodarczym. Jątrzy ludzi, zachęca do podjęcia skompromitowanych pseudoprogramów ekonomicznych, których nierealność potwierdza z każdym dniem życie.*

Komentator partyjnej gazety w jednym miejscu ma rację, kiedy pisze o kompromitacji „pseudoprogramów ekonomicznych...”. Rzeczywiście, każdy dzień dowodnie wykazuje klęskę, ale klęskę programów wcielanych w życie przez władzę. Swoją drogą Andrzej Leszczyński prezentuje osobliwy tok myślenia: w jaki bowiem sposób „każdy dzień” może potwierdzać „nierealność” programów, które niestety nigdy nie doczekały się wprowadzenia do gospodarki PRL.

W krótkim cytacie aż roi się od terminologii wojskowej; ot, znak czasu. Pozostawmy więc przy niej i skonstatujmy, iż autor stwierdził, że opozycja przegrała bitwę. Zgoda, bitwę, ale nie wojnę. Przynajmniej w tym miejscu Andrzej Leszczyński wykazał odrobinę realizmu.

* * *

Sklepy Pewexu mnożą się jak grzyby po deszczu. Ostatnio otwarto we Wrocławiu nową placówkę, w której kupić można artykuły potrzebne do wyposażenia mieszkań, m.in. kaloryfery. Nie są to jakieś luksusowe urządzenia, ale normalne grzejniki krajowej produkcji. Tymczasem w tymże Wrocławiu budowlani nie mogą oddać do użytku kilkuset nowych mieszkań z powodu braku... kaloryferów. Dzięki wprowadzonej z mozołem reformie widzę rozwiązanie tego gordyjskiego węzła: ponieważ firmy budowlane realizują kontrakty zagraniczne - mogą korzystać z tzw. odpisu dewizowego. Zaopatrzeniowiec wrocławskiego przedsiębiorstwa winien więc pobrać z banku odpowiednią

ilość „zielonych” i dokonać zakupów w Pewexie, żeby jego koledzy mogli zainstalować brakujące kaloryfery i oddać mieszkania. A może nie ma potrzeby dokonywania całej transakcji, gdyż owe mieszkania, dzięki fenomenowi PRL-owskiej statystyki są już wliczone do wykonaanego planu budownictwa?

* * *

5 grudnia odbyła się dyskusja PRON-owskiej komisji współpracy z Polonią na temat działalności firm polonijnych. Uznano iż *należy stwarzać optymalne warunki prawne, finansowe i ekonomiczne rozwoju tego rodzaju drobnej wytwórczości, sprzyjając w ten sposób podejmowaniu działalności gospodarczej w Polsce przez obywateli zagranicznych polskiego pochodzenia.*

Zwracam uwagę na datę tego spotkania - 5.12. Tymczasem w *Kierunkach* z 20 listopada ukazała się informacja, iż *...od 1 stycznia 1984 zwiększy się znacznie dociążenie firm polonijnych z tytułu podatku dochodowego. Podatek ten może sięgać nawet do 85 procent.*

Działacze PRON-u wykazali zaiste, iż trzymają rękę na pulsie - dyskutują sobie w dwa tygodnie po decyzji, która praktycznie wbiła gwóźdź do trumny polonijnych spółek. Wyprowadzanie zwłok będzie imprezą imponującą, zapowiada się długi orszak, gdyż w ostatnich latach powstało 380 firm, których właściciele mogą zrobić teraz tylko jedno - jak najszybciej zlikwidować interes i zapomnieć o obietnicach władzy „kraju przodków”.

* * *

Gazeta Lubuska (11.11), chcąc skompromitować Radio France International, zamieściła notatkę następującej treści: *RFI, w polskojęzycznej audycji z 6 bm., przebiło z kretesem zarówno dywersyjną „Wolną Europę”, jak i „Głos Ameryki” oraz pozostałe zachodnie rozgłośnie wyspecjalizowane w szerzeniu dezinformacji na tematy polskie i z Polski.*

RFI doniosło otóż, że funkcjonuje w Polsce... poczta podziemna i wydała czy zamierza wydać serię znaczków z podobizną Lecha Wałęsy. Wartość nominalna egzemplarza - 50 zł.

Himalaje - to istotnie małe góry, jak powiedział w sierpniu br. wicepremier Rakowski na spotkaniu ze stoczniovcami w Gdańsku, wobec szczytów nonsensów zaprezentowanych przez RFI.

Himalaje - to zgoła dolina wobec szczytu ignoracji żurnalisty z *Gazety Lubuskiej*. Za dowód niech służy przedstawiona reprodukcja.



* * *

Tygodnik Powszechny (23.10) zamieścił relację z uroczystości konsekracji kościoła Św. Brygidy w Gdańsku. Oto jej fragment: *Na ręce biskupa stocznio-wcy składali następnie ofiarne dary, a wśród nich przeznaczoną dla Ojca Św. wspaniałą mosiężą tacę gdańskiej roboty, z odkutymi na niej herbami: Patronki rekonsekrowanego kościoła, Papieża oraz [...] /Ustawa z dn. 31.07.1981, O kontroli.../*. Można się domyślać, iż chodzi zapewne o napis „Solidarność”, gdyż cenzura ma wyraźną alergię na to słowo. Szkoda tylko, że nie jest konsekwentna; zabawnie wyglądałoby przemówienie Rakowskiego: „ekstremiści z...” i tu proszę sobie wyobrazić charakterystyczny nawias i odnośniki do artykułów i punktów ustawy o cenzurze.

* * *

Oto jak w praktyce PRL wygląda sojusz robotniczo-chłopski: Antoni Wronka, rolnik z Siniczyn, skarży się, że *szklankę mleka otrzymują w szkołach tylko dzieci pracowników gospodarki uspołecznionej (np. PGR). Nasze dzieci w tym czasie mogą tylko popatrzeć. Im mleko się nie należy. Rodzi się poczucie poniżenia. Od najmłodszych lat. To boli. Znaczna liczba rodziców zapłaciłaby za tę symboliczną szklankę mleka, ale podobno przepisy mówią inaczej.*

* * *

Jan Pietrzak znów ma swój kabaret. Tym razem z siedzibą w warszawskiej kawiarni „Mody Polskiej”. Ciekawe, na jak długo...

* * *

Życie Warszawy (19/20.11) zadaje kilka ciekawych pytań: *Ile jest warta złotówka? Ile warta jest, jeśli jeden grosz można kupić za 30 zł, a 2 grosze za 50 zł, gdy 10 zł kosztuje 50 zł, a 50 - 150, gdy za złotówkę płaci się 100 zł, a za dwieście złotych 900 zł? Ile jest warta złotówka, jeśli bon rewaloryzacyjny o nominale 10 tysięcy złotych, który za dwa lata wart będzie prawie 16 tysięcy, można kupić za 8 tys. zł, a ćwiartka bonu premiovego o nominale 250 zł, za 150 zł? Sądzę, iż próby dania odpowiedzi na przedstawione pytania będą dobrą świąteczną rozrywką.*

oprac. Justyna KAMSKA

LISTY DO REDAKCJI

Miła Redakcjo!

Prawie od roku jestem stałą czytelniczką „*Poglądu*”. Czasem czytam to pismo „od deski do deski”, czasem wybieram tylko te pozycje, które mnie interesują. Zawsze jednak z uwagą śledzę to, co mają do powiedzenia Czytelnicy. Dla nich to przecież cały Wasz trud i wysiłek, żeby pismo mogło istnieć i spełniać swoją rolę. Dobra to i potrzebna robota i za to Wam dzięki. Zastępujecie na wiele, wiele ciepłych i miłych słów. Dlatego za każdym razem, gdy zaczynam czytać list zaczynający się słowami „Szanowny Panie...”, „Szanowna Redakcjo...”, „z poważaniem...” - odczuwam niesmak.

Przy całym szacunku dla Was jako zespołu, uważam, że można by było tak zwyczajnie i bardziej swojsko: „Moja Redakcjo”, czy „Miły Panie...”. No, ale to tylko takie moje odczucie. Nie znoszę używania tak oficjalnych słów, gdy można inaczej.

Do napisania skłonił mnie list młodego chłopca, wydrukowany w numerze 20 „*Poglądu*”.

To co ten młody człowiek napisał w pierwszej chwili mnie przeraziło. Musiałam list kilkakrotnie przeczytać, żeby zrozumieć co on chciał, a co udało mu się przekazać. Pierwszą myśl - nieszczerłość - odrzuciłam prawie natychmiast. Jako kobieta i matka wiem, że w wypowiedziach młodych ludzi wszystkiego można szukać, prócz obłudy. Tym bardziej niepokojące było to, co znalazłam w tej wypowiedzi. Dlatego postanowiłam za Waszym pośrednictwem, przekazać moje myśli na temat listu Pawła.

Już na samym początku chłopiec stanowczo odcina się od grona osób, które „chcą się dorobić”, „kupić samochód” itd. W jego słowach brzmi to niemalże jak obelga. On przyjechał tu walczyć o Wolną Polskę. A ja mam pytanie do młodego człowieka: czy ma zamiar walczyć z pustym brzuchem i na piechotę? Co, jego zdaniem, ma wspólnego ciepło i mile urządzone dom, czy samochód (który często bywa niezbędnym) z walką o wolność naszej Ojczyzny?

Dalej młody człowiek usprawiedliwia się zawile, dlaczego przyjechał tu walczyć, a nie został w kraju. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie gorzkie słowa pod adresem jego rówieśników. Wszyscy wiemy w mniejszym lub większym stopniu, jakie są obecnie warunki pracy konspiracyjnej. Wiemy, że młodzi często za wszelką cenę szukają zapomnienia tej tragicznej rzeczywistości. Ale na miłość boską, to że Paweł płakał na Powązkach, a oni poszli na dysko-

tekę, wcale nie znaczy, że są zli i nic nie warci. Oni chcą mimo wszystko żyć. Każdy z nas ma tylko jedno życie i normalne jest, że chciałby je przeżyć najlepiej, najmocniej. Młodość jest czasem beztroski i zabawy, więc należałoby się cieszyć z tego, że nasza młodzież chce i umie się jeszcze bawić. To nie ich wina, że przyszło im młodość przeżyć w kraju zniewolonym.

Ja też tam spędziłam swoją młodość. Jeździłam na obozy, bawiłam się i tańczyłam, choć w koło działo się gwałt i przemoc nie mniej silne, choć nie tak jawne jak teraz. Marzyłam wówczas o kraju wolnym, w którym ludzie mogliby żyć bez strachu i obłudy. Nie pozwoliłam jednak odebrać sobie radości życia młodzieńczego. Uważam to do dziś za swój osobisty sukces. A Paweł co? On uważa, że miejscem walki młodych ludzi powinna być ulica, gdzie prawo gwałtu jest silniejsze od ludzkiego rozsądku. Gdzie rozwydrzony ZOMO-wiec jednym uderzeniem pały gotów jest zmiażdżyć czaszkę rozpalonego młodzieńca. Przykre, dlaczego Paweł nie pomyślał o tym, że właśnie zabawa może być wyrazem protestu przeciw przemocy.

Komunistyczna propaganda pozostawiła głębokie ślady w naszej świadomości, zmieniając znaczenie prostych słów. To oni usiłują przez tyle lat prostego człowieka wcisnąć w szarą kufaję i otoczyć szarzyzną. Niech ludzie nie mają, niech nie widzą, niech nie chcą. Niech pracują i nic nie myślą, bo tylko człowiek myślący i pragnący jest dla nich niebezpiecznym wrogiem. To o to właśnie toczy się walka. Wolność to możliwość sterowania własnym losem na miarę własnych sił. Człowiek wolny, to człowiek myślący, pragnący i realizujący swoje cele i potrzeby. Czy to będzie zabawa, czy chęć posiadania wygodnie urządzonego domu i samochodu, czy inne, bardziej wzniosłe cele, to już indywidualna sprawa wolnego człowieka. Tylko wolny człowiek może sam zdecydować co będzie robił i jaki ma cel. Paweł wyraża nadzieję, że tu, razem z nami, będzie mógł działać i walczyć o wolność naszej Ojczyzny. To dobrze; zarówno nam, jak i tym co zostali i liczą na naszą pomoc, potrzebni są młodzi, energiczni ludzie. Dla każdego znajdzie się coś do zrobienia, ale najpierw wszyscy musimy się uczyć. Musimy nauczyć się odnajdywania właściwego znaczenia słów. Musimy nauczyć się myśleć jak ludzie wolni, skoro za takich chcemy się uważać.

Do tego właśnie bardzo potrzebne są nam takie pisma jak „Pogląd”. A ludzie, którzy swój czas i energię poświęcają dla nas, żeby nam w tym pomóc, zasługują naprawdę na trochę ciepła i serdeczności z naszej strony.

Więc proponuję - pisząc do Redakcji nie skąpmy im miłych słów. Serdeczność jeszcze nikomu nie przeszkodziła w pracy.

Przesyłam gorące pozdrowienia dla całej Redakcji, życząc z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia dużo pogodnych i radosnych chwil.

Maria

Panie Redaktorze!

Ludzie nazywają to po prostu cynizmem, ale Pan jako jednostka mająca tzw. wyższy stan świadomości może, po zapoznaniu się z treścią mojego listu określić to mianem braku wyrobienia politycznego, perspektywy historycznej czy nawet moralności. Ja jednak swoje wiem i zbałamucić się nie dam. Może Pan opublikuje ten list, guzik mnie to obchodzi, ale powiem Panu przynajmniej co mi leży na sercu.

Ja też byłem działaczem Solidarności. Chyba się niczym specjalnie nie wyróżniałem, ale moje średnie wykształcenie techniczne, wyuczony zawód i praca bezpośrednio w produkcji zrobiły swoje. Po sierpniu jak to się mówiło, porwała mnie fala społecznego entuzjazmu. Wyniosło mnie. Nawet nie wiem jak i kiedy wybrano mnie działaczem, reprezentantem i aktywistą choć początkowo miałem pietra, bo jak by coś nie wyszło to ładnie bym wyglądał na przyszłość z rodziną na głowie. Solidarność jednak mocno poszła do przodu i właściwie to czułem się już bezpieczny i zdolny do wielu przyszłych osiągnięć. 13 grudnia stało się to czego dawniej się obawiałem. Był to dla mnie koniec świata i nadziei, że coś sobie polepszę. W czasie przesłuchania na milicji podpisałem co chcieli, bo jakie miałem inne wyjście. W ten sposób dali mi święty spokój. Myślałem, że może inni będą szarpać, namawiać do konspiracji, ale na szczęście żaden z emisariuszy podziemia do mnie nie dotarł. Było faktycznie kiepsko, bo w pracy partyjni patrzyli już krzywo pamiętając dawne sprawy choć swym zachowaniem nie dawałem cienia podejrzeń do mnie. Wtedy właśnie okazało się, że mogę wyjechać na Zachód. Nawet nie przypuszczałem, że bez schylania się dojrzały owoc sam spadnie mi do ręki. Paszport dostałem bez problemów i tak już od ponad roku jestem w Berlinie.

Dlaczego ja to piszę. Piszę to dlatego aby ustrzec siebie i pozostałych Polaków, aby tym razem nie dali się ponieść emocjom i nie ulegli namowom żeby działać politycznie na Zachodzie. Tu wszyscy tylko człowiekowi mącą w głowie, namawiają a my po prostu chcemy mieć święty spokój. Za dużo straciliśmy i teraz mamy za dużo do stracenia żeby się powtórnie narażać. Sam w Polsce mieszkałem z żoną i z dzieckiem u teściów, bez szansy na mieszkanie, godziłem się na niedostatki, podstawowe braki w zaopatrzeniu, znosiłem ciężar pracy bez nadziei na awans. I teraz mając to wszystko miałbym sobie głowę zaprzętać działalnością polityczną, ryzykowną i ściągającą niechęć Niemców - gospodarzy tego kraju? Niedawno otrzymałem paszport konsularny, dzięki któremu mogę jeździć do Polski i przy okazji pomóc trochę rodzinie. Tego też nie chcę stracić. Mam tu wszystko to, o czym w Polsce nawet marzyć ni mogłem, jestem już „ustawiony”, czy warto to jest głupiego prowokowania władz polskich i Niemców i latania po ulicach z flagami i transparentami w towarzystwie kilku straceńców, którzy jeszcze myślą, że są w stanie jeszcze coś zmieniać.

Bilans mojego pobytu w Berlinie jest dodatni. Cieszę się z tego i moja rodzina tak w Berlinie jak i w Polsce też się cieszy.

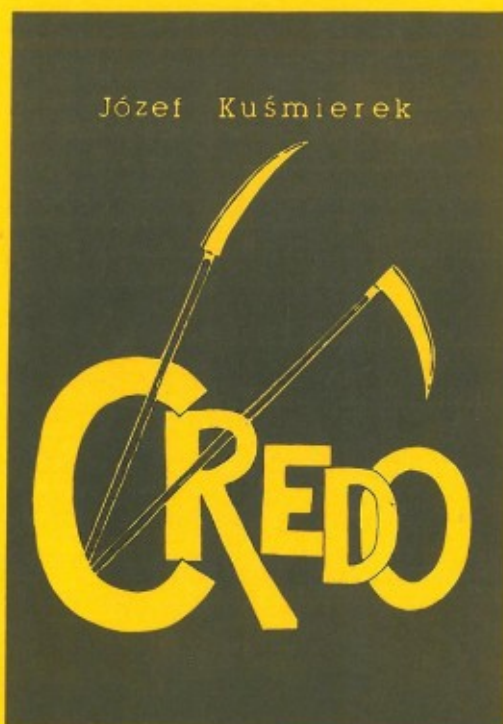
Wiem, że zamierzaliście przekazać w Polskiej Misji Wojskowej list protestacyjny w sprawie więzienia działaczy Solidarności. Po co denerwujecie pracowników misji, przecież to się odbija potem na wszystkich Polakach w Berlinie. Może podpisałbym i ja ten list, ale czy to coś zmieni? Poza tym tam będzie mój adres, nazwisko i imię. Szkoda waszego i mojego zachodu. W niedawnym programie telewizyjnym o Was widziałem jednego z działaczy, który się wypowiadał o sobie. Spodobał mi się ten gość, bo mówił do rzeczy, choć trochę „szklił”. Jednak jego sposób myślenia zgadza się z moim więc myślę, że ludzi tak myślących jest znacznie więcej.

Kończę swój list uwagą, żeby Pan źle o mnie nie myślał. Każdy chce przecież mieć swoje ciepłe, królicze gniazdo i nie chce zrywać kontaktów z krajem.

J.K.

*(Nazwisko i adres do
wiadomości redakcji)*

Od redakcji: List wydrukowaliśmy w oryginalnym brzmieniu.



Zamówienia na tę książkę (cena DM 8,-) prosimy składać w redakcji „Poglądu”.

Pogląd

ukazuje się od 17 stycznia 1982 roku
(do dnia 17 października 1982 roku
jako Biuletyn Informacyjny KOS) i jest niezależną publikacją
Komitetu Obrony Solidarności w Berlinie Zachodnim.

Pogląd publikuje m. in. materiały przygotowane przez Polski
Klub Informacyjny w Hanowerze.

Materiałów niezamówionych nie zwracamy. Nawet materiały
podpisane nazwiskiem nie koniecznie oddają poglądy redakcji. Au-
tor artykułu podpisanego nazwiskiem ponosi odpowiedzialność
prasową za swój artykuł.

PRENUMERATA

kwartalna.....	DM 24,-
półroczna.....	DM 46,-
roczna.....	DM 88,-
USA, Kanada, Afryka	
pojedynczy egz.....	2 \$ USA
prenumerata	
kwartalna.....	15,50 \$ USA
półroczna.....	23 \$ USA
roczna.....	45 \$ USA
Australia	
pojedynczy egz.....	2,50 \$ USA
prenumerata	
kwartalna.....	15,50 \$ USA
półroczna.....	30 \$ USA
roczna.....	58 \$ USA

UWAGA !!!
NOWE ZASADY
PRENUMERATY
od dnia 1. stycznia 1984 r.

Nowa cena pojedynczego numeru „Poglądu”
wynosić będzie DM 3,50,-
od 1.01.1984 roku

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu
należności na konto

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00

„Pogląd” - E. Klimczak

Prosimy o dokładne wpisywanie naz-
wiska, imienia i adresu!!!
Punkty sprzedaży w Berlinie:
przed polskim Kościołem (Lilienthalstr.
3-15, 1000 Berlin 61)
Internationale Presse (punkt sprzedaży
obok Bahnhof ZOO)
Stodiek's Buchhandlung
Richard-Wagner Str. 39, 1000 Berlin 10

Pismo finansowane jest z wpływów ze sprzedaży i datków.

ADRES REDAKCJI:

Katzbachstr. 36
D-1000 Berlin 61

Wydawca (Herausgeber)
Edward Klimczak
Odpowiedzialność prasowa
(Presseverantwortlich)
Czesław Karkowski

Redaguje zespół

Druckerei: Hans-Jürgen Wichmann, Askaniering 155-156, 1000 Berlin 20